



908 ✓

ĆWICZENIA NAUKOWE.

~~1818 1818~~

ODDZIAŁ LITERATURY.

~~1818~~
TOM PIERWSZY.

Rok 1818.

~~III
1818~~



w WARSZAWIE
u N. GLÜCKSBERGA

i w Krzemieńcu u tegoż.

884(091)



49959 57959



821,162,1-82(082,2)

W Drukarni przy Nowolipiu N^o 646.



74 n.

ĆWICZENIA NAUKOWE.

ODDZIAŁ LITERATURY.

Jak się potworzyły Dzieła oryginalne, i jakie są właściwe ich cechy, i jakie granice zdrowy rozsądek naznacza w szukaniu oryginalności?

W DZIECIACH rozumu ludzkiego, widzimy już uwiecznioną pamiątkę najelegantszą szlachetnych usiłowań człowieka, w niezmiernym nauk zawodzie. Pamiątkę tę znamienitą ustanowiły liczne i ważne dzieła, które przetrwały długi szereg lat, przetrwały okropne przygody grożące im zagładą. Zapatrujemy się na nie w wieku oświecenia, iako na skarb nieoceniony, który pomnażać, największą dla nas chlubą, dochować następnym pokoleniom sądzimy być powinnością iedną z najsświętszych. Lecz zbieraiąc te obfite plony,

w tylu wiekach już naytroskliwiéy zgromadzone, już częstokroć z szaloną dzikością i zaślepieniem niszczone, możemy z obojętnością pomiać ważne w téy mierze badania, iak pierwsze nauk zarody zostały rzucone na tę rozległą niwę, która się na przemiany buy-nemi okrywała krzewy, lub wystawiała smutny spustoszenia obraz; kto pierwszy podał myśl szczęśliwą onéy uprawy i iakie dla iéy udoskonalenia powinny być przedsięwzięte środki, aby skutecznie pomnożyć nayszanownieysze płody rozumu, mające zapewnić i stanowić dla rodu ludzkiego prawdziwe szczęście i sławę.

Zwiększają się coraz pod oczyma naszymi prac uczonych zbiory, lecz na nie naywiększy wpływ miały prace poprzedników, i aby je ocenić, aby w nich wykazać właściwe cechy oryginalności, trzeba je porównywać z poprzedniczemi dziełami, a tém samém trzeba mieć w umyśle przytomny cały ogrom Literatury starożytnéy i nowéy, a przynajmniéy przy ogólném wyobrażeniu wszystkich gałęzi nauk, być szczególniéy biegłym w tym oddziale, w którym się pisać zamierza. Podobne przedsięwzięcie nie jest moiém, przechodziłoby ono moje zdolności i byłoby wyż-

szém nad zamiar założonéy rzeczy, daleki od szczegółowego rozbierania prac uczonych i przywodzenia o nich zdań niepewnych, wyłożę wkrótkości, iak się w nas rodzą wyobrażenia i iak wyrażone przyiętemi sposobami mówienia noszą na sobie rozmaite cechy oryginalności; tudzież wskażę, iakie granice zdrowy rozsądek oznacza w szukaniu nowych myśli i onych wykładzie. Tém więcéy będę ograniczał się w obrębach zamierzonego przedmiotu, iż zaaydując w dziełach wielu poważnych Autorów i w ich zgodności potwierdzenie pewnych i nieodmiennej zasad, będę starał się raczéy wystawić i okazać onych gruntowność niż zakładać nowe, aby je tylko pozorami naciągnionych rozumowań przypiękrzyć a nie udowodnić.

Odtąd iak Loika jest zasadzoną nie już na scholastycznych wybiegach i próżnych wykładach dowcipu, ale na pilném roztrząsaniu natury rzucone zostało nowe światło na liczne systemata, przez które tłumaczono rozwinięcie się władz duszy i nabywanie wyobrażeń nowych. Odtąd już łatwiéy tłumaczyć, iakim sposobem założoną została, iak następnie wzniosła się ta wspianiała nauk budowa, co ją utrzymuje i wzmacnia, a co ją nadwątlić i obalić może. Myśl nasza zastanawiając się nad niezliczonemi odnoga-

mi rozgałęzionych umiejętności i sztuk, chcąc ich dosłedzić początku, gubi się w nieprzejrzanym ciemności przepaściach, chcąc ich następstwo i wzajemne do siebie stosunki rozpoznać i oznaczyć, nie jest zdolną ogarnąć tłumy naciskających się uwag i upada pod ciężarem ogromu którego znieść niepodoła. Miałby przeto ważne lecz do mojej rzeczy nienależące roztrząsania szczególnych nauk zasięgniętych od swego początku, będę je uważał w powszechności, i uczynię sobie naprzód to zapytanie: jak powstało tyle i tak rozmaitych gatunków w każdym z osobna prac uczonych rodzaju, a które prawie wszystkie, zaczęły się zapewne od mało znaczącego i przypadkowego odkrycia.

Uważmy, jak wiele okoliczności wpłynęło na ukształcenie dzieł uczonych, nim przyszły do tego stanu w którym je dziś widzimy. — Wszystkie te dzieła mają związek już bliższy już dalszy z sobą i człowiekiem, wszystkie zatem, podobnym sposobem powstały, chociaż między niektórymi z nich ledwo dostredz można wzajemnych stosunków, tak wielka przestrzeń je od siebie oddziela. Te podobieństwa i różnice, chcąc ich naznaczyć prawdziwą przyczynę, potrzeba w wielu uważać je względach. A naprzód widzimy, że wszyscy za

równy odbierając wrażenia od przedmiotów podpadających pod zmysły, coraz nowych nabywamy wyobrażeń, że wspólne mając potrzeby i podobnej natury zmysłowe i umysłowe narzędzia, czujemy w sobie podobne skłonności i zachowujemy nawet pewną zgodność w sążeniu orzeczech i onych wyborze. Lecz z drugiej strony, co za odmienne przyczyny które tamują i w różne skierowują drogi, to powszechne umysłów dążenie do jednego, iż tak powiem punktu. Oto niegdyś jeszcze dziecinną kolebkę otaczało mnóstwo przesądów, które z wiekiem nowym nabierały mocy, w prowadząc człowieka w obłąkanie, na całe życie. Dzięki oświeceniu, że jeśli ta zaraza nie jest jeszcze zupełnie usuniętą od niemowlęcego wieku, już przynajmniej wychowanie naytroskliwsze młodych pokoleń, zaczęło się upowszechniać lubo nie z dość szczęśliwym skutkiem. — Lecz ileż wpływu na ukształcenie w nas charakteru mają okoliczności poboczne, a szczególnie kształt polityczny Rządu, religia, domowe pożyte i tysiączne nieprzewidziane wypadki! Są to prawdziwe znaki znamionujące dzieła i przymioty ludzi; po których z wielkim zbliżeniem się do prawdy, biegli znawcy rozpoznawali, do którego wieku iakowe należy

odkrycie, często nawet nieznanego wynaydywali pisarza, tak że historia upłynionych wieków jest powiększėj części zawartą w doszłych do nas owych czasów pomnikach. Tę prawie niepojętą rozmaitość wpływów na umysły po wszystkie czasy działającą zważywszy, można by upatrywać oryginalność w dziełach różnych narodów i wieków, lecz dla dokładniejszego z tych uwag wyciągnięcia w niesków, weydzmy piérwéj w samę naturę człowieka. W nim widzimy wrodzoną ciekawość która go wiedzie do pomnażania coraz swoich wiadomości. — Czucie ożywia wszystko swém: tchnieniem, dowcip i wyobraźnia są pomocniczemi. Jeniusz żadnym nieulega prawom i wyższym się staie nad wszelkie przeszkody. Sam tylko zdrowy rozsądek często go uymuie, bo on wszystkiemu miejsce i granice naznacza. Lecz te wielkie pomoce, które człowiek usposobiony do użycia władz duszy powiększėj części w sobie znayduie, są dostatecznemi do utworzenia tych dziwów co nas zachwycają, tych głębokich poznań co nas oświecają, tych do wysokiego stopnia udoskonalenia podniesionych dzieł sztuki? Bynaymniéj. Jeżeli początkowe usposobienie tak nieodbicie potrzebne do rozwinięcia się przyrodzonych zdolności, jeżeli tru-

dne badania w poznawaniu ludzi i związków które ich łączą są gruntem, bez którego nayżywsza wyobraźnia, dowcip, sam nawet jeniusz traci moc swoję i albo wpośród naywiększego wzniesienia się upada, albo się nawet nieodkrywa; tedy wielkie ieszcze trudności zostają do przewyciężenia aby nowy krok w zbliżeniu się do doskonałości uczynić. Weydzmy w ściśley-szy rozbiór tych nieochylnych trudności.

W umiejętnościach rzadko traf szczęśliwy doprowadził ludzi do pożytecznego iakiego odkrycia, a nigdy do złożenia porządnej nauki, potrzeba było długiéj i trudnej pracy, nieprzełamanéj stałości umysłu i nieiakiéjs, iż tak powiem, niecierpliwéj niespokojności, która człowieka zapala, unosi i wzmagą iego silne natężenia, wskazując mu sławę za iedyny cel życzeń godnych rozumnej istoty; nim potworzyły się te systematyczne zbiory dzieł, noszące dziś nazwisko umiejętności. Przydadymyż ieszcze, że pomimo tylu połączonych prac i usiłowań w wielu wiekach, często nadaremnie w długim przeciągu czasu, trzeba było przechodzić od iednych błędów do drugich, lub zastarzałe z naywiększą utrzymywać zaciętością. Była to koléj niezbędna, smutna konieczność której nie oddalić niemogło; a teraz nawet gdy nauki od

ostatniego swojego wskrzeszenia inną zupełnie wzięty postać, im więcej kto postąpił w drodze oświecenia, tém więcej na wszystkie strony widzi niezведzonych ieszcze krain, lub widzi po większėj części w stanie złudzenia stawiące mu się przedmioty.

Wszakże umiejętności, iakkolwiek trudny ich postęp, nietylu zdają się podlegać odmianom co nauki wyzwolone. Te mając za przedmiot istotę moralną człowieka i uprzyemnienie iego bytu, coraz nową przybierają postać ledwo nie za każdą odmianą prawie ustawicznie odnawiających się pokoleń. Tamte mając za cel istotny i iedyny, szukanie prawdy, coraz się do nię zbliżają lub na iednym utrzymują się stanowisku, nigdy na niższy nie spadając stopień; mogą one być zaniedbane, lecz trzebaby wielkich politycznych zaburzeń, trzeba wielu wieków naygrubszėj ciemnoty, aby wraz z pomnikami swemi zostały zniszczone: może iie ocalić od wieczystej zagłady mała liczba miłośników ludzkości i nauk. Smiało powiedzieć można ze szlachetnym upewnieniem, że te drogie pomniki umiejętności nigdy niezaginą, chybaby powszechna zaraza skażenia umysłów padła na ród ludzki, albo srogie klęski i spustoszenia całą ziemię zalały.

Przeciwnie nauki wyzwolone, nawet w pośród naybardzięj kwitnącego stanu narodów, mogą się coraz do upadku nachylać; zepsucie obyczajów, wielki ma wpływ na skażenie smaku, który iest rzeczywiście miarą postępu sztuk pięknych, naywyższe nawet ich wygórowanie iest zwykle kresem, od którego wstecz, iż tak powiem cofać się zaczyna i tém się nawięcej różni od umiejętności, że gdy w tych ludzie idąc iakoby po szczeblach postępują od iednych odkryć do drugich, pomnażając coraz masę swoich wiadomości, w naukach wyzwolonych, często śmierć kilku sławnych uczonych, co iе w wysokim stopniu świetności postawili, sprowadza dawną ciemnotę i obłąkanie. A tu iuż widzimy że umiejętności, na pewnej i bezpiecznej wspierają się podstawie, mając za cel śledzenie prawdy i dociekanie tajemnic natury, że ich wzrost i kwitnienie zupełnie zależy od silnych popudek i dobroczynnej opieki ze strony rządu, oraz od wytrwałej pracowitości i długięj rozważi trudniących się ich udoskonaleniem i rozszerzaniem.

Wystawiwszy więc tworzenie się rozmaitych rodzajów nauk i okazawszy ich różnice, gdy mam rzecz czynić o właściwych cechach dzieł oryginalnych, niebędę iuż w tym względzie uważał umiejętności, których iakom okazał,

jest iedna, stała i nieodmienna zasada, te iednak które mają naybliższy i prawie nierozdzielny związek z sztukami pięknymi, niemogą być pominięte, tak ściśle ogniwo łączy je między sobą.

Na pierwszy rzut oka uderza nas i zdumiewa mnóstwo rozrodzone dzieł sztuki. Z upodobaniem rozpatrujemy się w tych przedmiotach podziwiania naszego i oddajemy winne uwielbienia ich twórcom. Lecz tworzyć nie może być dziełem ani jest w mocy człowieka. Jako w umiejętnościach wynalezienie, tak w sztukach naśladowanie jest gruntem o który się myśl nasza opiera, jest źródłem z którego wypływa ią wszystkie wiadomości nasze. Oryginalność zatem jest to odkrycie rzeczy od nikogo ieszcze niewynalezionéy, lub wystawienie iuż znanéy pod nową postacią. Ztąd łatwo pojąć iakie znaczenie przywiązywać winniśmy do tych wyrazów: *dzieła twórcze dowcip, jeniusz twórczy*. Ztąd następnie wypada, że niesama tylko zaleta piérwszości, stanowi wyłączną zaletę stania się oryginalnym. Tespis piérwszy, ile wiedzieć możemy, dał przykład wprowadzenia rozmowy między osobami wystawionemi na widok; po nim Eschil wprowadził ięzyk namiętności, przerażał i zadziwiał patrzących, ztąd twórcą poezyi

Greckiéy nazwany. Toż Kornel naśladuiąc Poetów Hiszpańskich w Cydzie i Klamcy przewyższył swoich poprzedników, zaćmił ich pamięć swoją sławą i zyskał sobie chlubne imie twórcy teatru Francuzkiego. Ten co piérwszy w niekształtnym zarysie wykręślił ledwo podobną do rozeznania postać osoby, nie odiał zalety oryginalności tym sławnym kunsztmistrzom co po udoskonaleniu sztuki, niemym głazom, nie iako życie nadawać umieli; równie iak ów co piérwszy rzucił myśl wielką a nieokazał iéy i niewyiaśnił, uznano ią potém za przypadkowy domysł, gdy w kilka wieków jeniusz wy dobył tęż samę myśl z zapomnienia wystawił iéy ważność i udowodnił.

Tu się przekonywamy, że aby naznaczyć prawdziwą wartość utworom rozumu i sztuki, trzeba mieć wzgląd szczególny na czas w którym zostały wydane. W piérwszych początkach powstawania nauk i onych wzrostu, mierność i niedoskonałość były chlubą wieku swojego, a owczesne dzieła noszące na sobie ich cechę są nayradszym i nieocenionym pomnikiem dla nayodleglejszych pokoleń.

W postępie udoskonalenia sztuki, wymagamy we wszystkich dziełach przymiotów odpowiednych wiekowi ich wydania. Tu mierność

okrywa niesławą Autora, bo iego dzieła tamują wzrost nauk, tu iest nieodbitcie potrzebną rzeczą, coraz więcéy zbliżać się do doskonałości, albo przynajmniéy na tém samym utrzymywać się stanowisku na które wzniesli się współcześni. Widzimy więc iak w kwitjącym stanie sztuk pięknych trudno iest być oryginalnym, a dzieła prawdziwie godne twórczych nazwiska coraz się zmniejszają. Należy weyść w rozbiór tak ważnego przedmiotu, i uważć iak się w téy mierze trudności ciągle pomnażają, pomimo pozorze onych zmniejszanie się przez wyborne dzieła sławnych pisarzów. W tych dziełach są zawarte wzory do naśladowania, są nawet w wielu wytknięte prawidła iak postępować należy, aby uchronić się błędów poprzedniczych, i posuwać niemylnym krokiem do wyższego udoskonalenia władz umysłowych. Lecz aby godnie naśladować te wzory, aby ściśle zachować podane prawidła, trzeba postawić się w stanie obeymowania ich z taką dokładnością iak sam autor który je podał, więcéy powiem, trzeba stać się wyższym nad niego iak się to niżéy okaże. Podobne usposobienie swoich zdolności wymagające długich i trudnych ćwiczeń umysłu, obszernéy nauki i rzadkiego poświęcenia się niezmiernie utrudnia szlachetne przedsię-

wzięcie celowania w iakimkolwiek nauk wyzwozonych rodzaju, tém więcéy im doskonalsze są dzieła wzorowe w tymże samym przedmiocie. Prócz tego, aby nauki wyzwolone kwitnęły, trzeba koniecznie szczęśliwego zbiegu wielu okoliczności na nie wpływających; aby w tym stanie długo utrzymywały się, osiągnąwszy naywyższego, iż tak powiem kresu, ieszcze większa w tém zachodzi trudność. Tu znajdujemy téy trudności drugą przyczynę niemniéy ważną iak piérwsza. Wiémy bowiem, że sztuki piękne i nayściśléy z niemi złączone umiejętności, iakimi są szczególniéy historia, nauka prawodawcza i umiejętności filologiczne czyli ściągające się do mowy ludzkiej, im więcéy wystawiają przedmiotów nowych tym co się zajmują ich udoskonaleniem, tém bardziéy ułatwiają drogi, które przebywać iest rzeczą konieczną w zawodzie oświecenia. Tak ów co piérwszy w zapale uniesienia dał początek poetycznym utworom, znalazł w uczuciu własném wyraz zadziwienia, a w otaczających go przedmiotach iedyną tego zadziwienia przyczynę. Długo Poeci w samym przyrodzeniu czerpali dla siebie wzory i w ten czas nayłatwiéy im było stać się oryginalnymi. Lecz gdy poezya została pociągnioną pod prawidła, gdy oznaczo-

no cechy iéy doskonałości i rozmaite gatunki na które rozrodziła się, gdy smak dobry nabywa się i ukształca przez rozczytywanie dzieł wzo-
rowych, gdy w nich znajdujemy niezliczone o-
brazy już wyczerpnięte w pięknościach przy-
rodzenia, tudzież wyobraźni i czuciu, z nay-
większą przychodzi teraz pracą, nowy rodzaj
piękności wynaleść, nowy dać obrót myślom,
lub wyższością jeniuszu w wystawieniu tychże
samyh obrazów i myśli, naysławniejszych
przerównać poprzedników, albo przynajmniéy
im dorównać. Toż upatrujemy w wymo-
wie, która wprowadziwszy ludzi w społeczność
i przekonawszy ich o potrzebie pewnych ustano-
wień, przewodniczyła potem na obradach pub-
licznych w rzeczach pospoliczych, a uwiecznia-
jąc pamięć wielkich ludzi i narodów, stawiając
w nayżywszém barwie ich nieszczęścia, i wypro-
wądzając ich źródła, stała się nieiako naymo-
cnieyszą sprężyną w umiejętnościach ściągają-
cych się szczególniéy do historyi i moralności tak,
że trudno wyobrazić, aby kiedy świętniészce o-
tworzyło się pole dla téy sztuki naydzielniéy wła-
dnący sercami. W historyi równie wszystkie
nayważniészce cele, albo już zostały z dość
szczęśliwym skutkiem spełnione, albo wskaza-
ne, lecz łatwiéy nierównie wskazać wielki za-
miar,

miar, niżeli go przywieść do skutku; wszakże
przeczyć niemożna aby niebyły roztrząsane
w dziejach narodów z gruntowną znanomością
rzeczy, odmienne koleje, przez które one w dłu-
gim lat przeciągu przechodziły, równie ich o-
byczaje i prawa, a zadziwiające wzory cnoty,
nayokropniejsze zbrodnie, tudzież mnogie w po-
litycznym państwach składzie odmiany i zaburze-
nia dostarczyły wielkich obrazów, które już
po większém części wykreślone zostały.

— O prawodawstwie dosyć powiedzieć, że ko-
dex Justyniana dotąd ieszcze iest uważany za ie-
dno z naydoskonalszych dzieł rozumu, a wszy-
scy późniészcy prawodawcy i uczeni praworadcy
czerpali w tém źródle nayczystsze prawdy, które
układali w systematyczny porządek lub w ia-
śniészém wystawiali światło. Co się zaś ty-
cze umiejętności filologicznych, tedy ponieważ
język doskonali się i wzbogaca w miarę postę-
pu nauk, który coraz bardziey utrudnia się i
zwalnia, przeto też porządne rozbiory i uwa-
gi nad mową ludzką, naybieglejszym badaczom
z nieporównaną tylko pracą przychodzić mu-
szą.

Wystawiłem trudności, na iakie w dzisiey-
szym stanie oświecenia natrafiamy dla przygo-
towania dowodów, iak istotną iest rzeczą do-

ODDZ: LIT: TOM I.



skonałacemu się w literaturze roztrząsać dzieła godne naśladowania i w nich wyciągnięte, ile można najszybciej, zachowywać prawidła. Tu by było miejsce wyłożyć, iak w poezyi najwyższa wyobraźnia i czucie, w wymowie moc przekonania, w historii gruntowność w poszukiwaniu prawdy, powinny być celującą zasadą i jedyną zaletą dzieł rozumu. Lecz już zawarte są w wielu dawnych i terażniejszych pisarzach niemyślne przepisy, które służyć mogą za najszybciej w tej mierze skazówkę. — Przeszanę zatem na powtórzeniu tego co mi już piérwéj z uwag nad dziełami wzorowemi wypadło, że oryginalność nie na samém tylko nowych myśli wynadywaniu zależy, trzeba w ich wynalezieniu najszybciej zachować wybór, lub dawne pod nieznanemi jeszcze uważać względami, nowe czynić przystosowania i w najszybciej stawiać je widoku. Pozostaie mi tylko okazać, iakie granice zdrowy rozsądek oznacza w szukaniu oryginalności.

Trzeba tu naprzód uważać cel iaki sobie piszący zakładać powinien. Tym celem iest istotna korzyść iaką z rozczytywania dzieła odnieść może szukający oświecenia, lub przyjemnienia chwil życia. Pożytek i przyjemność któremi mierzy się iedynie wartość prac uczo-



nych, są to dwa wielkie i godne piszącego zamiary, nie zaś szukanie próżnej chluby z oмамienia nieumiejętnych i ich poklasków. — Lecz o iak mało liczymy Autorów odpowiadających swojemu celowi! Widzę ogromne stosy ksiąg godne być ofiarą płomieni, z których iedne z ciężką pisane pracą i mozółem, lecz że się Autor do iednego tylko przywiązał przedmiotu, tysiące błędów rozrzuconych po wszystkich częściach tych dzieł zaciemniają i tłumią onych zalety; drugie są to zbieraniny pełne rałowey erudycyi, mało albo wcale niepożyteczne, inne nakoniec w rozwlekłych opisach wystawiające fałsze za prawdę, lub co najszybciej bezpieczniejsza, znajduję w wielu oryginalnych utworach, próżne tylko błyski wyobraźni i wyskoki dowcipu, które rażąc pozorną wystawą i znajdując najłatwiej naśladowników coraz to nikczemniejszych, dokonywają skażenia języka i smaku. Otoż dla czego potylekroć upadła literatura, czyli raczy co najszybciej przyczyniało się do iey upadku.

W chwilach powstawania lub odradzania się nauk, najszybciej doskonałe utwory iakom już wyżey nadmienił, nietylko są znośnemi, ale nawet są one nader pożyteczne i potrzebne, gdy tém pewniejszemu iest w ten czas wzrost

literatury, im większa liczba osób zajmuje się rozbiorem dzieł dawnych i układaniem nowych. Lecz w miarę postępu oświecenia, nie tak już być skwapliwym należy w śmiałym wystawianiu własnych myśli i zdań, które tylko ten wydawca ma prawo, kto należycie zgłębił i porównał, zdania zaleconych pisarzy o tém rzecz czyniących. Kto w sobie uznać niemoże tego rzadkiego usposobienia, niech zasila swój umysł czytaniem, niech zajmuje się długo rozbięciem dzieł wybornych, nim poważy się na ten wielki zamiar, aby w wieku oświeconym być oryginalnym zawsze. Pamiętny téż ważny Horacyusz przestrogi: „*Sumite materiam etc: etc:*”, wszakże naypracowitsze i zupełne poświęcenie się rozbirowi dzieł już wydanych, równie jak ubieganie się wyłącznie za oryginalnością, powinno mieć swoje granice; są to dwie ostateczności, których zarówno unikać należy, bo pierwsza tamnie wzrost nauk, druga ich upadek przyspiesza. Następne uwagi rzecz tę dostatecznie wyjaśnia: Będąc dalekim od pomnażania płodów uczonych, można by przez czytanie z bogacać swój rozum coraz nowemi wiadomościami i nabywać delikatności, smaku w sądzeniu o dziełach, mając do tego więcéy czasu i sposobności. Lecz z drugiey

strony przez zaniedbanie ćwiczeń umysłu dowcip tępieje, pojęcie i obeymowanie nie nabywszy wprawy potrzebney, niemoże trafnie wznowiać w pamięci i zastosowywać naylepiéy wiadomych rzeczy, wyobraźnia utracą właściwą sobie żywość, a rozum prawie pozbawiony tych władz pomocniczych, lub nazbyt słabą od nich odbierając pomoc, traci równie na swoiey mocy, upada lub obłąkiwa się i z iednych błędów przechodzi do drugich, a tak za zupełnym zaniedbaniem ćwiczeń umysłowych, przy pomocy naylepszych Autorów, ani do nabycia światła, ani do udoskonalenia smaku przyyść niepodobna. Byłaby to teoria bez praktyki, która zwłaszcza uważana w sztukach, prawie żadnego nie przynosi pożytku nawet temu który ją posiada. Więcéy powiem, z tych uwag wypada, że ducha krytyki nabyć nie można, zaniedbując używania władz rozumu. Bo któż może zdrowo sądzić otém, czego sam przywieść do skutku nie jest zdolnym? trudno i prawie niepodobna. Lecz nietaki cios zadała literaturze opieszałość lub zbyteczna nieufność swym siłom; rzadko się trafia, aby kto czując w sobie wyższy dowcip, nabrawszy smaku przez czytanie, widząc wiele niedostateczności w różnych dziełach, niechciał puszczać się w ten światny

zawód, a prawie niepodobna aby kto tak wielką cenę przywiązywał do doskonałości w obcych dziełach upatrywaney, iżby sam się odstręczył, wzgardził sobą i zaniechał doświadczenia sił swoich. Tu miłość własna ta jedna z najsłabszych pobudek przychodzi na pomoc, wystawia własną zasługę pod zwiększoną postacią a cudzą zmniejsza. Możeż miłość własna w takim człowieku z jeniusem złe wydawać skutki? Niechay podobni przenoszą siebie nad świat cały, wieki ich będą szanowały pamięć, a ich dzieła twórcze staną się wyższemi nad wszystkie uwłoczenia potwarzy, nad nieszczęścia, wzgardę i wszelkie prześladowań rodzaje. Albowiem jeniusz jeżeli w swoim natężeniu nieodkrywa prawdy, lub nie stwarza doskonałej piękności, wskazuje przynajmniej drugim iak postępować powinni, aby ich postępowania bezskutecznemi niebyły: Wszak poznać błąd a niepoprawić go nawet, lub winny popaść, iuż wielką iest rzeczą. Lecz ów co ledwo z nazwiska zna Autorów, co pełen miłości własnéy, porywa się na rzeczy naytrudniejsze, co iednym krokiem chciałby wstąpić na wierzchołek góry, co nawet niechce słyszeć o żadnych przepisach i wzorach, zacieczony w myślach aż do obłąkania, co wszędzie upatruie niewolnicze naśladowanie

lub pełzającą płytkość, co za potworne wyda plody, tak we względzie dobranych myśli, iako też i w onych układzie, otworzymy podobne księgi i szukaymy w nich oryginalności, nie mogą one w nas rodzić innych uczuć, iak tylko śmiech, wzgardę lub oburzenie. Oto wielu chcąc rozwikłać lub zmniejszyć niepewność, pomnożyło ie, ztąd paradyksy powstały, co nieskończonych sporów w uczonym świecie stawszy się przyczyną, odwoziły wielu nawet sławnych uczonych od nayważniejszych przedmiotów, rzucając ich w odmęt rozumowań niepewnych, gdzie każdy widzi rzeczy pod inną postacią z innéy ie uważając strony. Ow znowu chcąc raczéy okazywać dowcip niżeli nauczać, uniża czytających uwagę dochodzeniem myśli, których iasność byłaby iedyną zaletą, zakładając doskonałość prawdziwą na niesworném powiązaniu wyrazów różne lub podobne mających znaczenie. Wszakto w wiekach naygrubszéy ciemnoty wyległy się te niezgrabne składaniny anagrammatów, te nikczemne nibyto naśladowania wielkich pisarzów, które były więcéy cenione nad nieporównane wzory. Są nakoniec i tacy co osobiste widoki mając iedynie na celu, uniesieni pochlebstwem wysilają się dla swoich wspieraczów na przesadzone

pochwały, iakich nikt z rozeznaniam naypiérwszym niedawał Monarchom. I teraz ieszcze widzimy podobne przykłady, widzimy nawet wielu podaiących dobre uwagi i naystosowniéy naganiających błędy w które sami wpadaiają. — Ta pozorna sprzeczność iest skutkiem niedotrawionych zasileń umyśtu, lub ślepo przywiązuiający się do zdań poważnych Autorów uczoności, która nie iest zdolną nie tylko zachować ale nawet poiać tego co powtarza.

Trzeba więc pisać, ale razem nie zaniedbywać czytania, i przed wydaniem nowego utworu, zgłębiać wszystkie inne zalecone w tymże samym przedmiocie; bo iako w ięzyku pomimo iego wewnątrznych niedoskonałości przeciwnych loice, niebezpieczna iest wprowadzać odmiany przeciwko zwyczajowi narodowemu, a Poeta nawet, co szczególnie iest upoważniony stwarzać dla siebie nowe wyrazy czucia i wyobraźni, powinien znać dobrze ięzyk w którym pisze, aby w błędy niepopadł; tak każdy piszący o iakieykolwiek rzeczy winien iest zachować toż samo prawidło chcąc ją wystawić w odmiennéy postaci, a tém bardziéy ieszcze utwarzaiąc nową.

Otoż dla czego należy wprzód iść utworowaną drogą, aby znaleźć inną szczęśliwie, bo

gdyby każdy na oślep w odmiennie zapędzał się manowce, tedy chociaźby mała liczba współubiegaiących się trafiła do celu, powszechność niewieleby natym zyskała, owszém zły przykład wciağałby zawsze naywiększą część w oślakanie, a tu idzie o udoskonalenie powszechne, o postęp literatury.

Tym sposobem zawsze po złotym dla nauk wieku, po ich wyniesieniu się naywyższém następowało, iż tak powiem, ubywanie ich wzrostu, którego świadkami byli częstokroć ci nawet, co sami piękną literaturę podnieśli. Tak wielu sławnych uczonych, między innymi Dalambert (d'Alambert), Wolter (Voltaire) i Fontenel (Fontenelle) użalali się na skażenie smaku, do którego ukształcenia, sami naywięcéy przyczynili się. Ostatni nawet do tego skażenia smaku wiele przyłożył się swoją niepopolitą sławą, znayduiać wielu ale niegodnych siebie naśladowników. Niebezpieczna puszczać się w zawód z tym co przelał szczęśliwie w swe dzieła naymilszą słodycz którą się czytający napawa i za powtarzaném rozczytywaniem coraz większą uczuwa roskosz. Trudnieysza nierównie doścignąć jeniusz który w swoim szybkim i podniosłym loice wszystko ogarnia co przed pospolitém uchodzi okiem. Lecz nay-

niebezpieczniejsza i nierozmyślna miłając wszelkie względy, ubiegać się iedynie za nowością, co się najszczególniej zdarza w pierwszych początkach chylenia się do upadku nauk. W ten czas ledwo niemożna powiedzieć, że z takim zaślepieniem wszyscy szukając oryginalności, iż wszyscy prawie chybiają swego celu, wyiąwszy niezmiernie małą liczbę tych którzy się naśladowaniem zajmują; ci wpośród przyswoionych myśli na wiele własnych natrafiają i iezeli tylko w ich układzie i wyłożeniu zdrowy rozsądek im przewodniczy, są prawdziwie oryginalnymi. Tu widzimy iak błędne, iak nierozmyślne iest mniemanie owych, co każdą myśl Autora nicują i ledwo nie każde wyrażenie, upatrując wszędzie iakichsiś uderzających i nadzwyczajnych obrazów, któreby nigdy ieszcze wykręślone, nigdy naśladowane niebyły. Takowi krytycy albo sami żadnego nie wydali utworu i mówią otém czego niedoświadcza i znać ze wszech miar niemogą, albo ich uczonne płody, są istne płataniny błahych uniesień lub uroionych 'marzeń, są to wreście czasem zbiory myśli czerpanych w przekonaniu, lecz żeniema między nimi żadnego połączenia, niemogą składać całości, którzy rozum obiać niemoże w częściach tu i owdzie rozrzuconych,

a przeto podobne dzieła, żadnego prawie nieudzielaia światła czytającym, powstaiąc ze złe zrozumianey chęci stania się oryginalnym. — W takim rodzaju iest wiele ksiązek, zwłaszcza z napisem: *myśli wybrane, uwagi ogólne i różne systemata*, w których zbyt troskliwie poszukiwana nowość i unikanie zdań obcych, stały się źródłem wielu błędów; właśnie iakby rzeczy pożyteczne i prawdziwe, niebyły godne powtarczenia dla tego, że iuż ie kto inny wyłożył z zupełną dokładnością, w takim razie ich wiadomość stałaby się bezkorzystną i wcale niepotrzebną. W rzeczy zaś samey nie powinien piszący żadnego prawie czynić odróżnienia, myśli własnych od obcych, byle były stosowne, dobrze dobrane i w swoiem ułożone miejscu, winien się on wystrzegać wszelkich wyboczeń, dla umieszczenia iakowego uderzającego obrazu, któryby był bądź iego własnym utworem, bądź przez kogo innego inż wykręślonym, ale też niema pomiać zdań obcych gdy te się same nastroczają i nieiako iedne wypływaią z drugich, w ten czas przyzwoite ich przystosowanie nie tylko nie iest naganném, ale nawet potrzebném, a zatem nietylko nieodeymie wartości dzieła, lecz rzeczywiscie oney przyczynia i ią że tak powiem stanowi, bo inaczey niebyłoby żadnego

związku i porządku w myślach co jest równie istotną rzeczą jak sam ich wybor. I ztąd to w najzaleceńszych Autorach znajdujemy, że często drugich i samych siebie powtarzają, utrzymując się zawsze przy właściwej im oryginalności. Drudzy toż samo czyniąc, nie mają podobnych zalet, bo w nich myśli pozbawione życia przez niedobranie wyrazów albo kształtu, przez obciążenie zbyt ciężkimi dziełami nienależącymi do rzeczy przywodzeniami. Tak w Ciceronie widzimy na wielu miejscach, myśli jego własne lub przybrane z różnych Autorów odżywione i przetworzone pod nową coraz postacią, albo dla nadania nowej mocy dowodom, albo dla podniesienia rzeczy, albo dla ich wyjaśnienia. Toż rozumieć o Wirgiliuszu którego dzieło jest wybornym naśladowaniem, nie przestając być szacownym oryginałem. Przeciwnie Owidiusz, tak rozmaity w przemianach gdzie go wyobrażnia wspierała, gdy mu przychodzi malować czucia w elegiach jest iednostajnym i przez częste powtarzanie się osłabia interes, który powinny były wzbudzać w czytającym jego cierpienia, bo tracimy już z oczu nieszczęśliwego a widzimy tylko poetę chcącego okazać swój dowcip. Podobnie Seneka pełen wielkich i uderzających myśli, przez zbyt ciężkie wysilenie odjął im tę mę-

ską moc i kształtność, która najdzielniej przemawia do przekonania, a której miejsce zajęła miękkość wytworna i prawie wszędzie wymuszona. Widzimy jak wielką baczność mieć na wszystko należy, aby dobrze wystawić przedmiot, bądź jeszcze nieznaną, bądź już roztrąsaną od wielu. W tym ostatnim razie oprócz zachowania wspomnianych przepisów, wystrzegać się jeszcze powinien Autor, aby dla usprawiedliwienia siebie z najczęściej płaconego zarzutu przyswajania cudzych myśli, nieczytnił ustawicznych przytoczeń dla okazania źródeł z których czerpał swoje wiadomości, ze wszystkimi odmianami jakie zaszyły w tej mierze w różnych narodach i wiekach; podobne rozbiieranie najdrobniejszych opisów zdrowy rozsądek odrzuca, bo w nim Autor więcej zdaje się szukać swej chluby, rozwodząc się z obszerną swoją uczością, niż ma na celu oświecenie czytających, z których iedni z kąd inną rzecz całą znać mogą, drugim podobna wiadomość w drobnych szczegółach na nic się nieprzyda. Tam więc tylko jest istotnie potrzebną wyprowadzać początek i wywód myśli umieszczonych w dziele, gdzie te są gruntem założonej rzeczy i stanowią główny piszącego przedmiot. Zakładając ten ważny warunek, już tem samym nie-

upoważniam księgokradztwa, które po wszystkie czasy było niemylnym dowodem nieumiejętnéj nikczemności. Tu Autor, jeżeli tylko to nazwisko zaszczycać go może, stara się udać myśli rozrzucone po różnych znakomitych dziełach za własne. To mniemanie błędne, że innych omamić potrafi i bez osobistéj wartości uznanym zostanie za oryginalnego, przywodzi go często do przeplatania gruntownych myśli z kład inną uzbieranych, naydziwaczniejszymi własnymi marzeniami, które dosyć porównać, aby osądzić co jest właściwym utworem mniemanego pisarza a co tylko zmyślonym. Tak własna nierostropność wydaie pospolicie księgokradców, a niewiedząc nawet źródeł z których, czerpali można ich łatwo rozeznąć po téj próżnéj i w nadętych wyrazach wydanéj dumie z jaką cudze wynalezienie chcą udać za swoje. To zbyt wysokie rozumienie o sobie iest także przymiotem tych oryginalistów, którzy siebie nad wszystkich przenoszą i z wyniosłem upewnieniem wyznają, że wszystko sobie samym są winni. Gdy skromność w przekładaniu zdań swoich iest i powinna być iedną z celniejszych zalet Autora znaiącego się na swoiéj wartości; równie ona prawdziwie umiejętnego upokarza iak niewiadomość niedouczonej w du-

mę podnosi. I dla tego to zdania poważnych Autorów, względem oznaczenia stopnia do iakiego być usilnym należy w pomnażaniu swoich wiadomości aby umieć przybrać prawdziwie godną postać w oryginalnych utworach, powinny być uczącym się przedstawione wprzód, nim ieszcze sił swych zaczną doświadczać inaczéj nikczemny plód swoiéj wyobraźni za nadto ceniąc, zaślepieni miłością własną mogą powziąć szkodliwą obojętność dla najlepszych wzorów, gdy niedostępne przywiązywanie się do zdań cudzych nie do tyłu nas prowadzi błędów, bo przynajmniej ich niepomnaża, co śmiałe upieranie się przy swoim. Tu niemożę pominąć tego co wyrzekł sławny *Sonnenfels* do uczniów swoich o zbytelném zaufaniu w sobie: „*obawiam się waszély doskonałości, waszych szybkich postępów,*” można by to inaczéj powiedzieć, stosując téż samę myśl do wziętego przezemnie przedmiotu: *obawiam się waszély oryginalności*. Byłto prawdziwie wyraz uczzonego gruntownie, który przezeń wydał najmocniéj potrzebę tych dzielnych pomocy na które nam składały się wieki, i dał uczuć w naywyższym przekonaniu, że gruntowne dzieł dawnych poznanie musi nieodbicie poprzedzać utworzenie nowych, aby te godne były przeyść do nayodleglejszély potomności.

Bo gdyby tylko sama nowość wyłącznie była cenioną, tedy byśmy odejmowali sobie samym prawo do nieśmiertelności; bo potomność, jeżeli to zdanie nasze jest niemylnem, powinna by do najlepszych dzieł naszych żadnego nieprzywiązywać szacunku i nawet byłaby niejako upaważnioną podobnym w sądzeniu o nas postępować torem, iak my szkodliwy z siebie daliśmy przykład. O ileż nam są drogie te pomniki rozumu, gdy w iednych znajdujemy oświecenie lub przyjemność, w drugich nayposłedniejszych nawet, ale stosownych do wieku swego źródło obfite filozoficznych badań. Zachowujemy je ile można naytroskliwiey, te pracowne zbiory płodów uczonych, tę szanowną spuściznę po tylu już zgasłych pokoleniach na nas spadłą, nieroztrwaniamy iey, ale tylko z rozsądkiem używać staraymy się, abyśmy w nię nowe źródła rzetelnych odkrywali korzyści.

Czemu rzuczać się mamy zuchwale na nieprzebrnione nowych odkryć morze, zaniedbując skarbów które są pod oczyma naszymi. Wszak umiejętny Astronom rospatrując się w odwieczny księżde Nieba przez wiele tysięcy lat roszczytywaney, odkrywa nowe gwiazd biegi, wynayduie onych wymiary i nowe coraz podziwienią postrzega przedmioty, gdy człowiek po-

spolity patrzy z obojętnością zupełną na widok wspaniały toczących się niezliczonych słońc, iako na przewodniki błędny swoięj podróży. Tak biegły Botanik na kwiecistey łące w różnobarwnych roślinach, widzi porządek działań natury i umiejąc stosować niektóre z nich do nżycia, przekonywa się coraz bardzięj iak wiele mu ieszcze do widzenia pozostaie, gdy ciemny przechodzień postrzega w rozmaitych ziołach samę tylko karmię bydłat, ani go nawet zastanawia piękność przyrodzenia.

Natura zawsze jest iedną i nieodmienną w swych prawach, gdziekolwiek obrócimy się, wszędzie nowe wystawia nam dziwy. Jest ona iakoby iaką nieprzebraną kopalnią, w której w miarę szczęśliwie użytych środków i pomnożonych usiłowań, nowe coraz odkrywają się będa bogactwa. Szrodki te i pomoce znajdujemy po wielkięj części w szacownych ksiąg zbiorach, aby je udoskonalać, nie należy zrażać się tamującami nasze postępy przeszkodami i szukać w użyciu tych środków niemylnęj dla siebie skazówki iak postępować w trudny oświecenia drodze. Jużem okazał, iak w miarę wzrostu nauk, aby rzucić na nie nowe światło, zwiększają się wtęj mierze pomoce, ale razem zwiększają się i trudności. W obecnym stanie umysłowey upra-

wy na nowe odkrycia trzeba jeniusza i wielkiego w długiej pracy wytrwania; lecz wiele jest nader ważnych zatrudnień, które pewniey jest przedsiębrać i łatwiey uskutecznić, iako to: porównywać dzieła iedne z drugimi w podobnym rodzaju, wskazywać pożyteczne, błędne i chybione, lubo i w tém, pracy, usposobienia i stałości potrzeba, bez których nic w uczonych przedmiotach dokazać niemożna. Kogo niezapala sława pomnażania dzieł pierwotwornych, kto przynosi spokojność umysłu nad wyższość dowcipu, niech sobie zakłada w księgach nayprzyjemniejszą życia zabawę, pomny na to, że często pożyteczniey upowszechnić dawne wynalazki niżeli czynić nowe. — Równie sławna przyczyniać się do postępu nauk, iak do ich udzielania i szerzenia, bo gorliwe onych rozszerzanie i wspieranie jest niezawodną ich postępu rękoymią, do którego otwierają drogę i ułatwiają zawady. Żyć będą sławni Autorowie w swych dziełach roskrzewiciele nauk szanowni w publiczney wdzięczności, tamci w własnych, ci w wystawionych sobie przez współziomków pomnikach: szczęśliwy kto umiał te oba nieporównane osiągnąć zaszczyty!

Teodozy Sierociński.

DOBREMIR (1) i ANIELA.

Gdzie Bug, płynąc po dołach, iak wąż rozwinięty,
Brzeg Wołynia, swojemi odznacza zakręty,
Zamek (2) Sokalem zwany, iak gora wysoki,
Gnicie swoim ogromem, nadbrzeżne opoki.
Mury i baszty, zewsząd bronią tey budowy,
Wokoło szerokimi opasany rowy.
Zkażdey strony, zarosłe czernią się pustynie,
Czasem Bug, co korytem, w lecie wąskim płynie,
Podstępuje pod zamek, w jesieni wezbrany;
I mętną płucze wodą, brudne iego ściany.

W tymto obronnym zamku, mieszkał Demrot stary,
Co choć dla wieku rzucił, wojenne sztaudary,
Jeszcze starość, wspomnieniem Ojczyzny ożywił;
Od dzieciństwa iey służył, służąc iey posiwił,
A w tym samotnym zamku, w nagrodzie mu danym
Pozwolił wreście, spocząć siłom zmordowanym.
Aniela, córka iego, iak kwiat leśny świeża,
Tu wzrosła i do tego przywykła nadbrzeża,
Wsparciu iego starości, poświęca się cała;
W dwudziestą swoię wiosnę już wstępować miała,
Jest w pierwszym dni poranku, w samym wieku kwiecie.

Nigdy nic piękniejszego, niebyło na świecie!
Jak nam bóstwa malują, szczupła i wysoka;
Długie rzęsy, cmią żywość czarnego iey oka,
Nad niem, ciągnie się, czarna brew zaokrąglona,
I czarne włosy kryją śnieżne iey ramiona;

6
Jęgoż, ięy twarzy, miły uśmiech niezachwyci?
Działość piersi, kształt ciała, wysmukłość kibici?
Nie— głos mój się, tych wdzięków wielbić nieośmiela.
Do bogiń uroionych podobna Aniela.

Woyna sroga, przechodząc od tych murów blisko,
Szanowała, to cnoty spokojne siedlisko,
Lecz strzały swoje, ostrząc na Anieli łonie,
Miłość się w to przyjemne wzięła ustronie;
Ona, bolesne, sercu ięy zadała rany.

Od dzieciństwa, w tym smutnym zamku był chowany
Dobremir, syn Chrobrego; przy starym Demrocie
Uczył się dzieł rycerskich i wzmacniał się w cnocie.
Starzec zgrzybiały, chociaż, nad grobem już stoi,
Oglądać Dobremira, chciałby ieszzcze w zbroi;
Cieszy się z powierzony mu nad nim opieki:
Jako dąb okazały, co przetrwał trzy wieki,
Wytrzymał burz tysiące, wśród odwiecznych borów,
I uniknął szczęśliwie, tysiąca toporów;
Stoi suchy, bez liści, bez kory, spruchniały,
Świadek potęgi czasu, pomnik własny chwały;
Jednak stoi i czeka, aż z następną wiosną,
Przynim młode dąbczaki, z pnia iego wyrosną,
Aby mógł, swoje szczątki, w przyjemnym schronieniu,
Złożyć pod ich gałęzmi i ukryć w ich cieniu.

Mężniał codzień Dobremir; w giermków towarzystwie
Pędził czas, na gonitwach, albo na myślístwie;
Nietylko już zwierzęta, ściagał po pustyni,
Lecz kiedy Pieczyngowie, lub mężni Rusini
Ważyli się tych lasów sen przerywać miły,
Wprawiał na nich, swój oręż, odwagę i siły.
Ale młody i czuły, nietak był zaięty
Chwałą tych bitw, z dzikiemi toczonych zwierzęty,
Ile się tém zajmował, czy serce Anieli,
Jego zapalem pała, iego czucia dzieli.

37
Miłość nayszystsza, serca ich niewinne mami;
Niezna ona różnicy, pomiędzy stanami,
Pany świata uniża, ludzi równa z niemi
I sama tylko iedną Panią iest na ziemi.

Bez przerwy, w każdej prawie, dnia każdego chwili,
Lub myśleli o sobie, albo z sobą byli;
A tak ten związek razem i wolny i ściśły,
Nieznacznie ich młodzieńcze oswiał umysł,
Zgadzaiące się z sobą w nieiedny zabawie;
Wspólne im były chęci, iedne lata prawie,
Dobremir rokiem tylko, starszy od Anieli.
Tak gdy odmiennych uciech, różnych zdań niemieli,
Pędząc z sobą, wesoło, w rozrywkach dzień cały,
Do siebie ich niewinne serca, przywyczały.

Przemiał wiek dziecinny, zbliżał się wiek młody;
Płynęły dni i lata, tak, iak bugu wody;
Niechciał Dobremir, niechciał dla szczęścia Anieli,
Aby o ich miłości, zamkowi wiedzieli.
Nieraz sobie, miłego wzbraniał ięy widoku,
Surowego Demrota, wystrzegał się wzroku;
Co znowu, chciał mu swoje powierzyć zapały,
Lecz się wśmiałym zamiarze, wstrzymywał nieśmiały:
Bo iakże niestateczna, miłości iest władza!
Nieraz, tak się niepewny sam z sobą naradza:
„Cóż mi powię, gdy serce moje mu się zwierzy?
„Wzrosłszy w boiach okrutnych, wśród srogich rycerzy,
„Przez bohaterów dzielnych, w zbroi wychowany,
„Demrot, bólów, miłosny pewnie nieznał rany.
„Przeciw nim każe użyć gwałtownych poskromień,
„Każe w krwi nieprzyaciół, ugasić ten płomień;
„Oburzy go zapewne ten zapal niewieści.
„Smutkom iego starości, nieprzydam boleści,
„Wolę cierpieć sam ieden, tać ieszzcze wolę
„I słodycze miłości i miłości bole. „

Tak puszczony, wśród burzy, na spienione morze
 Okręt, który lekliwie słone wody porze;
 Gdy przeciw nawałności daremnie się zbroi,
 I lęka się bałwanów i brzegów się-boi.

Rzadsze zabawy, krótsze były ich rozmowy;
 Nieraz kiedy Dobremir wyjeżdżał na łowy,
 Zamyślona, trzymała długo wzrok zwrócony
 W te gdzie jest, w te gdzie iedzie, w te gdzie bywał strony;
 Szukała go błędnie po lasach oczyma.
 A jeżeli niewraca, jeśli się zatrzyma,
 Jeśli szukając zwierząt obłąka się w lesie,
 Lub gdy go w ich gonieniu zapal zbyt uniesie;
 Smutna, niewiedząc przyczyn, długię jego zwłoki,
 Mimowolnie na ganek, swoje wlecze kroki;
 To każdego się pyta, czemu nieprzybywa;
 To niewiedząc co czynić, siada niecierpliwa,
 Siada i marząc wlepie w tę gdzie pobiegł stronę
 Oczy swe czarne, łzami miłości przyćmione.

Takto ziemia, okryta miłą barwą wiosny,
 Pieści wdziękami kwiatów, słońca wzrok miłosny,
 Jemu wszystkie powaby swoje odkryć rada;
 Ale kiedy blask jego gasnący zapada,
 W tęsknotach, smutnej nocy wyglądając końca,
 I w żałobie i we łzach, czeka wschodu słońca.

Lecz gdy wróci Dobremir, wnet wszystko się zmienia;
 A iako gdy, niebieskie zaćmia się sklepienia,
 Wiatr gwałtowny, wzruszywszy oddechem powietrze,
 Z jasnego nieba nagle, czarne chmury zetrze;
 Tak też i smutki, nagle znikają z ięj czoła;
 A iak złota Jutrzenka, świeża i wesoła
 Przy młodym swym i hożym iasniecie kochanku;
 Czy bawi się widokiem siedząc z nim na ganku,
 Czy się z nim po rozległej przechadza dolinie,
 Po której bug wspaniała to rokosznie płynie,

To na różne odnogi wody swe rozdziela;
 Czasem na brzegu rzeki usiedzie Aniela,
 A Dobremir na bliskiej, zbiera kwiaty łące,
 Czasem ie, dłonie jego z nieśmiałości drżące,
 Przytuła do kochanki boiażliwę tona;
 Czasem na niego żywiej spojrzy osmielona,
 Niekiedy i on śmielszy, śiadłszy przy iey boku
 I widząc żywość uczuć naytkliwszych w iey oku,
 Gdy się w nim nagle, ogień miłosny rozżarzy,
 Zuchwałę swoje usta, przytknie do iey twarzy,
 O nieba! do ich uciech wszystko się przyczynia,
 I ta niezamieszkała, w koło nich pustynia,
 I te góry wyniosłe i te na nich skały,
 Co nieraz ich miłosne śpiewy powtarzały,
 I buki rozłożyste i dęby olbrzymie,
 Których kory okrywa, Anieline imie.

Lecz gdy wiodą szczęśliwe życie i spokojne,
 Duchy piekielne srogą zapalały wojnę;
 Lasami spis, iuż Polska okryła się cała
 I krwawych mordów trąba iuż po kraich brzmiała,
 Każdy Polak waleczny do miecza się bierze,
 Zewszęch się stron, odważni ściągają rycerze;
 Każdy pełen zapału i szlachetnej dumy,
 I sypią się pancerne różnych ludów tłumy;
 Błyszczą hufcy zbroynemi cały kraj okryty
 Jak zasiane gwiazdami, niebieskie błękity.
 Słyszac, że do mężnego Polskiego rycerstwa
 Zewsząd garnie się młodzież ochocza i czerstwa,
 I Dobremir iuż pewną walczyć ma nadzieję,
 Już wcześniej, bohatyrski zapal w nim goręję;
 Lecz go miłość wstrzymuje i skrycie nim miota;
 Czeka ieszcze roskazu oycy przez Demrota,
 Nie wie, gdzie ma się udać: iak potok wezbrany,
 Gdy po przelekkich gładzach wściekłe toczy piany;

Czasem poruszy skały a czasem ie minie
 I wody swe po miłey rospuści dolinie;
 Lecz gdy człek dla obrony pola lub budowy,
 Chcę niepodległe fale w rznięte zwrócić rowy;
 Nim się poda, wprzód długo waha się niestaty,
 Czy ma w rowy, śpionione swoje wtłoczyć wały;
 Czy tam płynąć, gdzie ziemi skłania go pochyłość;
 Tak Dobremira ciągnie to sława, to miłość.
 Ta serce rospłomienia, ta duszę zapala,
 Ta zbliża go omamia, ta łudzi go zdala;
 Waha się nieszczęśliwy, a tak na przemiany
 Niewie, czy ma narzucac, czy dźwigać kaydany,
 O czegoż niedokażą te serc ludzkich Panie?—
 Widział świat, iak wzburzywszy morskich wód othłanie,
 Tysiące naw, pędziły rozhukane wiatry,
 Dla pięknych ocz Heleny, albo Kleopatry;
 Niedziwią go iuż odtąd szaleństwa Orlanda,
 Ni z miłości tonąca w głębiach Wisły Wanda.
 Komu pokonać, wyrok pozwolił łaskawy,
 Lub sławę dla miłości, lub miłość dla sławy,
 Ten przynajmniej od iedney wolny dręczycielki,
 Lub szczęśliwy bez sławy, lub bez szczęścia wielki,
 Ale iakże ten biedny kto iest obu sługą,
 Kto i iednę ubóstwia i szanuje drugą!
 Takim to był Dobremir odważny i czuły!
 Te mocne czucia iego spokojność zatruty.
 Nawet kiedy, przy lubey swojej iest Anieli,
 Już się nietak iak wprzody razem z nią wesełi;
 A zawsze o nię myśląc, choć od nię daleki,
 Przenosi smutki swoje na drugi brzeg rzeki;
 Aby ich na ciekawość ludzką nienarażał,
 Aby nikt ich nieprzerwał i nikt nienwazał.
 Tamto na miłość, skargę miotałac bluźnierczą,
 Chodzi po gorach, które, ponad bugiem sterczą,

I sobą te posępne zaludnia pustynie.
 Czasem pod mszystą skałą, w krzaczystey gęstwinię,
 Gdzie niewidać ni zamku, ni zamkowych wieży,
 Układzszy się na ziemi, iak zwierz dziki leży;
 I kiedy kryć zaczyna ziemię wieczor szary,
 Ulubionemi, smutek swój zabawia mary.
 Nieraz ziemię i ieg o mokra zwilży rosa,
 I nieraz iuż gwiazdziste iskrzą się niebiosa;
 A on ledwo się zrywa i w zamkowe mury
 Powraca z nocą ciemną i iak noc ponury.

Nieznaiąc iego skrytych cierpień tajemicy
 Dziwią się iego smutkom, wszyscy domownicy;
 Tém iego obłąkaniem sam Demrot zmieszany,
 Tak znaczney, w młodem sercu, niemógł poiać zmiany.
 Gdy postrzegał ten smutek na Chrobrego synie,
 Dziwił się, że w tym wieku polubił pustynie.
 Raz z ciężkim mieczem w rękę, wyszedł rycerz stary,
 Szukaiąc go, by ważne zwierzył mu zamiary;
 Daremnie go po zamku i szuka i woła,
 Schodzi i wszystkie baszty obszedłszy dokoła.
 Postrzega Dobremira pod zamkiem, na dole;
 Gdzie szeregim nad wodą wznoszą się topole,
 To chodził zamysłony wśród tych drzew tysiąca,
 To stał z głową zwieszoną iak wiérzba płacząca.
 Wzruszyło go Demrota spoyrzenie wspaniałe
 I postawa szlachetna i włosy iuż białe:
 Takto, na mil dwadzieścia widziany w około!
 Karpat wznosi, przez wieki poorane czoło,
 Poważnie, śnieżna iego bieleie się głowa.
 W tém té, do Dobremira, starzec wyrzekł słowa:
 „Synu Chrobrego, krwawy bój wszędzie się szerzy
 „Naśladowacze niechcesz walecznych rycerzy?
 „Niedrzysz na odgłos trąby i orężów szczęku!
 „I tybys, ty, którego nosilem na rękę,

„Miał zawodzić, nadzieie i króla i moie;
 „Tybyś ieszcze się wahał, pójść na krwawe boie!
 „Już zaczęło się żniwo rycerskich wawrzynów,
 „Wysypały się, różnych gromady rusinów,
 „Rzuciły się na nasze plony te szarańcze.
 „O synu króla mego! o mój wychowańcze!
 „Porzuć prędko ten zamek, porzuć to ustronie,
 „Weź ten miecz, ten miecz stary, w twoje młode dłonie,
 „Słuchaj, z kąd ci, ta sławna dostaie się klinga.
 „Mężny Wigman (3), synowiec Hermana Bilinga,
 „Który, pierwszy udzielnym został Księciem Sasów;
 „Długo z nią posród czarnych ukrywał się lasów,
 „Mszcząc się zato, na dumnym Cesarzu Ottonie,
 „Iż stryja, a nie jego osadził na tronie;
 „I burząc lud spokojny tułał się po Ślązku.
 „W ów czas dziad twój, Mieczysław był z Cesarzem
 (w związku
 „I wysłał mię z oddziałem Czeskim na Wigmana,
 „Którego nam waleczność, dobrze była znana.
 „Od swoich opuszczony, sam wpadł w hufce nasze,
 „I zewszech stron tym mieczem odbijał pałasze;
 „Od wszystkich, ciosów naszych, zręcznie się zasłonił,
 „I tak wojsku całemu, dzień cały się bronił:
 „Nareście z wieczornego korzystając cienia,
 „Skryty w lesie spoczywał, nad brzegiem strumienia,
 „Ostabiony i walką i ciężkimi rany;
 „Lecz na zaiutrz, po wzroście ogromnym poznany
 „I znowu obkoczony przez wojsk naszych zgraie,
 „Broni się im, i ieszcze ciosy im zadaie.
 „Lecz kiedy już bezsilnie tylko spuszczał razy,
 „Miecz ten skrwawiony, z temi oddał mi wyrazy:
 „Niech go król każe złożyć u Cesarza tronu,
 „Zeby z wroga swojego naśmiewał się zgonu,

„Zeby go uradował, ten mój srogi zakał;
 „Albo, żeby po zgonie krewnego zapłakał.,
 „To rzekisz upadł martwy, wieczney godzien sławy.
 „Dziad twój gdy na nog jego, złożył ten miecz krwawy,
 „Nie; zawołał w zapale: niedam go nikomu,
 „Niechaj odtąd dziedzicznym będzie w moim domu.,
 „Dał mi go do schowania, oddaie go tobie,
 „Pociesz i Mieczysława i Wigmana w grobie.,
 Porywa miecz Dobremir, który w jego dłoni,
 Gdy nim uderzył ziemię, w srebrnych pochwach dzwoni,
 I tak mówi, na jego wsparty rękoięści:
 „O iak miłe, Demrocie przynosisz mi wieści!
 „Idę walczyć z wojskami nieprzyjacielskimi,
 „Za całość i za wolność przodków moich ziemi;
 „Bez wymagania nagród prócz cokolwiek sławy,
 „Dłoń moja może nabyć i siły i wprawy,
 „Mogę się doskonalić i ćwiczyć w tym względzie;
 „Ale zapału! — tego już mi nieprzybędzie.
 „Jego to pragnę dowieść, wkrótce mi go przyzna
 „Polak i nieprzyjaciel, oyciec i oyczyzna.
 „Idę więc, chociaż z żalem, choć nawet ze łzami-
 „Przyydzcie mi z tak lubemi rozstać się miejscami.
 „Tak, porzucę te strony, lecz od nich daleki
 „Choć ie rzucam na długo, może i na wieki;
 „Pamięć ich, tak mi droga i zawsze i wszędzie,
 „Odtąd, sercu moiemu, towarzyszyć będzie:
 „Jak ten bug w to rokoszne, gdy raz wptynął łoże,
 „Choć ucieka z tych krain, uciec z nich niemoże.
 „Lecz powiedz, co za powód sprowadził tę wojnę? —
 „Bo wał się ze wszech stron tłumy ludów zbrojne,
 „Już Sarmackie oręża, nad bugiem zabłyły.
 „Mówią, że do wojsk licznych ciągnących z nad wisły,
 „Łączą się posiłkowe hufce Obotrytów (4)
 „I Gorale, z karpackich nawet schodzą szczytów,

„Słychać, że i książętom Ruskim, na obronę
 „Sypią się, z różnych kraiów hordy niezliczone;
 „I skwarne ludy Kaffy (5.) i na mróz nieczuli
 „Mieszkańcy lodowaci, wiecznonocny Tuli (6.).”
 Tem poruszony starzec, do Chrobrego syna
 Scisnąwszy go za ręce, tak mówić zaczyna:
 „O iak wielkie, iak straszne tych wojen powody! (7.)
 „Podstęp piekielny, bratnie poróżnił narody;
 „Kłutnie, nayokropniejsze zdrady i morderstwa
 „Rozerwały tak święty związek ich braterstwa.
 „Odkąd ten co i siebie i kray okrył chwałą,
 „Odkąd Włodzimierz wielki, podzielił Ruś całą,
 „Między dwunastu synów na części dwanaście;
 „Odtąd wszczęły się krwawe kłutnie i napaście;
 „Odtąd się poróżniły dwa bratnie narody,
 „I Bóg wie, kiedy przyjdzie do wzajemny zgody.
 „Tak źródłem krwi rozlewu, będzie krew przelana;
 „Nie — Ni Rusin, ni Polak nieugnie kolana,
 „Zadnemu się z nich, bratnie jarzmo niepodoba:
 „Ten uparty, ten dumny, a waleczni oba.
 „Oby się upamiętał z czasem ród daleki:
 „A kiedy we łzach, krwawe te upłyną wieki,
 „Oby z téy korzystając, okropny nauki,
 „Pogodziły się kiedyś, wnuków naszych wnuki —
 „Ale niewiesz, powodu tych morderczych kłutni,
 „Jak z bratem postąpili, ci bracia okrutni,
 „Niegodni Włodzimierza wielkiego synowie!
 „Świętopełk, mąż twéy siostry, panował w Kiiowie,
 „Przymierzem i krwią z oycem twoim połączony;
 „Świetności mu dodawał, blask Polskiej korony.
 „Lecz bracia jego, razem łakomi i dzicy,
 „Zazdrościli mu kraiu i piękny stolicy,
 „Nie każdy z nich, pod równie czystym władał Niebem,
 „A szczególnie Jarosław z Borysem i Hlebem

„Sprzysięgli się na niego, a serca ich chytre
 „Przedsięwzięły mu wydrzeć i życie i mitrę.
 „Kryjąc okrutny zamiar do ostatniéy chwili,
 „Często przy iego dworze, w Kiiowie bawili,
 „Zawsze przy nim, w szkaradnym niezmienni zamiarze,
 „Pogodne i przyjazne przybięrali twarze;
 „Wreście uskuteczniając okropne widoki,
 „Bojąc się dłuższych wahań, dłuższy bojąc zwłoki,
 „Bojąc się świadków, sami wpośród nocnych cieni,
 „Brat obóczych zamiarów węzłem połączeni,
 „Na Świętopełka wpadli ci bracia wyrodni;
 „Lecz piekło nawet, sprzyać niechciało ich zbrodni.
 „Gdyż Świętopełk, ich trwogą, nagle przebudzony
 „Miał czas uchwycić oręż, miał czas do obrony,
 „Zycie, mordercom, przedać postanowił drogę,
 „I wpadł na nich z orężem, niewiedząc na kogo,
 „Czy tak, traf ślepy rządził, czy tak chciały Nieba,
 „By pierwszym ciosem swoim, zamordował Hleba!
 „Ale kiedy niewinnie, w krwi bratniéy się maże,
 „Szczękiem broni zbudzone, zewsząd wpadły strażę,
 „Oba zbóycy uciekli, w téy wrzawie, w tym zgiełku,
 „I został tylko, martwy Hleb przy Świętopełku.
 „Gdy Kiiów, wieścią tego zabójstwa, zmieszany
 „Oburzał się, dochodził, milczał na przemiany,
 „Gdy zbóyców, poszukiwać zaczynał nareście,
 „Jarosława z Borysem, niebyło już w miescie.
 „Wszystkich książąt stolicy zwiedzając koleją,
 „Wszędzie fałszywe wieści, wszędzie potwarz sięią;
 „Chcąc się usprawiedliwić, przed obliczem świata
 „I braci im przychylnych, roziątrzyć na brata,
 „Który długo; mawiali: zawisny im skrycie,
 „Przedsięwziął im był wydrzeć i berła i życie;
 „Który na to, do swoiey, zwabił ich stolicy,
 „By łatwiej śmierć ich ukrył, w cieniach tajemnicy;

„Który, kiedy ich zwodził, gdy miał ich w swéj mocy,
 „Sam, własną ręką, Hleba zamordował w nocy.
 „Tak, obłudni, złudzili, łatwowiernych braci;
 „Tak potwarz, wszystko, winney wystawi postaci,
 „Zawierdzi i ważnemi wesprze się dowody,
 „Ze te brzegi, wstecz biegną, że te stoją wody.
 „Wszyscy książęta ruscy, pomścić się gotowi,
 „Postanowili wydrzeć, tron Świętopelkowi;
 „Zadnych usprawiedliwień, z iego niechcąc strony.
 „Musiał więc nieszczęśliwy, wziąć się do obrony;
 „Lecz niemogąc się oprzeć tylu razem siłom,
 „Kiedy do miasta, woyska wchodziły przez wylom,
 „Niechcąc aby to piękne, tylu wieków dzieło
 „Zapalonym przez wrogów pożarem splotęło;
 „Niechcąc rzezi mieszkańców, pośród bitw pogromu
 „Ze zdobytego miasta, wyszedł pokryiomu;
 „A uniknąwszy kaydan, uniknąwszy zgonu,
 „Aż do Oyca twoiego, stolicy i tronu
 „Nieszczęścia swoje powlókł i swe zaniósł skargi.
 „Znaiome były Oycu twemu te zatargi,
 „Znane mu dobrze było, szczére zięcia serce;
 „I przyrzekł mu, ukarać państw iego wydziercę,
 „Poprzysiągł, że przed pomstą nieuudzie potwarca.,
 Tak rzekł Demrot; Dobremir bacznie słuchał starca,
 A wrażenie tych czarnych zbrodni i potwarzy
 Malowało się w iego i oczach i twarzy.
 „O iak; zawołał: straszne, O iak czarne zbrodnie
 „Zapaliły tych woien okrutnych pochodnie! —
 „O iakiż wściekły zapał, obudziła wemnie!
 „I iazbym teraz w domu, mógł gnuśnieć nikczemnie?
 „Jazbym niechciał w potyczkach, piękne odnieść blizny,
 „Wspiéraiąc nieszczęśliwych i broniąc Ojczyzny? —
 „Teraz, kiedy ią trzeba zastąpić od grotów,
 „Teraz, niegodzien życia, kto umrzeć niegotów. —”

To wyrzekł i już spieszy krwawe toczyć boie;
 Na nogi i na plecy, ciężką wdziewa zbroię,
 Ciężkim hełmem miedzianym swą przykrywa głowę,
 Sprząga przy nim hartowne, przyłbice stalowe;
 A szerokie ramiona i pierś aż pod szyję
 Panczerem i łuskami stalowemi kryje,
 Z dzidą, z puklerzem w rękę i z mieczem przy boku,
 Idzie i tak Anieli przedstawia się oku.
 Drży, ona widząc na nim te piękne kaydany,
 Gdy wtém te słyszy słowa, ten głos ukochany.
 „Idę tam, gdzie mię sława, gdzie ojczyzna wzywa —
 „Niezapomnij mię, kochay, czekay, bądź cierpliwa.
 „Powrócę, u nóg twoich miecz zwycięzki złożę.
 „Lecz widzę cię, niestety, raz ostatni może! —
 „Nie — precz odemnie trwoga, precz wszelka myśl płoża
 „Kto niekocha ojczyzny, tego nikt niekocha —
 „Oby, gdy los okrutny, dzisiaj nas rozdziela
 „Czasem, o mnie myślała, Polska i Aniela.,
 Jak liść w jesieni drżąca, iak w zimie śnieg, błada,
 Po milczeniu, Aniela tak mu odpowiada:
 „Idź walczyć, za kraj, tobie tak iak życie drogi;
 „Niewstrzymuję cię, owszem, rzucę przedzwy te progi;
 „Owszem, ojczyzna, sercu moiemu tak miła,
 „Ze samabym, wśród krwawych bitw, z tobą walczyła
 „Z tobąbym śmierć poniosła. O czemuż, niestety,
 „Tyle sił, ile męztwa niemam kobiety?
 „Z tobą się iednak czuciem i trwogą podzielę;
 „Co mówię? — więcej cierpień spada na Anielę.
 „Ty drżeć, o wolność kraiu, będziesz, tocząc boie;
 „Ja drżeć będę o wolność i kraiu i twoie.
 „Ty życie za ojczyznę niesiesz; ja w potrzebie
 „Gotowam ponieść życie za nią i za ciebie,
 „Lez bez ciebie., Umilkła, rzekłszy te wyrazy,
 A piersi iey od westchnień, wzniosły się dwa razy;

A z ócz iéy, dwie łzy, czyste iak dwie krople wody.
Spłynęły i zrosiły świeże iey jagody.

Dobremir, na nią z żalem ieszcze zwrócił oko;
otem się odwróciwszy, westchnąwszy głęboko,
Wybiegł, ściskając, łzami brzemienne powieki
I oparł się, nieszczęsny, aż na brzegu rzeki.

Już tam rumak, na niego czekał osiodłany;
Siada na niego rycerz, sciska go kolany,
A rumak, widząc w iego ręku miecz dobyty,
Z mieysca, wyprężonemi kopnął się kopyty,
Jak wiatr, iak strzała, leci na te pola, kędy
Kiiów, śmiałe Polaków odpięra zapędy.

Ja go sam na pegazie, niedoścignę w biegu.
Niewyydę z tego zamku, na tym rzeki brzegu,
Z Anielą, dla iey cierpień ulgi, tu zostanę:
Bo przewiduię, straszną w iey losie odmianę.

Tymon Zaborowski.

W przyszlým Numerze umieści się następnie, pieśń:

ANIELA i DYMITR

PRZY-

PRZYPISY.

- (1) Dobremir syn Bolesława Chrobrego;
„urodzony, według Dytmara, z téżże Kunildy co i Mie-
„szko czyli Mieczysław.”

*Naruszewicz, Historia Narodu Polskiego. Tom II.
str: 21. Wybor Pis: Pol:*

Zadnéy, oprócz przytoczonych tu wyrazów, niema o tymże Dobremirze wzmianki w Naruszewiczu; dla tego nieśmiałym go nigdy, robić Bohatrem pieśni, w których wzięte z dzieiów, a przynajmniéy po większý części na nich zasadzone wypadki, przedsięwziąłem wystawiać. — Mniemam wszelako, że niedaleko od prawdo-podobieństwa odstąpię, gdy tegoż Dobremira, iako syna Bolesława Chrobrego tak znanego z odwagi, wystawię podobnym oycu w niektórych przymiotach, pełnym cnot rycerskich; iędnak szanniąc milczenie o nim dzieiów, żadnych go wielkich wydarzeń, uczestnikiem niezrobię, używszy go tylko do wyłuszczenia powodów wojen wziętych za przedmiot tych pieśni i naprowadzenia zgodniejszych może z dziejami wypadków.

Gdy ieszcze, z umieszczonych tu powyżéy wierszów, trudno domysleć się celu, do iakiego zmierzać założyłem sobie; niech mi wolno będzie wyjaśnić go, tém bardziéy, że przez ten cel iedynie, mam nadzieję zwrócenia przychylnéy moich współziomków uwagi.

Panowanie Bolesława Chrobrego, we względzie potęgi woienney, iest niezawodnie najswietnieyszém dla Polski, chociaż nawet grubą zasłoną pokryte. Mamyż wielkie iego wypadki zostawiać surowym dzieiopisów piórom, którym niewolno rozpisać się za granice im naznaczone,

którzy niewolniczo muszą tylko powtarzać, lub niepewne poprzedników domysły, lub często ich może niedbale wykreślone przepisywać obrazy? Nieiestże powinnością naszą wygrzebywać i zgromadzać rozrzucone w nich dzieł wielkich wzmianki, lub wątpliwie opisane zdarzenia, iaśniety, zawsze jednak stosownie do obyczajów wieku, lub raczety stosownie do wyobrażenia wielkości i prostoty ówczesney, iakiego tylko nabyć dziś możemy, wystawiać; nie przywiązując się ślepo do historyczney pewności, lub raczety do iey, że tak rzekę, bałwochwaltstwa, w zastarzałe choć niekoniecznie pewne domysły często wierzącego. Wreście szanujemy iey rostopną lęklivość, lecz pomniemy, że w poezyi, tak iako i w boiu, śmiałość iezeli niegubi tedy koniecznie do zwycięztw prowadzi.

Pocóż mamy za granicą, szukać przedmiotów godnych opisania, gdy groby naszych naddziadów bez napisow, iuż — mchem się okryły; gdy wzory ich cnot i męstwa, w zastarzałych księgach, iuż niektórym naszym współziomkom niezrozumiałyh butwieią? Nie uymnię obcym dziełom słusznie im przyznawanych zalet; mogą one służyć za wzory piszącym, ale niebyć pospolitą zabawą całego Narodu który inne mający obyczaje, inny ięzyk, iezeli ie tylko szanuje, w nich szukać powinien, w nich znaleźć może, prawdziwą chwil życia ostodę. Znaleźliśmy u obcych narodów szukając pomocy, zgubę bytu naszego; mamyż teraz nierostropnie, w ich płodach nikczemnieiących coraz, szukać zarazy zepsutego smaku? Niech trudniący się doskonaleniem nauk, ich odkrycia przeymnią; nielekamy się z ich strony cudzoziemszczyzny, bo ięzyk nauk iest powszechnie ieden. Ale w przedmiotach poetycznych bądźmy sami sobą, otwórzmy oczy i ani ślepo w obcych piękności niewierzmy, ani ślepemi na wzory piękności u nas znajduiące się niebądźmy. Szukajmy w odległety naszey starożytności przedmiotów do ożywiania naszey wyobraźni; a uczuciu obecne wydarzenia dostatecznymi będą.

(2) Sokal,

„miał na wyspie rzeki Bugu Klasztor Franciszkański, naksztalt twierdzy zbudowany od napadów Tatarów, Kozaków.,,

Święckiego, Opis starożytny Polski, Tom II. str. 49.

(5) Wigman. Okoliczność ta wyięta z dzieiów; aby mógł każdy niektóre, przezemnie poczynione odmiany rozróżnić, przytaczam wyiętek z Naruszewicza:

„Względy Ottona iego bardziety na dobro kraiu, nizeli na pokrewieństwo, obrażyły mocno Wigmana Hrabię Saskiego na Luneburgu. Miał on za złe Ottonowi, że Gerona z Hermanem, nad niego wyniósł, niepamiętny na to, iż Wigman miał za sobą ciotkę Cesarską. Wpłatał się w woynę Słowiańską przeciwko Cesarzowi, lecz od Gerona zwyciężonym został.

Syn iego, Wigman młodszy, człowiek niespokoiny, a duchem panowania tchnący pomnożył zemstę oycowską nad Cesarzem. Przykro mu było, pod tytułem próżnym Kommesa mieścić się w Luneburgu, gdy Herman Billing stryż iego całą Saxonią pod rządem Ottona trzymał i w słowiańszczyźnie ią rozszerzał. Dała mu pochop do buntu zwada dwu królików Słowiańskich północnych; Selibura, który nad Wagirami i Mistywoia, który nad Obotrytami panował, Herman mający dozór nadpółnocnemi Słowianami, aby w spokojności siedząc Niemcom podatki płacili, uznał niesprawiedliwość Selibura i na grzywny go skazał. Uiał się Wigman za ukrzywdzonego lecz niepomyślnie. Otoczony od Hermana w Altenburgu, czyli Starogrodzie, gdy ledwo życie ztamąd ucieczką wyniósł, obrócił się do hordy Słowianów Wilinami nazwanych, buntując ich przeciw Mieczysławowi, o którego przyiaźni z Cesarzem i Hermanem stryiem dobrze wiedział. Nietayne były Mieczysławowi zamysły Wigmana i złączenie się iego z Wilinami. Na ubezpieczenie zatém państw swoich, posłał do Bolesława, Książęcia Czeskiego, teścia swojego po ratunek. Przysłał mu Bolesław dwa półki iazdy, z którymi

Mieczysław wyszedłszy przeciwko Wigmanowi, gdy postrzegł natrętne iego na siebie naleganie, cofać się umyślnie począł, ażeby nieprzyjaciela nieostróżnego za sobą pociągnął. Skwapliwy Wigman poznał w ten czas dopiero zdradę, gdy go z tyłu oddalonego od obozu, wysłany od Mieczysława poczet ludzi oskoczył, a cofając się niby z bojaźni półki uczyniwszy odwrót z przodu ogarnęły. — Fróžno szukał Wigman drogi do ucieczki. Ci którzy z nim byli, wyrzucali mu, lub zdradę że ich i siebie nierostropnie na zgubę podał, lub płonność serca, że zaufany w koniu, z placu chciał uchodzić śromotnie. Rozgniewany Wigman, zsiadł z konia z towarzyszymi a pieszo ścinając się z nieprzyjacielem, przez cały dzień natarczywość iego na siebie trzymał. Noc następująca dała mu sposób uniknięcia z miejsca potyczki i zażycia spoczynku, po całodziennym w ciężkiej zbroi i głodzie upracowaniu. Dościgniony od przeciwników a ze zbroi i wysokiego wzrostu poznany, otrzymał obietnicę że jeśli bróń złoży, nietylko bez żadnego szwanku do Mieczysława zaprowadzonym będzie, ale od niego łącno otrzyma, że cało do Cesarza odesłanym zostanie. Niestracił Wigman i w obecnym nieszczęściu męskiej duszy. Niechcąc się swym poimaczom poddać, kazał się prowadzić do Mieczysława, mając wolą iemu się samemu uniżyć, i oręż przed nim złożyć. W tój do obozu Książęcego podróży, oskoczył go nowy i liczny nader poczet. Z tym gdy się mężnie potyka i wielu zabija, nakoniec pracą i wielą ranami osłabiony, oddał miecz wodzowi mówiąc: „Nieś go Panu twojemu, na znak zwycięstwa nademną, „niech go odesła do Cesarza przyjaciela swego, ażeby się „albo z klęski nieprzyjaciela zabitego nasmiewał, albo nad „krewnym zapłakał. „ a to powiedziawszy martwy upadł. „

Historja Narodu Polskiego: Tom II. str: 80. 81. 82.

Wybór Pis: Pol:

- (4) Obotryty, czyli Słowianie Zaodrzańscy; w ów czas panował nad nimi Mistrzówy podług Naruszewicza Dytmarz i Helmolda.

- (5) Kaffa, czyli Teodozya. Włodzimierz W. zdobył ją na początku XIgo wieku (opis starożytny polski. Tom II. str: 161.)

Czytamy w Naruszewiczu:

„Widzimy w mappach ruskich, wyrażone miasto *Krym staroy*, niedaleko Kaffy: lecz to nie jest sama Kaffa, która leży nad morzem, znaioma z położenia swojego pod imieniem *Teodozyi* w starożytności. Różnicę Krymu od Kaffy widzieć w historyi Hunnów, przez uczonego Deguignes, napisanę Tenże sam Deguignes na temże samém miejscu opisuje wielkość i dostatki tego Krymu pod owe czasy powiadając, że iezdziec konny, niemógł go obiechać przez pół dnia. Zwaliska i groby w starym Krymie, po dziś dzień widziane, dowodem są wielkości dawnęj tego miasta, które teraz złożone jest z kilku nędznych lepianek. „

Tauryka i Dyaryusz str. 16, 17, Wybór pisarzów Polskich,

- (6) Tula. Lelewel, w dziele: *Rzut oka na dawność Litewskich narodów i związku ich z Herulami*, te przytacza Prokopa o niej wyrazy:

„Na tój ogromnyj wyspie a wieczną dotąd pokrytęj nocą siedzą Skrytyfinni, którzy błonami tylko zwierzęcemi pokryci, w iedyńm polowaniu, sposób żywienia się znajdują; z kąd powieść urosła, że matki swoiemi piersiami dziatwy niekarmią, ale szpikiem zwierza wychowują. — Narod ten ludny, bożków i czartów wyznaie, i eńców na ofiary im biie. „

- (7) Naruszewicz, taki powód tym wojnom naznacza.

„Kłótnie z synami ukróciły wieku Włodzimierzowi W, a państwo iego dotąd w iedności potężne, podawszy w domowe i obce wojny, rozrywać i niszczyć zaczęły. Wzięty one początek od Świętopętka. Siedział ten Książę w więzieniu aż do śmierci oycowskięj z żoną i Reynbergiem biskupem Kolberskim, Bolesław Chrobry uczyniwszy zgodę z Cesarzem Henrykiem II. w roku 1015, ile mu czasu zbyła

od wojny Pomorskiej, udał się był na Ruś wsparty niemiec-
kiemi posiłkami dla oswobodzenia Świętopełka i zemsty za
więzienie córki: lecz wszczęte między ludźmi Królewskimi
i Pieczyngami, których miał w wojsku, iakowś zayścia,
to tylko sprawiły, że ich w pień wyciąwszy, wielką część
Rusi zniszczył. Śmierć Włodzimierza (1015) dała Świę-
topełkowi sposobność do ucieczki, który zostawiwszy
w więzieniu żonę uszedł naprzód do Bolesława i nim się
śmierć oycowska rozgłosiła, wpadł do Kiiowa. Borys brat
iego, wysłany mało co, przed śmiercią oycowską prze-
ciwko Pieczyngom, przybył w ten czas do stolicy, gdy już
Świętopełk tam się zuaydował. Ujęte serca Kiiowianów
wielkimi podarunkami Świętopełka, niełgnęły do niego,
dla związków krwi z Bolesławem, i podobno dla wiary łac-
cińskiej którą on przez Reynberga zaszcześcić umyślił. —
Niciępieli go też drudzy bracia. Lud kochał Borysa i
chciał go mieć Książęciem Kiiowskim, pdyby sam Borys
miał miłość i wojsko w ręku, dobrowolnie iako starsze-
mu panowania nieustąpił. Niewdzięczny Borysowi Świę-
topełk z boiaźni rywala od ludzi kochanego, w krótcie go
z bratem Hlebem zamordował. Nieuszło kaźni okrucień-
stwo. Oparł się złemu bratu sam nielepszy, oycza przesła-
dowca, Jarosław, Książę Nowogrodzki; a z narodowym
ludem i dawnymi przyjaciółmi Waregami, nastąpił na Świę-
topełka, pod pozorem zemsty krwi braterskiej: w rzeczy
dla Kiiowa. Świętopełk miał z sobą Pieczyngów swoich
i polskich sprzymierzeńców. Zbliżyły się oba wojska nie-
daleko zamku Łówne zimową już parą: atoli niemogąc się
spotkać dla trudnej przeprawy i rozlewu rzeki Dniepra,
która oba wojska dzieliła, patrzyły tylko na siebie przez
trzy miesiące, w spokojnych stanowiskach aż do wiosny. —
Nakoniec śmielszy Jarosław, przeprawiwszy swoich przez
rzekę, napadł niespodzianie na Świętopełka, między dwoma
jeziorami obozującego. Przestraszony Kiiowczyk gdy ucie-
ka z obozu i na jeziorach owych niedobrze lodem ukrzepio-
nych bezpieczeństwa szuka, straciwszy znaczną część ludzi

załomem lodów pogrążonych, resztę pod miecz nie-
przyjacielski lub niewolą podał. Po téj klęsce uciekł Świę-
topełk do Bolesława. Jarosław Kiiów opanował.,

Historya Narodu Polskiego Tom II, str. 161. 162. 163.

Wybór. Pis. Pol.

Zmieniłem tę okoliczność, nadając inny obrót wypad-
kom i odmienne charaktery osobom, dla uniewinnienia Świę-
topełka, dla dania słusznego powodu wojnie, do której Bo-
lesław W. inaczey niechciałby był wpływać zapewne. Wszak-
że tak odległe wypadki, zbliżając iż tak rzekę oku, wolno
w przyiemniejszey barwie wystawiać; gdy już po nich ośm
wieków upłynęło, gdy z poczynającym się rokiem dziewiąty
iż napływa.

Opisanie historyczne Sandomierza.

Miasto Sandomierz stołeczne niegdyś Woiewództwa i Powiatu którym nadało nazwisko 1), od czasów naydawniejszych liczyło się między pierwszemi miastami królestwa w prowincyi małopolskiej.

O początku tego miasta równie iak o źródłosłowie iego nazwiska, same tylko tworzyć można domysły. Lecz te i naydowcipniejsze nawet, rzadko rzucają cokolwiek światła na historyą: często zaś dając początek nieugruntowanym na żadnych ważnych zasadach opiniom, zawadzią tylko umysłowi w szperaniu bezstronném prawdy.

Ze miasto leży przy uyciu Sanu do Wisły, Kopczyński wyprowadził stąd iego nazwisko — *San do Wisły domierza: Sandomierz*. Wszakże, etymologija w badaniach historycznych niemoże trzymać takiego miejsca iak w Grammatyce: bo my co teraz słowa przodków rozbiéramy po naszymu, mamy i inne o tém wyobrażenia, i inne zwyczaje, i mowę nie-

1) Dziś stołeczném Województwa Sandomierskiego iest Radom, a Sandomierz został tylko stołeczném Obwodu Sandomierskiego.

pomału inną. San 2) i Wisła wreszcie zmieniały nieraz swoje łożyska, a chociaż są dowody, że przed czterema wiekami pod samém miastem łączyły się te rzeki, gdzież znajdziem przekonanie, iż bieg ich był taki sam przed drugimi czterema wiekami. Tradycje dawne w tćy mierze nowego tylko dodają zamieszania: między wsiami przyległemi *Gorzyce* i *Motycz*, włościanie nazywają *San stary*, i dokumenta

2) *San* Rzeka, wypływa z gór Karpackich z pod Beskidu, w okolicach gdzie lud i język Ruski od wieków niepomnych zamieszkał. W tych okolicach i w całej Ziemi Przemyskiej, pospólstwo nazywa tę Rzekę *Son*; z lewój ićy strony zamieszkali Polacy, nieinaczej tylko *Sonem* ją zowią. Uście tćy rzeki najdawniejsze było gdzie *Sonna* (Panna) wpada do Wisły niżej Zawichosta. W r. 1313 za wezbraniem wielkiem wody, płynął *Son* przez jeziora Pniewskie i Chwałkowskie, łącząc z sobą rzekę *Sonnę*; nazwisko zdrobniałe *Sonna* zdaie się okazywać, że wody tćy rzeczki kiedyś łączyły się z *Sonem*, iak wiśłoki z *Wisłą*, z *Narwą* *Narewka*, *Wieprzec* z *Wieprzem*, *Wilenka* z *Wilią*, *Bożec* z *Bohem*, razem swoje wody zlewają. Bystrość tylko *Sonu* z górnych okolic płynącego, na równinach niżej *Rozwadowa* ustawicznie odmienia iego łożysko i tą koleją rozdzieliła go od *Sonny* w czasach, które nic o tćm nienapisały.

graniczne tych wsi robią o nim wzmiankę, nie stała *Wisła*, także niejednym płynęła korytem; *Tranzakcyje* kupna i sprzedaży między prywatnemi około r. 1500 zawierane, w aktach mieyskich znajdujące się okazują, że grunta miasta *Sandomierza* raz na lewym, drugi raz na prawym ićy brzegu leżały. 3.)

3) W smutnych czasach dla mowy Polskiej, kiedy wszystkich domowych nawet rzeczach używano łacińskiego języka, gdy przyszło wyrażać iakiekolwiek nazwisko oyczyste, doznawano zawsze trudności z głoskami nosowemi, bo ich w abecadle łacińskiem niebyło. W licznych pismach owych wieków widzimy iak *q* i *g* za iedno poczytywano: tak *Łęczyckie*; Woiewództwo, *Palatinatus Lanciciensis Sedomirskie*, *Sandomiriensis*; Sędziwoy, *Sandivojusz* *Łądek*, *Łądecki* klasztor (choć to mieysce *Kownatki* zowie się) *Łądek*, *Monart: Landecen*: Xiąż *Xanz*, *Zbąszyn Sbarszyn*. W metrykach, konstytucjach, i pismach za czasów *Zygmuntowskich*, częścićy zwano to miasto *Sendomirz* niżeli *Sandomierz*. Będzie zawsze trudnem dla wszystkich zagadnieniem, skąd nazwiska te lub owe poszły, póki poiedynczo nad nimi zastanawiać się przyydzie. Niema zaiste pożytku widzialnego choćby nam to było wiadomem. Lecz kiedy każda dzielnica *Słowiańska*, każdy okręg, każde miasto, niemówię iuz o wioskach, starały się wyłożyć źródłostów swego nazwiska, kiedy każdy historyki *Kronikarz* z na-

O dawności Sandomierza mamy więcéy zapokajających dowodów. Leszek Czarny Xiążę Krakowski, Sędomirski i Sieradzki w roku 1256. nadając nowy przywilej Erekcji Sando-

zwisk miast tworzył założycielów i niebyłych nigdy bohaterów, i napełnili dzieła swe takimi powieściami, niegodzi się, aby w tym wieku wszystko to było dla nas tajemnicą, aby liche *bracteafy* szły za dobre talary, a krajowcom niedarowaną byłoby rzeczą niewiedzieć o źródłach i przyczynie nazwisk, z własnego języka nadanych odwiecznéy swoiéy ziemi. Lexykon Jeograficzny, czyli sposób nazywania ziemi, wody i osad, iednaki i ten sam iak w całej Sławiańszczyźnie. Przeglądając się w tym obszernym ogóle, dostrzeżemy częstokroć, że wrogi narodowości Słowiańskiéy, miłośnicy obcych dialektów, niepilność i niewiadomość krajowa, wiele uszkodzenia w tych nazwiskach sprawiły. Nie tu iest miejsce o tém mówić, i ten traktat nadto iest obszerny. Ukażmy przynajmniéy obok Sędomirza naszego, że są podobne iemu nazwiska w tych stronach, gdzie o domierzaniu Samu zgoła nieślyszeli.

Sud i Mir w Kaługskiéy Gubernii, Żydzrowskim Uiezdzie.

SudoMierzyc w Czechach niedaleko Bochni.

Sudo Mirzyc na Morawach niżej Strasznic.

Sędzi Mirowice w Sieradzkim Wtwie, Stawskiéy

Parafii; nadto ieszcze, że nasz *Sędomierz* nad Wiślanę tak się wyrażać powinien, mam przekonanie z przy-

mierzowi, zastrzega wyraźnie, że gdyby się pierwszy od Bolesława Wstydlivego nadany lub dawniejszy iaki wynalazł, żadnéy wagi mieć niebędzie. Lecz epokę znakomitę już bytności miasta Sędomierza, i za panowanie Bolesława Wstydlivego posunąć ieszcze możemy, bo wzmiankę wyraźną ziemi *Sendomirskiéy* znajduiemy nieraz w Długoszu, Kromerze i dalszych historykach Polskich: czy to mówią o założeniu klasztoru Benedyktynów w Sieciechowie i na Łysej górze 4), mieysca w ziemi *Sendomierskiéy* położone; czy o dziele królestwa przez Władysława Hermana 5) między dwóch synów Bolesława i Zbigniewa, przez który Bolesławowi dostała się ziemia *Sen-*

wileiów miasta Włodzimierzowi Wołyńskiemu; danych od tych Królów, których, ieden uczony nazwał Mistrzem mowy Polskiey. Zygmunt I roku 1509 Lipca 17 i Zygmunt August 1560 Sierpnia 6^o mówią: „*Miasto Włodimier maiet używati prawa Mailborskoho, i wsiech swobod, iak innyie Korolewskiia Miasta: Lublin, Hrubieszow i Sudomir.* Niezostaie tedy żadna wątpliwość, że Ruskie, Czeskie Morawskie Sudomiry, i Sieradzkie *Sędzi Mirzowie*, poszły iednostaynie od wyrazow złożonych *Sud i Mir.*

4.) przez Bolesława Chrobrego r. 1008.

5). r. 1097.

domirska; czy nareście o podobnym ale nie-
szczęśliwszym ieszcze podziale dla kraiu
przez Bolesława Krzywoustego 6) zrobionym:
Ziemię Sandomierską naprzód Henryk, a po
jego śmierci dostał Kazimierz, samo zaś mia-
sto Sandomierz z powiatem okolicznym Bolesławowi co później kędzierzawym przezwa-
ny, darowanem było. 7)

Ciż sami Historycy świadczą ieszcze i w
oznaczeniu dawném Sandomierza, licząc go za-
wsze między pierwsze nasze miasta. Długosz
nazywa go *Caput regionis Sandomiriensis*; Gwa-
gnin w opisie imion Polskich *Sandomiria Ci-
vitas Principalis*. Konstytucya 1587 r. postana-
wia, aby Sądy Kapturowe odprawowały się
w *Główném* mieście Sandomierzu. Lengnich
świadczy, że Traktat pokoju przez Kazimierza
W. r. 1543^o dnia 15 Lipca iak inne miasta gło-
wne i Sandomierzanie podpisali. Sandomierz
należał do wyboru, Krolów, voto, suffragio
et calculo. Wysyłał posły na Seymy Koro-
nacyjne Francuza, Walezyusza⁸), mężnego a

6). r. 1139.

7). Kadłubek na kar. 746.

8). d. 15 Lipca.

1764 circa determinationem Regis Coronati.

mądrego Stefana 9), i biednego Michała Kory-
buta 10). — Na tym ostatnim Seymie 1) Po-
słowie Mieyscy wykonali przysięgę wierno-
ści, a miasto uznane za mające moc obiéra-
nia Krolów. Nakoniec po konstytucyi 3 Ma-
ia Sandomierz na Seym 1792 r. wysłał swego
Plenipotenta który w Sądach Assessoryi Koron-
ney z wyznaczenia Seymu zasiadał. Ciekawy
w Archiwum mieyskiem znajdujący się przy-
wilej Leszka Czarnego o którym wyżey wspo-
mnieliśmy, nadaie Sandomierzowi prawo bicia
denarowey monety i onę kupcom i sprzedaią-
cym przyimować nakazuie. W roku 1800 przy
rozwaleniu starych murów znaleziono takie de-
nary; mają one z iedney strony herb Woiewódz-
twa Sandomirskiego 12) a z drugiey orła Pol-
skiego; rok bicia niewyrażony.

Sandomierz miał ieszcze i arsenał. — Zy-
gmunt III. w liście z obozu pod Przytykiem d-
3 Lipca 1607 roku pisanym wzywa miasto, aby

9) Świadczą o tem Przywilej 1493, Dekret Seymowy
1572, Przywileie 1574 i 76^o tudzież Konstytucya,
10) 1674 r. 11) r. 1576. akta mieyskie poświadczają.

12) Tarcza na dwoie podzielona, na iedney połowie trzy
pola białe tak, że po każdym czerwonym białe idzie;
na drugiey połowie w polu błękitném dziewięć
gwiazd w trzy rzędy złożonych (Święcki - Opis sta-
rożytny Polski).

wydało armaty i amunicyą z swego Arsenalu kiedy po nie przyszłe. List ten znayduie się w Archiwum Mieyskiém.

O założycielu Zamku Sandomirskiego mi-
lczą dzieie i podania. Niektórzy rozumieją, że
nim był Kazimierz W. który całe miasto opa-
sał murem, lecz Naruszewicz wyraźnie powia-
da, że Kazimierz wzmacnił zamek a zatem nie-
stawiał. Dowodzi tego tenże akt dawniey w
Archiwum Królewskiém znaydujący się, który
te słowa zawiera: *Andreas Ciolek Tenutarius*
Sandomiriensis promittit omnes Summas pecu-
niarias ex tenuta Sandomiriensi provenientes se
expositurum que Edificiis Castri Sandomiri-
ensis., Niemamy tego aktu pod ręką, data iednak
iego iest pewnie r. 1328. 15), kiedy Kazimierz
W. w pięć lat dopiéro wstąpił potem na tron,
a mur którym miasto Sandomirz opasał aż w
roku 29^m swego Panowania, bo roku 1362^o był
postawionym. Zamek ten zruynowany odno-
wionym został przez Zygmunta 1^o r. 1520; co
po dziś dzień zaświadcza napis nad drzwiami
dolnemi od dziedzińca Zamkowego na czerw-
nym kamieniu wybity: *Sigismundus Dei Gra-*

15) Luno 1328 feria 3 post festum Sancti Vitti in Obor-
niki.

tia Rex Polonie, Magnus Dux Lithuanie Rus-
sie, Prussie, etc. Dominus et Heres Anno
Domini Millesimo, Quingentesimo Vigesimo.

Jak inne nasze miasta tak i Sandomierz w
różnéy kolei klęsk całego narodu nieraz i nie-
mało poniósł zniszczenia. Naiazdy północnych
naszych sąsiadów zanosily częste mordy i rabe-
nek aż na drugą stronę Wisły, a Sandomierz
raz iako miasto przynęcające nadzieją bogatęy
łupieży, to iako twierdza którey się obawiać
należało, zwracał zawsze ku sobie dziką thusz-
czę, i im więcéy iey zagrażał, tém sroższe go-
tował dla siebie ciosy. W 1204. Roman Xiążę
Włodzimirski przez Opiekunów Leszka Białego
Halickim uznany, pogardzając Xiążęciem co
się rzekł korony, w nagrodę niby iakichś szkód
poniesionych, dopominał się z orężem w ręku
o Lublin, a posunąwszy się w głąb kraiu do-
siągnął Sandomierza i przedmieścia iego popalił.
Tenże sam Roman w następnym roku (1205
19. Czerwca) od zwyciężających naszych pod
Zawichostem zabity, był wspaniale w Sando-
mirzu pochowany. skąd ciało iego za 1000.
grzywien i wydanie w zamian wszystkich ień-
ców wykupione. Późniey nieco (roku 1241)
Tatarzy pod naczelnictwem Penty czy Boydara
zaprawiwszy się na Rusinach, wpadli do Polski:

a korzystając z przyjaznej zimy która im mosty na rzekach ustala, przeszli wisłę, dobyli Sandomirza i tysiącznych się morderstw dopuscili. Ale największą klęskę, której pamięć dotąd mieszkańcy obchodzą, poniosł Sandomirz w r. 1260. Połączeni Tatarzy pod dowództwem Talebuga i Nagaia (przy końcu Listopada 1259) nachodzą Polskę: ogniem i mieczem pustoszą kraje na prawym brzegu wisły leżące; a gdy nadzwyczajna tęgość mrozów ścięła wody wisły która sama tylko zatrzymywała ich dotąd, wpadają do Sandomirza: nieobwarowane niczym miasto opuścili mieszkańcy szukając w Zamku schronienia, uderzył nań barbarzyńiec. Mężny opór przekonał go, że tu grób dla siebie znajdzie, jeśli bronią zechce dobywać. Chciwość iednak zdobyczy i łaknąca pastwy dzikość nie radzi mu porzucić zamiaru. Udaie się więc do zdrady, obiecuie całość oblężonym, żąda układów, złota się tylko domaga. Krępa, Starosta Sandomirski, przerażony większością sił, których męstwo i rozpacz nawet nie podolaia, złudzony obietnicami, ufny bo mężny, z bratem Zbigniewem i małą garstką rycerstwa udaie się do obozu dla dokonania układów.

Tu go czekali Barbarzyńcy. W iednej chwili oblężeni, co na murach twierdzy wy-

glądali powrotu swego wodza, uyrzeli wśród nieprzyjacielskiego obozu utkwione na włóczniach jego i towarzyszków głowy, przestrah i oburzenie na widok tak czarnej zbrodni odeymnie im przytomność. Jeszcze niemieli czasu wyszć z tego osłupienia po którym to dopiero w sercu człowieka zapala się rozpacz i żądza zemsty, kiedy przez niestrzeżone bramy wpadają tłumy Tatarów. Wszystko co tylko rozjuszona oporem wściekłość może natchnąć, dokonano na nieszczęśliwych Sandomierzanach. Ani wiek, ani pleć niepowściągnęły zaiadłego żołnierza, czasem tylko wyuzdana rozpusta spaźniała jego razy... Zgroza wspomnieć; wdzięcznym będzie mi czytelnik, że na resztę tego okropnego obrazu zasunę oponę 15). Umysł się wzdryga, w najzacnieyszych człowieka wyo-

15) Patrz, Historią Długosza w Lipsku 1791 in f. Tom I. księga 7. stron: 757. Mocnemi rzeź tę wydał Długosz barwami; inni dzieiopisarze powtarzali za nim, dla samey ludzkości iednak godzi się uiać coś z okropności tego obrazu, tym bardziéy, że w samym Długoszu postrzega się iedna osobliwsza sprzeczność, na karcie 757 pisze on: „*Qui dum Vistam et caeteros fluvios gelida hyeme et glaciebus induratos, faute transissent, subito Sandomiriam perveniunt etc.*” i zaraz o kilkanaście wierszy niżej mówiać o morderstwach po dobyciu Zamku popełnionych, tak koń-

brażeniach wahać się przychodzi, ile razy w dziejach Narodów natrafiamy na karty zapisane podobnemi zbrodniami. Na pamiątkę tego dnia w którym także 49 synów Dominika w Kosciele S^o Jakóba zamordowano, Papież Bonifacy VIII. naznaczył co roczną uroczystość na drugi Czerwca; stądto może niektórzy utrzymują iakoby w tym dniu rzeź nastąpiła, lecz Bulla sama 14) którą wspomniony Papież postanowił tę Uroczystość, dzień drugi tego wzmiankuje.

Nowy Najazd Tatarów w 1287, którzy tą razą mężnie odparci zostali; oblężeni przez Czechów idących pod dowództwem Biskupa co się niewahał rószczkę Kapłana pokoju na oręż najezdcy zamienić; a który od Łokietka sromotnie przepłoszony; nakoniec wéyście Litwinów pod Xięciem Lubartem r. 1349: niepozwalają długo Sandomirzowi podnieść się po

czy: „*homines, quibus aliquorum feritas pepererat, ad undas fluminis Visłæ grege facto impulsos, quasi jam dextera cede defatigatæ essent, a quis suffocant.* Jakże to się stać mogło, kiedy Wisła była zamarzła.

14) Wydana w Rzymie 1259.

15) r. 1291 pod przewodnictwem Tobiasza Biskupa Pragskiego.

tylu klęskach, iakoż, pod panowaniem dopiero Jagiellończyków do piérwszý zaczął wracać świętności. Postrach i znaczenie iakie nam u ościennych Narodów dzielne Rządy tych Królów i męstwo ziednało, uwolniły kray od ciągłych napaści, a pokóy tak potrzebny do wolnego działania przemysłu i pracy, i Oycowska Jagiellów nad miastami opieka iak inne tak i Sandomierz postawiło na znakomitym stopniu pomysłności. Powiedzieliśmy już wyżej, że Zygmunt I odnowił zruynowany Zamek Sandomirski. Zostawał on w dobrym bycie aż do woyny, ze Szwedami. W 1655 opanował go Karol Gustaw a na początku następującego roku przymuszony zeń ustąpić, chcąc drogo sprzedać swoją porażkę, kazał podkopać miny i wysadzić znaczną część jego na powietrze. Odtąd niepowstał już z gruzów Zamek Sandomierski, i samo miasto chyliło się ciągle do upadku. W 1772, 73 i 74^m służyło icsze pokilkakroć za schronienie partiów Konfederatów Barskich, a w 1794 niemało od przechodu wóysk ucierpiało Nareście należy tu przypomnieć i kampanią 1809 r. w którój Sandomierz obrócony na fortecę, podwakroć przez woyska Austriackie posiadany, po dwakroć przez nasze był zdobyty. Niewidzimy potrzeby rozwodzić się nad tém

obleżeniem. Tkwią każdemu w żywój pamięci i szczegóły onego i cuda dokonane przez młodych żołnierzy, co w własném męztwie znaleźli i naukę i długich lat doświadczenie. Już Wódz i część ich niemała opuścili tę Ziemię; groby poległych, rodacy posypali kwiatami żalu i wdzięczności: tym co żyją zostało wewnętrzne przekonanie, iż za dobrą sprawę walczyli; a dla wszystkich bezstronna potomność wiie wieniec Laurowy.

Rys Statystyczny Sandomierza

w Dalszym Numerze.

O G R O D.

W ogrodzie ulubionym i Florze i oku,
 W miłem tobie siedlisku witay nowy Roku!
 Witay wiosno! Jak tylko twój pobyt nastaje,
 Wnet zakwitną ogrody, zaśpiewają gaie,
 Odmłodzi się natura, nieba się rozśmicią,
 Świat nowy, nową pieśń człowieka nadzieją;
 A iak ten obraz słońca po wodach upływa,
 Tak się w sercu maluje natura szczęśliwa,
 I człowiek obce szczęście za swe szczęście bierze.
 Gdziekolwiek zwrócę kroki, gdzie oczyma zmierzę,
 Wszystko mi kroki pęta, wszystko oczy więzi;
 Tu błękit nieba, zdobi zieloność gałęzi,
 Tu przy ich liściach, kwiaty tchnieniem wiosny dyszą,
 Tu murawy, biegnącym ścieżkom towarzyszą.
 O iak piękne te nieba; iak miłe te kraie!
 Trzykroć ogród przebiegam i zawsze się zdaie, ^{(był,}
 Choć wszystkiem kwiaty przeyrzał, wszystkie scieszki prze-
 Zem ieszcze nic niewidział, ieszcze nigdzie niebył.
 Raz do mego obrazu, gdy myśl rozpościéram,
 Te ogrody, te góry i te nieba zbieram;
 Drugi raz, zapomniawszy o ziemi o świecie,
 Wielkim się cudom wiosny w iednym dziwię kwiecie.
 Ileż ia ich tu widzę! — Ogródzie bogaty,
 Ze czterech światas końców pozwoływał kwiaty!
 Cokolwiek się pod skwarnym rodzi gwiazd zwierzyńcem,
 Co w skałach, żadnym prawie niedoszłych gościńcem,
 Co się rodzi w bezdennym Oceanu wirze,
 Lub pod twemi śniegami, zamarżyły Sybirze!

Zeszły się wszystkie zioła a ziemia z zdumieniem,
 Nieznanym obcych światów okrywa się cieniem,
 Któż je razem obezrzec, kto nazwać je zdoła? —
 O wy ozdoby Flory, wy ogrodów czoła!
 Zachwycające dziwy w tych dziwów ogromie,
 Rododondrze, Kaktusie, Oleandrze, Flomie! —
 Niech równy wam bogactwem pędzel Woronicza,
 Wdzięki, malując wasze, swoich wam użycza.
 Muza moja pozioma, niezrówna tym kwiatom,
 I dumna, nieponiesie hołdu obcym światom;
 Wspomni ziółka rodzinne, wspomni polne kwiatki,
 Któremi się stroiły niegdyś nasze matki.
 Witam więc was, oyczyste bławatki i dzwonki,
 Zbierane niegdyś ręką naszey Jagiellonki,
 Kiedy ta córka królów, lubując w ustroniach,
 Do zielników, na polskich rwała kwiaty błoniach.
 Witay i ty murawo co się wdzięczysz niemi!
 Ty zapowiadasz wiosnę utęsknioney ziemi,
 Tobą się zdobią góry, tobą łąki śmieją,
 Ty się nawet na grobach zielenisz nadzieją! —
 Dla zgasłego człowieka czémże są potomni? —
 Wyprze go się niewdzięcznik, przyjaciel zapomni,
 Imię jego światową zafłumi się wrzawą;
 Ty tylko na popiołach ścielisz się murawo! —
 Wiec gdy i mego życia minie cichy strumień,
 Przyjdź na grób mój i moich przyjaciół zarumień.
 Ciesz mię w tęj smutney myśli, ciesz niebieski kwiatku,
 Który wierność, miłości przynosi w zadatku;
 Wy co uczuć wzajemnych niemacie za bayki,
 Zasadzajcie w ogrodach niezapominayki,
 Niechay zawsze przywodząc lubie sercu wzmianki,
 Kwitną ciche zakłęcia pod okiem kochanki.

Lecz

Lecz moja ręka, ciebie nie dotknie się kwiecie —
 A jeśli w iakiey wiosnie.... jeśli w iakiem lecie...
 Ta któręy.... reszty usta domówić nieśmieją —
 Łatwa trudnego szczęścia cofniy się nadzieio! —

Kiedy tak myśl bolesna, serce moje tłoczy,
 Od niemoiego szczęścia, gdy odwracam oczy,
 Czemuż mnie z zadumienia moiego wyrzywa,
 Ten ostry krzak bodiaka, ta zdradna pokrzywa? —
 Widok ten ziół niemiłych przykrą pamięć budzi;
 Ze podobne wyroki widać i u ludzi,
 I że nie samę tylko cnotę, cierpią nieba.
 Cóż robić? — czyż się wyrzec, dla tego potrzeba,
 Ze chytróść i cykuta za truciznę służy,
 Przyziaciela, murawy, kochanki i róży —
 Nie — sam widok dobroci, pamięć złości zatrze,
 Niemyśle o pokrzywie, gdy na róże patrzę.

Chwało wiosny, nad tobą któż się niezdumiewał?
 Któryż cię malarz minął, poeta nieśpiewał? —
 Który kochanek, kwiaty zbierając na wianki,
 Niewidział w twoich wdziękach, wdzięków swęy kochanki?
 Przypatrując się twoiocy niestałey urodzie,
 Tak nucił lotny śpiewak, w Armidy ogrodzie: 1)

1) Deh mira (egli cantò) spuntar la rosa,
 Dal verde suo modesta e verginella,
 Che mezzo aperta ancora, et mezzo ascosa,
 Quanto si monstra men, tanto è più bella.
 Ecco poi nudo il sen già baldanzosa
 Dispiega: ecco poi langue, e non par quella,
 Quella non par che desiata innanti
 Fu da mille donzelle e mille amanti.
 Così trapassa al trapassar d'un giorno,
 Della vita mortale il fiore, e l' verde:
 Nè perchè faccia indietro April ritorno,

ODDZ: LIT: TOM I.

„Patrzcie, iak się wychyla róża pięknołica,
 W pączku, wstydlıwa ıeszcze ı ıeszcze dziewıca,
 Nıewıdzıana połową, połową rozwıta,
 ı pięknejsza tym wıęcey, ım wıęcey ukryta;
 Wnet się cała rozwııa, śmıała ı ozdoba,
 Rozwııa się ı wıędnıe, ı ıuż ıepodobna,
 ıepodobna ıuż róży, chwytanęy do wıanów,
 Od tysıąca kochanek ı tysıąc kochanków.
 Tak równıe, z dnia przelotem, ıezwrótnıe ucieka,
 ı zıeloność ı kwıaty, wątłych dnı człowieka;
 Mııa chwıla za chwıłą ı wıosna za wıosną,
 Lęcz one ıeodkwıtną, ıı wıęcey odrosną:
 Z bıeraymywıęc te różę w porannęy godzıne,
 Póki smutny z chmuramı wieczor ııenapłynie;
 Zbıeraymy kwıat. młodoścı, póki ıest rumıanym,
 Póki można ı kochać ı zostać kochanym — „
 A was z przed moıch oczu wzgardlıwıeż odtrącę,
 Samotne w tym ogrodzıe ı smutne rosnące,
 Zycıe, pszenıco złota, jęczmıenu wıasaty,
 Któręmı kray nasz, ııegdys sławny ı bogaty.
 Zasıewıając rozległe buynych ıııw przestworza,
 Przez dzıesıeć wıeków, karmıł, dwa sąsıedzkıe morza.
 Cóż wy ııı wspomııacıe? — dawnymże to czasem
 Gdę w poranku dnı moıch bylıścıe ııı lasem,
 Gdę góra z zachodzącym dzıelącą ııę słońcem,
 ı ııeba ııı ı ııemı dzdawala się końcem.
 Gdę ııı ııepoymował, skacząc wśród rodzınnęy chatkı,
 Jak można żyć daleko od oycy od ııatkı.

Si rinfiora ella mai, né si rinverde.
 Cogliam la rosa in sul mattino adorno,
 Di questo dì, che tosto il seren perde:
 Coliam d' Amor la rosa: amiamo or quando,
 Esser si puote riamato amando.

Gerusalemme liberata. Canto XVI.

Minęła ıuż ta chwıla ı wrócić ııezdala;
 Dusza ıednak tęsknıala, często na ııą woła,
 ı chcıałaby przynaymıııe, by żalu ukrocıć,
 Jeżelı ııe w te czasy, to w te ııe, sca wrócić.
 Szczęślıwy, kto z rodzınnych progów ııewystąpıł;
 ı ııe chcıał nawet poznać, czego los ııu skąpıł,
 Który nadzieję swoję, swoıem szczęścıem ıııczył,
 A granıcą swey ıııwy, świat swóy ograniczył! —
 ı ktoż ııu ııiezazdroścıł, często sama chwala,
 Do wıeśnıaczego życıa z tęsknotą wzdęchala —
 Tak Lıdıı kochanek, wıeszez Augusta boskı,
 Wśród Rzymu szukał sławy, lecz szczęścıa wśród wıoskı,
 A w ııeścıe dumnem z bogactw ı śwıata podbıcia,
 Przy Cesarzu śmıał wzdęchać do wıeyskıego życıa,
 Tak ı ııasz Kochanowski, szczęślıwszemı czasy,
 W gmachach pokochał pola ı ulubıł lasy,
 A słodkıe swoıe, ıııem, poswıęcıwszy usta,
 Dla gıow Czarnolesıa, rzucıł dwor Augusta.
 Zuchwałę być ıı ııı blıskım, wyrzekam się pracy,
 ııepotrąfę tak do wıı ıęsknıeć ıak Horacy.
 Lecz szczeroścıą ııych tęsknot, przeydę Rzymıanına,
 Czemże sława poety, przy tklıwoścı syna? —

Tak dumalem; ıuż słońca sehlone promıenıe,
 Zegnaıąc się z ogrodem przedłużałę cıenıe,
 Już słowık, czekał w ıııscıu wieczornęy cıchoścı;
 Gdę drzwı wrzasklıwe, nowych ogłosıły goścı.
 Weszły — zıııenıł się ogrod, na ogrod Adama,
 Zadumıały się kwıaty, nawet wıosna sama;
 Scıeżkı się zaludnıły, wdężkamı zıemıanek,
 Zdawalo się, że wieczór zıııenıł się w poranek,
 ıleż się tu ııięknoścı, ıle wdężkow ııeścı! —
 O roskosze ócz ııaszych, ııaszych serc boleścı,

Jak ia wasze powaby i cnoty policzę? —
 Człowiek wam winien życie i życia słodycze;
 Czepia się wam przy piersiach, przy ustach się wiesza,
 Pieści się wami w szczęściu, w nieszczęściu pociesza,
 Cóż dodam? — dla was w dary natura bogata
 Nadała waszym wdziękom dwie roskosze świata;
 Dwie tklivości i cnoty święte wychowanki,
 Dwa cuda — Duszę matki i duszę kochanki —
 Dla kogoż lutnię moję w drżące wezmę ręce,
 Czyiemi imieniem, naprzód moję pieśń uświęcę? —
 Próżno — dusza w tym wdzięków czarującym tłumie,
 Umię się tylko dziwić, wybierać nieumie.

Ale iakażto piękność, ciągnie moje oczy?
 Ileż się razem wdzięków w ięj licu iednoczy!
 Ty co chciwy piękności Koryntu i Aten,
 Chcesz uyrzec cuda Greków, spoyrzyz tylko na ten.
 Zbiéray tu Jeniuszu Wieszczy i Malarzy,
 Piękności nieśmiertelne, na śmiertelnęj twarzy!
 Wstań śpiéwaku Armidy z grobowego mroku,
 I piękność twoięj myśli, obacz w twoiém oku.
 Ale nie — bój się ożyć, bój się tklivy cieniu,
 Okropne Tobie imie 1), poznać w ięj imieniu —
 Jeszcze widok tych wdzięków w zdumienie mię wprawia,
 Gdy się drugie zdumienie w duszy méy objawia —
 Któżto? — cudze to ziemi, czy królowa kwiatów? —
 Czy piękność do szczęśliwszych należąca światów?
 Raz dusza, omamiona nieznaném zdumieniem,
 Zachwyciającą prawdę nazywa marzeniem;
 Lecz zawsze widząc w oczach tę boską postawę,
 Wraca bytność piękności, wraca ziemi sławę,
 To znowu na nią patrząc, mniema że niezwłocznie,
 Przystanie być śmiertelną, a bóstwem być pocznie.

1) Eleonora

Lecz czemuż wszystko gaśnie: któżto, kto nadchodzi?
 Śmiertelnymże się oczom tyle uyrzec godzi?
 Szczęśliwy ten cóż myślę? iuż i ten szczęśliwy,
 Komu wolno iest widzieć i uczuć te dziwy;
 Kto słysząc ięj pochwały, głoszone z zapałem,
 Powie dumnie chwałącym: „i ia ią widziałem.”
 Już dla innéj piękności gdzie ta zajaśniała,
 Podziwienie iest buntem, bluźnierstwem pochwała.
 Już się myśl, więcéj, innym wdaiękom nieudzieli,
 Oko się nieodważy, ręka nieośmieli.
 Ręka się nieośmieli, lecz ośmieli serce.
 O ty, dla której u mnie wszystko w poniewierce,
 Obróć ku mnie twe wdzięki, oczy twoje obróć;
 Day mi uyrzec twą skromność, day poznać twą dobroć.
 Lecz próżno — gaśnie lutnia przy ócz twych piorunie,
 I drżące tylko serce, widać w drżący strunie.

A N I E L A i D Y M I T R .

Miłości, o iak związki twoje nie są ściśle!
 Kiedy Bug roskochany w piękną wpada Wisłę,
 Gdy raz nurt swój połączy z ięą spokojną wodą;
 Już się ich szczęsne fale nigdy nierozwiódą —
 A Dobremir daleki od swoięą Anieli!
 Kiedy ich miłość wiąże, czemuż los ich dzięli? —
 Lecz żadnych nad tęą uwag czynić niepotrzeba;
 Gdyż taka była wola i ludzi i Nieba.
 Sama tedy została, lecz Chrobrego syna,
 Wszystko ięą tu wystawia, wszystko przypomina.
 I gdy ią smutek wodzi po miłych uboczach,
 Każdy przedmiot, ma postać kochanka w ięą oczach,
 Każdy ią widok, mile i smutnie przenika.
 Mniema głos ięą słyszeć wszemraniu strumyka;
 A gdy wieczór okryje, szarym cieniem gaie,
 Złudzonęą, Dobremirem wszystko się być zdaie,
 Lecz gdy wyddzie z omamień, kiedy iak mdłe cienie,
 I szczęście ięą ucieka i znika złudzenie;
 Wtedy ślepa na miłe tych ustron widoki,
 Leniwe z nich do zamku swoje wlecze kroki,
 Przed wszystkimi się kryjąc na stronie usiada,
 Tak iak północ milcząca, tak iak księżyć blada,
 Wydaie się ięą smutek i w twarzy i w oczach,
 I nawet w rospuszczonych czarnych ięą warkocza ch.
 To sobie miłość, nadto zuchwałą nagania,
 To w miłosnym zapale i w snach obłąkania,
 Myśląc, że ięą Dobremir iak czuły, tak stały,
 Rospłomienia nadzieją czyste swe zapały.

Tak ią męczą, ięą serce wydzierając sobie,
 Boiaźń, albo nadzieia, albo razem obie.
 Według różnych ięą uczuć i twarz się ięą mieni,
 To smutna, to wesoła, iak niebo w jesieni,
 Gdy daremnie pogody wzywaią oracze,
 Gdy częstokroć w dniu iednym śmieie się i płacze —
 Samęą siebie się lęka; boi się Demrota,
 Z trwogą w nięą walczy miłość, a sądzi ich cnota,
 Niepewność ią udęcza, iak wiatr co owiewa
 Mech przy skale, lub listek spaść mairący z drzewa.
 A tak smutkiem otruta i łzami zalana,
 Korząc się przed Naywyższym pada na kolana —
 Nad ludzką się naówczas upaia rokoszą,
 Jęą dłonie się pobożnie ku Niebu podnoszą,
 Podnoszą się ięą oczy, podnosi się dusza,
 I głos który oddechem ięą pierś białą wzrusza:
 „Ty, co mięą chcesz ukarać lub doświadczyć może,
 Przedwieczny i wszechmocny wysłuchaj mięą Boże!
 Ocal ten naród, ocal iego niwy żyzne,
 Niedopusć, by wróg moięą pustoszył Oyczyznę,
 Spraw, niech Polak zwycięży, niech naiezdnik zginie,
 Niech ten którego kocham a kocham iedynie,
 I sławą się okryie i powróci z bitwy.
 Weyrzyj na nas i moięą wysłuchaj modlitwy —
 Ale ięą jeśli potępiasz miłość potaiemną,
 Słum we mnie te zapały, zgaś ie razem zemną,
 Niebęą narzekała ni iawnie ni skrycie,
 Gdy mi odbierzesz miłość i odbierzesz życie — „
 Takiemi modły, gorzkie cierpienia osładza —
 O iak w niewinnęą sercu wielka Niebios władza!
 Ale kiedy noc wszystkich do spoczynku wzywa,
 Dręczy się marzeniami we śnie nieszczęśliwa.

W około nięć się snują smutne iakieś mary.
 Troskliwy o ięć zdrowie, nieraz Demrot stary,
 Pragnął dociec tajemnic i przyczyn ięć smutku,
 Często nawet z nią mówił, lecz zawsze bez skutku.
 Raz nagle się zerwawszy, gdy wśród nocnych cieni,
 Wszyscy w zamku, snem twardym leżeli uspieni;
 Jeden księżyc na Niebie, on drugi na ziemi,
 Sunie się iak widziało pomiędzy śpiącemi.
 Jak śmierć wyschły i błądy idzie drżący w cieniach,
 Suchemi stąpa stopy po śpiących sklepieniach;
 Przedłużaia mu drogę i słabość i lata,
 Z podłogi gęste cienie pochodnią zamiata,
 I wchodzi do pokoju Aniela — już spała,
 Na łożu rościągnięta iak gdyby omdlała.
 Migają się w otwartych oczach sny lubieżne,
 Dłonią drżącą ścisnęła zwolna piersi śnieżne,
 Które, mocne i częste wzruszały wzdychania,
 Wznoszące nawet pościel, która ją osłania;
 Na ramieniu zwieszona spoczywała głowa,
 A z ust się wymykały niewyraźne słowa,
 „Gdzież idziesz Dobremirze? gdzież wiedzie cię chwała?
 Niestety, już go niema! — Samam tu została!
 Nieszczęśliwa zuchwałęć miłości ofiara!
 Cożto za światło widzę? — iakaś idzie mara!
 Tak — to duch Dobremira — tak, to ięć cienie,
 To ięć! —” W tym głębokie wydawszy westchnienie,
 Umilkła, i z ięć oczu zniknęły widziadła;
 Spokojność na ięć członkach uspiionych osiadła,
 I leżała, zwiesiwszy obciążoną głowę,
 Martwa, iak iakie greckie bóstwo marmurowe.

Demrot, wzruszony, niemal, każdym ięć wyrazem,
 Struchlał, osłupiał, zadrżał, zbladł i przyklął razem.

Tak go głos ten uderzył, iak gdyby z obłoków
 Piorun z trzaskiem, od niego padł o kilka kroków.
 Ocknąwszy się nareście zawołał: „O Nieba! —
 Jakże sercu czułem ostrożnym być trzeba! —
 Wyrocznie nieszczęśliwe, wręście się prawdziwie,
 Gdy dowie się Aniela komu winna życie,
 O iak przeklinać będzie występne zapały!
 Dozna cierpień, którescie ięć przepowiedziały.
 Boże sił dodaj sercu nieszczęsnęć dziewicy,
 Bo już kryć ięć niemogę dłużej tajemnicy.
 Niech wie oycza swojego imię i zamiary.
 Zna dobrze i szanuje, prawa naszęć wiary,
 Wie ona, że niemożna łamać ustaw świata;
 Ze brata, może kochać, tylko tak iak brata..”
 Tak mówił starzec smutny, lecz pełen zapału;
 Kiedy się w tym Aniela budziła pomalu,
 Twarz z po nięć pływających otrząsała warkoczy,
 Powieki się podniosły a czarne ięć oczy,
 Uderzone, pochodni blaskiem, zaisniały
 Jak dwie gwiazdy na niebie, albo dwa krzyształy.
 Ledwo bystrém rzuciła w koło siebie okiem,
 Demrota niespodzianym zdziwiona widokiem,
 Biorąc go za sen miły, lub marę przyjemną,
 „Oycze mój; zawołała: Tyżęćto przedemną? —”
 „Swym Oycem; przerwał Demrot: kóżto mięć nazywa!
 Aniela, króla mego, córko nieszczęśliwa!
 Do godności królewskieć twoięć podnieś duszę.
 Jak siostrze Dobremira, wszystko odkryć muszęć.
 Zaledwo matki twoięć wydało cię łono,
 Okropne ci nieszczęścia i walki wróżono;
 Przepowiedziano wręście Oycu twemu skrycie;
 Ze gdy dowiesz się komu twoie winnaś życie,

Czarne dręczyć cię maia żale i zgryzoty,
 Grożąc skażeniem wiary przepisów i cnoty.
 Chroniąc córkę od nieszczęść i ród swój od skazy,
 Król troskliwy o ciebie dał mi te rozkazy:
 „Wychowuy ją Demrocie tak iak córkę twoię,
 „Nie iak król, lecz iak oyciec téy wróży się bo ię,
 „Razem z córką, młodszego wychoway mi syna.
 „Niech ta iéy pozostanie pociecha iedyna;
 „Niech zna brata, gdy Oyca swego znać niemoże.
 „Od wrózonych iéy nieszczęść zachoway ją Boże - „
 Anielo! - „ - Umilkł Starzec iéy wyrzekłszy imię,
 Jak woda, kiedy stanie w ostréy marznąć zimie.
 Struchlał, postrzegłszy bładóść na Anieli licu,
 Przechodzącą iak obłok po smutnym księżycu.
 W tém ścisnęła powieki i usta tak sine,
 Jak liliie kryjące ponurą dolinę,
 Podobne skał odgłosom wydała westchnienie,
 Łzy z oczu się puściły iak z gór dwa strumienie;
 Nareście głosem drżącym tak smutnie zawoła,
 Jak ięk ponurych dzwonów na wieży kościoła:
 „Sprawdziły się więc, wasze wyroki o Nieba!
 Na dopełnienie nieszczęść czegoż ieszcze trzeba?
 Gdy mi oycia, kochanka i brata wydrzecie,
 Samaż iedna zostanę, sama w całym świecie!
 Bądźcież choć raz łaskawe, zlituycież się wręście.
 I to obmierżłe życie weźcie sobie, wręście,
 Nasyćcie krwią i łzami memi srogość waszę.
 Może niemi ten ogień występny ugaszę.
 Lecz niebędę występna iakęście wróżyły,
 Na mąk moich ulżenie dość mieć będę siły,
 Zdełam rozjątrzać w sercu mém miłosną ranę,
 I przecież w ów czas kochać, gdy i żyć przestanę,

Takto razem iéy sercem, gniew i miłość miota;
 Prośby ją oburzaią i rady Demrota.
 Czasem się uspokaia ale wnet gdy zważa
 Na iakie gromy siebie i brata naraża,
 Ze wzburzy Króla, Oyca i Narod i wiarę;
 Gotowa sama z siebie uczynić ofiarę,
 Nieraz nawet, porzucić, postanawia skrycie,
 I drogiego kochanka i nieznośne życie.
 Tak bałwan, gdy się nagle straszna zerwie burza,
 To wznosi się, to w głębiach morskich się zanurza.
 Czy w smutku się pograża świat cieniem okryty,
 Czy w dzień, tchną wesołością niebieskie błękity;
 Dręczy się miłym bólem, dręczy bez ustanku,
 Zawsze myśli o swoim bracie i kochanku.
 Zmienia się w żal ponury zwyczajna iéy tkliwość,
 Ból iéy wewnętrzny, czarnych oczów iéy ómi żywość;
 Tak w pierwszych dniach młodości i w samym ich świecie
 Już zdaie się na długie ubolewać życie.
 Raz z łoża się zerwawszy i z przykrych snów łona,
 Lekkiem tylko odzieniem na wpół osłonią,
 Stała w oknie naywyższém wschodniéy zamku wieży;
 Z włosami i z iey suknią igrał wietrzyk świeży.
 Lecz, kiedy wita, klęcząc w okiennym otworze,
 Sama iuż po raz piąty świtaiące zorze;
 Przy iasności, jutrzrenki różowych promieni,
 Postrzega na rozległéy nadbrzeża przestrzeni,
 Rozciągniętych szeregów, woysk licznych po łące,
 Migaiące się dzidy i hełmy świecące;
 Dwid i spis i pałaszów postrzega las gęsty,
 Słyszy z tętnieniem koni, zgodne zbroi chrzęsty.
 Po tych tłumach orężnych wodzi wzrok nieśmiały,
 Które się tak iak morskie posuwaią wały,

Szereg tuż za szeregiem i za rotą rota;
 W tém tłumiący się w zamku słyszy głos Demrota:
 „Niech każdy, woła starzec: do bronii się bierze.
 Powstańcie, chodźcie za mną, zbrojcie się żołnierze.
 Nieprzyaciół się licznym tłumem nieustraszcie.
 Niech się strzelcy z łukami w każdéj skryi baszcie.
 Niech bez przerwy strzelają, a z mieczem i z dzidą,
 Pancerne rotę zemną niech na mury idą.
 Hussarskie na rumakach niech dobędą mieczy,
 I niechay wyйдą z murów dla dania odsieczy.
 Tyle wydobyć zbroi ile tylko mamy,
 Powyłażyć na wieże, pozamykać bramy,
 Pododawać im straży, nieszczyć im podpór,
 Aby tak zewsząd silny dać Rusinom odpór,
 I zewsząd śmierć pokazać nieprzyjacielowi,
 Nim się zbliżą do bugu już bądźcie gotowi,
 Nieczuycie na ich widok żadnéj w sercu trwogi.
 Poświzd księżę Wołyński, Poświzd idzie srogi,
 Poświzd, gdy bracia jego zamknęci w Kiiowie,
 Napada na nasz zamek iego to synowie,
 I mężny Tudor przy nim i żwawy Gregory,
 Co na rumaku pędzi, sam iak rumak skory,
 Na czele Zastawianów widzicie Olega
 Który iak błyskawica te doły przebiega.
 Dymitr czwarty na czele swojego oddziału,
 Z Łuczanów złożonego sunie się pomału.
 Ach oby mi w téj chwili Nieba przywróciły
 Młode lata i czerstwość i zręczność i siły!
 Ale przynajmniej, zginąć potrafię, iezeli
 Nieobronię tych murów i smutnéj Anieli.”
 Słysz ten głos Aniela i żołnierskie krzyki,
 I wplaw przez bug płynące widzi ruskie szyki.

Zatrzymuje ich rota na brzegu stojąca,
 Lecz Dymitr na nią wpada, Dymitr ią rostrąca;
 Obala iéy szeregi, wściekłością zagrzany,
 Jak grad, kiedy okryte zbożem tłucze łany;
 Upadają iak słoma pod zamachem kosy:
 On ich ściga, on swemi dosięga ich ciosy.
 Już łuki w rękach strzelców na Dymitra warczą;
 On od grotów świszczących zasłania się tarczą,
 Rzuca się na las gęsty ściśnionych żołnierzy,
 Wysokość murów zamku śmiałem okiem mierzy;
 Posuwa się pod wschodnią stronę na woysk czele,
 W tém spojrzawszy na wieżę spostrzega Aniela:
 „Nieba! cóżto za bóstwo? — któż to iest? — zawoła:
 Zdaie mi się, że widzę — tak, widzę Aniela.
 Ileż w iéy oku czucia, ileż w niém słodyczy!
 Dziewicę tę, czy bóstwo muszę mieć w zdobyczy.
 Nie, nigdy być ziemianka niemoże tak piękną.
 Chodźmy, wnet mury runą, wnet zawiasy pękną,”
 Słysz Aniela łoskot, słysz szczęk oręży,
 Niewie ieszcze, czy Demrot, czy Poświzd zwycięży;
 Lęka się przyszłych skutków nierównego boju,
 W tém stary iakiś żołnierz wpada do pokoju.
 „Już Demrot zginął! — woła: poległ rycerz stary!
 Już Rusini na basztach zatknęli sztandary,
 Kiedy Poświzd, podstąpił był pod same wały,
 Kiedy trzęsły się bramy, kiedy mury drżały,
 Przed twardemi tarany co ie zewsząd tłukły;
 Pociskom nadstawiając puklerz swój wypukły,
 Naypierwszý bramy, silne skruszywszy zapory,
 Wszedł Poświzd, za nim Tudor, Oleg i Gregory.
 Każdy drze się, chcąc pierwszym panem być zdobyczy;
 Widząc ich, na żołnierzy swoich, Demrot krzyczy:
 „Zbierzmy się, ściśniemy się, postępujemy razem.
 „W mgnieniu oka wzniesioném, uderzmy żelazem,

„Niech każdy, w obie ręce ciężki miecz uchwyci,
 „Nieruszmy kroku, w miejscu legniemy zabici:
 „Jeszcze stosem ciał naszych, kroki ich wstrzymamy,,
 I broniąc przejścia wrogom, staie w środku bramy,
 Zamachy aż do obu boków iey rozszerza;
 Ale Poświzd starego obala rycerza,
 Pierś iego, ostrym mieczem, na wylot przesywa.
 Rospierzchła się to widząc, tłuszczą boiaźliwa,
 Od Zamku nawet, strażę przelęktę uciekły;
 Wpadł rusin na dziedziniec iak zwierz iaki wściekły,,
 Ledwo kończył te słowa, żołnierz iak śmierć zbladły,
 Gdy drzwi z zawias wyparte, z łaskotem upadły;
 Przez ich otwór Rusini wpadają zuchwali,
 I cisną się choć gonią iakby uciekali.
 Aniełę zewsząd ostre otoczyły spisy*
 Już na nią, rozstrożone wpadły te tygrysy;
 Zelaznemi ią dłońmi chwycili żołnierze,
 I ciągnąc ią o twarde gniętli ią pancerze;
 Jeden z nich szarpiąc słabą wdzięków iey zastłonę,
 Już byłby wbił miecz ostry w piersi obnażone,
 Na lewym iego ręku już drżała mdlejąca;
 Gdy Dymitr nagle wpada i tłumy rostrąca;
 Miecz zuchwalca, odbiła zamachem pałasza,
 I krzykiem, iuz ią porwać chcąc śmierć odstrasza;
 A patrząc na Aniełę, która ledwie żywa,
 Na niego spojierała, do niéy się odzywa:
 „O Pani zamku tego, lub raczén Bogini,
 Która w téy zamieszkałaś odludnéy pustyni!
 Zycie i wdzięki twoie, moiéy powierz straży,
 A w ów czas, na nie spojrzeć nikt się nieodważy,
 Tę dzicz i iey zapędy utrzymam na wodzy,
 Nie — Rusini niewszyscy są dzicy i srodzy,

Znajduią się i tacy, których wielkość duszy,
 I niewinność i piękność i nieszczęście wzruszy
 Lecz ty, co czuła ieseś, ieżeli w téy chwili,
 Rusini na nienawiść twoię zasłużyli,
 Jeśliś na nich zawzięta; niebądź dla tych srogą,
 Którzy cię nienawidzić, widząc cię niemogą.,
 Anieła go słuchając i drżąca i blada,
 Spuszcza oczy nieśmiałe i nieodpowiada;
 Tak żadnym go wyrazem ni zraza ni łudzi:
 Iak Niebo, kiedy milcząc słucha modłów ludzi,
 Wyroków nieogłasza; a człek drżący niewie
 Czy wysłuchuje próśby, czy odrzuca w gniewie.
 Już zdobyty, Rusinów przyjął, zamek cały;
 Jedne woyska poległy, drugie się poddały.
 Poświzd w murach wygodnych i pełnych ozdoby,
 Postanowił po walce odpocząć dwie doby.
 Woyska (iako po bitwie zdarza się zwyczajnie,)
 Końmi pozastawiały, wszystkie zamku staynie,
 Wszystkie zwiedziwszy lochy, obozem zaległy
 Wśród obszernego zamku, dziedziniec rozległy;
 Złożyły ciężkie hełmy, pałasze i zbroie,
 I zarzuciły niemi sienie i pokoie.
 Aniełę od natrętnych Dymitr ócz ochrania,
 I woysku swemu, każe strzedz iéy pomieszkania;
 Braciom ią nawet kryje: mniema Łucki Książę,
 Ze ią wreście, względami temi zobowiąże,
 Ze pozyska nakoniec, względy iéy łaskawsze.
 Lecz ona zawsze iedna, obojętna zawsze.
 Nieraz i srogi Poświzd, sam syna się pyta;
 Kto iest ta niewolnica, ta piękność ukryta?
 Lecz gdy ten, by go więcéy niebadał, zaklina;
 Zimny oyciec, pobłaża tym dziwactwom syna,

Raz gdy u nóg Anieli, w miłosnem zapale,
 Dymitr wylewał swoje i czucia i żale;
 Gdy iey milczących cierpień badał się powodu;
 Chcąc od nię się dowiedzieć nazwiska iey rodu;
 Zaklinana tak czule i tak wiele razy,
 Aniela temi wręście zbyła go wyrazy:

„Nazywam się Aniela, nieznana od świata,
 Nieznam oycy, iednego tylko znałam brata, —
 Od dzieciństwa, skłonnością złączeni wzajemną,
 Zyliśmy najszczęśliwiey, ja z nim a on zemną!
 Teraz niestety, poszedł dobywać Kiiowa!„
 Węzłach się rozplynęły iey ostatnie słowa.

„Gdys więc! zawołał Dymitr: przez nich opuszczona;
 Oderwana od brata i Rodziców łona,
 W téy iak ty opuszczonéy, życze będziesz wiezy?
 Uszczęśliwienie twoie od ciebie zależy,
 Twoiéy dopełniać woli, iak mi będzie miło!
 Serce moje Anielo, dotąd wolném było,
 Dotąd dla sławy tylko te zbroiłem dłonie;
 Odtąd ie twoich wdzięków poświęcam obronie.
 Zasłonić cię od twoich nieprzyjaciół grotów,
 Z tobą żyć i za ciebie umrzeć byłbym gotow;
 Lecz umarłbym bez ciebie, ieślibys nieczuła,
 Obojętnością serce kochanka zatrula,
 Tak wyrok mój usłyszę w iedném twoiém słowie.„

Tym głosem poruszona, Aniela odpowie:
 „Nięmam i duszy twardey i serca ze skały,
 Wdzięczność, każe mi twoie szanować zapały,
 Tak iest, tyś wydarł śmierci nieszczęsną Aniela,
 Tak, winnam tobie życie, lecz winnam niewiele,
 Czemuż dobroczynnego wstrzymałeś mordercę,
 Gdy miał iuż ostrym mieczem, moje przebić serce?„

„Tak

„Tak więc; zawołał Dymitr: wywdzięcz się wzajemnie,
 I ieśli ieszcze żyiesz a żyiesz przezemie;
 Twemi żalami, przestań serce mi rozdierać,
 Nieodbięray mi życia, niekaż mi umierać!
 Bo gdybys ieden wyraz, okrutna wyrzekła,
 Przysięgam ci na miłość, na nieba, na piekła,
 Ze gdybym bez nadziei, twych uczuć podbicia,
 Musiał się wyrzec ciebie, wyrzekłbym się życia„,
 Słyszac te narzekania, Aniela iak skała,
 Westchnienie, gdyby smutny odgłos ich wydała.
 Na taką iey odpowiedź, wyszeł rozgniewany,
 Jak więzien, targaiący w gniewie swe kaydany.
 Zostawszy sama wręście; w téy nieszczęsney dobie,
 Tyle uczuć odmiennych muszac godzić w sobie;
 Gdy na przemiany ciągną umysł iey strwożony, (ny,
 Z iednéy wierność najswiętsza, wdzięczność z drugiey stro-
 Gdy naygorętsza miłość zaklina ią z obu;
 Na nieszczęście, niemogąc iuż skryć się do grobu;
 Gdy próżno wsparcia ludzi, wsparcia niebios wzywa,
 Tak naradza się sama z sobą nieszczęśliwa:

„Jeden tylko mam środek w téy okropney chwili,
 Czyliż do niego drzące serce się przychyli?
 Zapałowi Dymitra mamże się sprzeciwić?
 Gdy iuż nigdy niemogę siebie uszczęśliwić;
 Przynajmnię tego, który kocha mię iedynie,
 Wspaniałego Dymitra szczęśliwym uczynię.
 Tak wdzięczność nakazuie, tak każą mi Nieba,
 Miłości mi występny wyrzec się potrzeba!
 Kiedy żyć z Dobremirem, w téy smutnéy kolei,
 Nięmam i niepowinnam mieć żadnéy nadziei;
 O nieszczęsny młodzieńcze! którego przed światem,
 Zwać kochankiem niemogę, zwać boię się bratem!

Ty wzorze męstwa, czucia, bogdayby i cnoty,
 Który moich nieczujesz cierpień i zgryzoty,
 Odemnie, i od srogich mych nieszczęść daleki,
 Więc ciebie Dobremirze zrzekam się na wieki!
 A wy potężne Nieba, które na tym świecie,
 I miłości i szczęścia zrzec mi się każecie!
 Przebaczcie mi żem tyle wahała się razy,
 I że ze łzami, wasze wypełniam roskazy.,,
 Po téy ostatniéy walce, Dymitr niespodzianie,
 Z ust iéy własnych, usłyszał szczere iey zeznanie;
 Powłókł na Ołtarz, smutną miłości ofiarę,
 Gdzie mu do zgonu, swoię zaprzysięgła wiarę;
 A tak została, wiecznym węzłem z nim złączoną,
 Udzielną Łucką Księżną i Dymitra żoną.
 Cnotliwa, choć nieszczęsna, choć występna może,
 Z nim żyć musi, z nim musi dzielić tron i łożę,
 Teraz na chwilę w Łucku porzucić was muszę,
 Bo iakiś nowy zapał moię przeiał duszę,
 Bo widzę iak na Polskę z piekłem się sprzysięga,
 Cała sztuk i łudzających czarodzieystw potęga.
 Gdy mi i czas pozwoli i ważność przedmiotu,
 Wrócę do was, lecz mego bójcie się powrotu.

W przyszłym Numerze umieści się następnie pieśń:

JAMEDYK BLUD CZARNOXIEŻNIK
 RUSKI.

POPRAWA MYŁEK.
 W ODDZIALE LITERATURY.

Stronnica	Wiersz	jest	czytay
58	w przyp: 2, wier: 7.	(Panna)	(Sanna)
tamże	dtto dtto wier: 13.	Wisłoki,	Wisłoka,
59	dtto dtto dtto 1.	wzmiankę,	wzmiankę.
tamże	w przyp: 3, wier: 11	monart	monast:
tamże	tamże ostatni	historyki	Historyk i
60	w przyp: 10,	iak	iest
tamże	tamże 19,	nieślyszeli	nieślyszano
61	w przyp: wier: 1,	miasta	miastu
tamże	tamże 3,	mistrzem	mistrzami
62	9	i w	i o
tamże	13	imion	miast
tamże	w przyp: w: os:	determinationem	denunciationem
64	9	tenże	także
tamże	14	que	pro
tamże	19	swego	iego
tamże	w przypisku	Luno	Anno
66	2	ustała	usłała
98	13	oblężeni	oblężenie
69	9	postawiło	postawiły
69	21	partio w	partii.
73	10	wyroki	wyrodki
74	20	bogaty.	bogaty
75	1	niezdała	niezdoła.
82	26	wreście	węście

RAYMUND KORSAK

do

JX. ALOIZEGO OSINSKIEGO,

Professora Wymowy i Literatury Polskiej i Łacińskiej w Gimnazjum Wołyńskim, Autora Słownika Polskiego, Kapituły Łuckiej Prata.

Osinski! droższa cząstko drogiego zakonu 1),
 Który w naukach inne wyszcignął do plonu;
 Jeśli Niebianom wasza znaioma jest dola,
 Kalasantemu, pokóy wypowić Lojola;
 Serce iego zawistne trawi żal ukryty,
 Dziwi się, że pierwszeństwa utracił szczyty.
 Twardey szkoły wyznawca, nauczyciel dziki,
 Dwa wieki, lud swobodny kształcił w niewolniki.
 Uczeń trzydziestoletni drząc przed grozy znakiem,
 Wchodził polskim, łacińskim, powracał z niey żakiem,
 Mistrz przebiegły, łeb lisa ukrywszy pod bobrem,
 Samolubstwo iedynem uznał dla się dobrem;
 Czyszcząc królów sumienia u swego warsztatu,
 Schwycił władze strętowane iroskazał światu.

Szerza się głośne skargi nie z iednego tronu:
 „Zakon miał być dla kraiu; nie kray dla zakonu. „
 Tym pogromem, Klemensa przerażona władza,
 Ważne kościoła wodze na radę zgromadza,
 „Zwołałem was (rzekł) w sprawie Ignacego syna;||
 „Wzrósł on nazbyt i ciężyc Europie zaczyna;

1) Piiarów.

ТОРЯ АНУЛЛ

ОДДАКЕ ЛІТЭРАТУРЫ

22	W przypr. 7. Wien. 7. (Pann)	22
23	W przypr. 13. Wistok.	23
24	W przypr. 1. Wamiank.	24
25	W przypr. 3. Wien. 11. monast.	25
26	W przypr. 10. Wistok.	26
27	W przypr. Wien. 11.	27
28	W przypr. Wien. 11.	28
29	W przypr. Wien. 11.	29
30	W przypr. Wien. 11.	30
31	W przypr. Wien. 11.	31
32	W przypr. Wien. 11.	32
33	W przypr. Wien. 11.	33
34	W przypr. Wien. 11.	34
35	W przypr. Wien. 11.	35
36	W przypr. Wien. 11.	36
37	W przypr. Wien. 11.	37
38	W przypr. Wien. 11.	38
39	W przypr. Wien. 11.	39
40	W przypr. Wien. 11.	40
41	W przypr. Wien. 11.	41
42	W przypr. Wien. 11.	42
43	W przypr. Wien. 11.	43
44	W przypr. Wien. 11.	44
45	W przypr. Wien. 11.	45
46	W przypr. Wien. 11.	46
47	W przypr. Wien. 11.	47
48	W przypr. Wien. 11.	48
49	W przypr. Wien. 11.	49
50	W przypr. Wien. 11.	50
51	W przypr. Wien. 11.	51
52	W przypr. Wien. 11.	52
53	W przypr. Wien. 11.	53
54	W przypr. Wien. 11.	54
55	W przypr. Wien. 11.	55
56	W przypr. Wien. 11.	56
57	W przypr. Wien. 11.	57
58	W przypr. Wien. 11.	58
59	W przypr. Wien. 11.	59
60	W przypr. Wien. 11.	60
61	W przypr. Wien. 11.	61
62	W przypr. Wien. 11.	62
63	W przypr. Wien. 11.	63
64	W przypr. Wien. 11.	64
65	W przypr. Wien. 11.	65
66	W przypr. Wien. 11.	66
67	W przypr. Wien. 11.	67
68	W przypr. Wien. 11.	68
69	W przypr. Wien. 11.	69
70	W przypr. Wien. 11.	70
71	W przypr. Wien. 11.	71
72	W przypr. Wien. 11.	72
73	W przypr. Wien. 11.	73
74	W przypr. Wien. 11.	74
75	W przypr. Wien. 11.	75
76	W przypr. Wien. 11.	76
77	W przypr. Wien. 11.	77
78	W przypr. Wien. 11.	78
79	W przypr. Wien. 11.	79
80	W przypr. Wien. 11.	80

„Gniewy mocarstw, czuimy przez liczne dociski;
 „Zgon naszey władzy, albo Jezuitów bliski.
 „Tych nam od Pireneów przegrała potęga,
 „Tamtych przez Alpy ciężkiem ramieniem dosięga;
 „Z trzeciej rząd Tyreneyski co zaślubia wody,
 „Szkodne mocy méy wznosić zamysła przegrody;
 „Z czwartey Polska, daiąca wyznaniu rycerzy,
 „Za chwilę na stolicę Piotrową uderzy;
 „Jacyż nam w złey godzinie zostali obrońcy?
 „Srodek nie nasz, a lądu sprzysiężone końce.
 „Złożmy groźby niewczesne, zgaśmy piorun Nieba,
 „Umiemy nawet uleż, gdy nagli potrzeba.
 „Oyciec świata, lecz Oyciec duchownych iedyny,
 „Mamże następcy królów objawiać przyczyny?
 „Smutno wyznać, ten zakon, te Rzymu Janczary,
 „Jednąż ma z nami dzielność i iedne przywary;
 „Taż chciwość, taż burzliwość, taż duma wysoka,
 „Panuią raczey służąc następcy Rroroka.
 „Uniosłość, która dusze niespokoyne drażni,
 „Ileż onym żalosney nieprzyniosła kaźni!
 „Na próżno przewidzenie święte Borgiasza,
 „Dwa wieki wprzód, upadem swóy zakon postrasza;
 „Biegl, stanął nad przepaścią, sam się nad nią zdumiał;
 „Lecz nadto był zuchwałym, by się cofnąć umiał.
 „To żelaza zabójcze, to spiski prochowe,
 „Wymierzone na krola nie iednego głowę;
 „Niebęde liczył imion w tem objęciu skorém,
 „Ktorzy z nich pod katówskim upadli toporem;
 „Galle ich z Luzytany wyparli z łożyska,
 „Czech wygania, Morawczyk z ziemi swęy wyciska,
 „Malta ich wysiedliła; wielki Piotr północy,
 „Niescierpiat w samowładztwie zakonu pomocy;

„Uyrzał świat w Paraguaiu, u buntownych szyków,
 „Czterdziestu dwóch w kopicach walczących Kacyków,
 „Wichrzycieli kupczących gdy zwiodła podnieta,
 „Dług zakonu chcą płacić głową Lawaleta.
 „Mamże ieszcze wymienić piszących marzenia
 „Godne narodów śmiechu, lub godne westchnienia?
 „Zagóymy rany świata, znieśmy dalsze szkody,
 „Bóg czeka, a skrzywdzone wołaią narody.
 „Dosyc zgrozy! . . . ten związek ma ręką rozerwie,
 „Powracam Państwa Królom a berło Minerwie.„

Skończył i z tronu, który prawością okraślił,
 Palcem swym zakon zmasał i blask iego zgasił.
 Padł Loiolczyk, Rzym zadrztał, a wroziejnie losu
 Waszego lud milczący oczekiwał głosu.

Innym mówić zostawiam, bo nie do méy rzeczy,
 Co w tem trony zdobyły, co miał ród człowieczy;
 Jakie zmiany w oświacie, i jakie w obyczaiu;
 Myśl moję trzymać będą zyski mego kraiu.

Już na pogrzeb przeważny kupiące się świadki,
 Szacuią po bogaczu pozostałe spadki,
 Już godne mistrzów ucznie łup dzielą na sztuki,
 A niedołączne z siebie usnęły nauki.
 Troskliwy król, bacznieyszą część swego narodu,
 Do stołecznego żywię przywoływa grodu;
 W tem Konarski z waszego pierwszy zgromadzenia,
 Udręczonych boiaźnią przerywa westchnienia:

„Królu i wy mężowie pospolitęy rzeczy!
 „Czyięy dziś młodź szlachetną zawierzycie pieczy?
 „Na prawęy synów cnocie, całość oyców stoi;
 „Wy to znacie, ia czuię, gotowi są moi.
 „Ustawą świętęy woli, oycy z Arragonu,
 „Powołani na strażę do Pallady tronu,

„Komuż służyć z podziału wszacownej spuściznie
 „Jeśli nie synom braci, nie matce Ojczyźnie?
 „Ale zmienić należy sposób wychowania;
 „Cztery marnie Rodakom zeszyły panowania;
 „Młodzieniec ciężką w szkołę przepędził godzinę,
 „Aby okarłał Rzymian olbrzymią łacinę.
 „A stany gdy na łonie bezładu drzymały,
 „Niespiący sąsiad zgubne sposobił podziały.
 „O Ojczyzno! o sławy siedzibo wieczysta!
 „Nim ościennik ze smutnych zaborów skorzysta,
 „Poki ziemię rycerzy widzi ieszcze słońce;
 „Obym ci na przygody uśpieszył obrońce!
 „Zdarzłosie, niech mój uczeń z pamięci nietraci,
 „Bać się Boga, czcić króla i kochać współbraci
 „Zywiąc w nim zaś te cnoty natchnieniem iednakiem,
 „Oddam go dobrym; oddam uczonym polakiem.,
 Tu zamilkł; tzy się z oczu przytomnych wylały,
 Usta ich drzące, mowcy wydały pochwały.
 Jak na głos požądany iawiący się Matki,
 Zradością niezmysloną zbiegają się dziatki;
 Kupi się liezny uczeń, pracy się udziela
 I pod mistrzem łagodnym myśleć się ośmiela.
 Tym naród zaręczeniom dotąd wdzięczność chowa;
 On przyrzekł, wyście godnie dotrzyмали słowa
 Z waszych mieszkań, młodź kraiu w powiaty wyniosła
 I zdanie Urzędnika i wymowę Posła.
 W pozostałe od czynów naglących godziny
 Szła Greków i Latinów odwiedzać wawrzyny;
 Pod cieniem starożytnych gdy z bacnością czyta,
 Zna płynność Cyclerona, zna zwięzłość Tacyta,
 Tam się mędrców poważnych zabogacą plonem;
 Tu się kocha z Tybullem, tam płacze z Nazonem;

To wytworny Horacy, to boski Wirgili,
 Z kłeskami walczącego polaka krzepili;
 A gdy sroższy od woyny a chciwszy od głodu
 Szarpał sąsiad, posadę naddziadów Narodu,
 Zatraconej, po świecie szukając iścizny,
 Rozniost pogrom i przykład miłości Ojczyzny.

Komuż przystoyniey udział z tój sławy należy,
 Jeśli nie wam, władającym czuciami młodzieży?
 Kto włał stałość w polaka nieulekłe serce,
 Dla której wsparciem naszym, są nasi morderce?
 Wyrządzone Lechitom przez naiezdców szkody,
 Scierpiały niedołęźnie Europy Narody!
 Niebo iednak niezniosło przemocy igryzyska.
 Wnet gęstym ogniem, na ląd przewiniony ciska;
 Anioł zniszczenia, ludów dręczący nadzieie,
 Na ziemię krwią zbroczoną zgrozę śmierci sicie.
 Scichły gromy; Fortuna w przemiany bogata,
 Mniey spodzianie, przyniosła zbawienie dla świata;
 Zdawało się że po tak straszhwym przykładzie,
 Powstanie sprawiedliwość na Monarchów radzie;
 Nowe iednak Ojczyznę spotkałyby zguby,
 Gdyby nasz Król, Teutonów niez mieszał rachuby,
 Groźny ręką, praw sercem, a łagodny z twarzy;
 Do przytomnych za nami przemówił Mocarzy:
 „Dostoyni sprzymierzcńce! szanowni książęta!
 „Któryż z was, zasług ludu tego niepamięta?
 „Ocalcie przyskąpione Sarmatów granice,
 „Jeden z was Tron im winien a drugi Stolicę.
 „Tyleż wazą positek i dana korona!
 „Też są dary wdzięczności? też hołdu znamiona?
 „Co do mnie, w zapomnieniu krzywd moich zostanę;
 „Wzaiem one są wzięte i wzaiem oddane.

„Dwa wieki w ciągłych bojach, uciski, nachody;
 „Za Cary, brany Senat, za stolicę, grody;
 „Wszelako ma opieka Polaków uwieczni;
 „Tyle oni są wierni, ile są waleczni.
 „Opuszczeni, w obronie uwielbią mą władzę;
 „Królowie! com uczynił i wam zdziałać radzę. „
 Przekonani wymową, lubo mimo wolą,
 W mieście winném Polakom, „wzniesli onych dolą.

Tak gdy z pyszną Junoną Eol niełaskawy,
 Rozwichrzył nieszczęsnego Trojańczyka nawy,
 Neptun wytrwaniem w klęskach tonących zjednany,
 Spoyrzał, rzekł i oniemił huczące bałwany.
 Zabrzmiął odgłos wesela ludu Eneasza.

Ale większa, nierównie większa radość nasza;
 Jest Naród, życie mowa nayobfitsza z matek;
 Tyś nam dał onę poznac zwinność i dostatek,
 Podałęś mi z twych zbiorów prawicą łaskawą,
 MYŚL, SERCE, TWARZ, SUMIENIE, i ROZUM i PRAWO,
 W tych sześciu są tysiące wyrazów i myśli,
 W których się dusza ziomków albo dowcip kryśli,
 Jedna tam karta, oku badacza nadarzy,
 Oglądać kilku wieków wybrańszych pisarzy.
 Twój słownik dla Rodaków trzyma skarb gotowy,
 Tobie oni są winni zaszczyty swęj mowy.
 Ile wydołał człowiek tęg pracy oddany,
 Dziwić się muszą Włochy, Francuzi, Brytany;
 Wielu się ich dzieliło dość oszczędną chwałą,
 Tobie iednemu zdziałać więcęg się udało.

Nim trudy twoie, obce uwielbią narody,
 Do własnego należy obmyślać nagrody;
 Z cnoty Cieciszewskiego z dzieł Naruszewicza,
 Niech ci zasługa swietnęg ławicy użycza!

A gdy w pośród swęj trzody, z pasterskiego tronu,
 Ogłaszać będziesz słowo Pańskiego Zakonu,
 Zroskoszą, zachwycony twęj szkoły młodzieniec,
 Uyrzy na skroni Mistrza Tiarę i wieniec;
 Oyczyna się zaszczyci tęg słuszności krokiem.
 Po raz pierwszy w mém zyciu chcę zostać Prorokiem!

*List do Redaktora Cwiczeń Naukowych od-
 działu Literatury. 1)*

Dnia 15 Grudnia w Krzemieńcu.

**Słownik JX. Osińskiego już ukończony zupeł-
 nie i już prawie zamknięty, chociaż codziennie**

1) Wystawiając ten list na widok publiczny, winienem Publiczoności oświadczyć nieiako w odpowiedzi, czemu tak rozsądne podane w nim rady pod pewnym względem przyymuiąc, pod niektórymi względami zupełnie ich skutecznieć niemogę. Samemu lub za pomocą kilku współpracowników, chcięc wydać pismo peryodyczne, wzbraniając przystępu do niego pracom piór obcych, byłoby niezawodnie próżnością, nierostropnością na powszechnę zniechęcenie, śmiech lub gniew nawet, wystawiając się bezczelnie. Do pisania czytelnego, trzeba też czytania, trzeba wprawy, poprawy, nauki, namysłu a zatem i czasu, a pośpiech w pracowaniu do któregoby wydawanie peryodyczne pism własnych zagnało wręc temu wszystkiemu przeciwny, stawszy się źródłem zaniedbania, czczości, nierozwagi, czytelników by odstręczył i zawiódł w nadzieiach piszącego. Należy więc przyymować pisma łaskawych

ieszcze przybywają do tego wielkiego zbioru. piękne wyrażenia a przepisywanie trwa ciągle.— Uprosiłem łaskawego dla nas autora, aby uczniom swoim niegdys pozwolił umieścić tym czasem dwa przynajmniej wyiątki ze swego dzieła w Cwiczeniach Naukowych. Nietrudno mi było usprawiedliwić przed Autorem powód méy próśby, którą w imieniu wszystkich moich towarzyszków zanosiłem. Przełożyłem tylko, że nasze prace i chęci usilne w ułożeniu peryodycznego pisma zaczynają się od mowy oyczystéy i na niéy się kończą, że w tém potrzebuemy pomocy, prze-

wspieraczów, ale w ich umieszczaniu wybór i miarę zachować równie potrzeba. Mnie zaś koniecznie wypadła w tym względzie nieprzebiierać miary, gdy i tak szczupłe granice pisma moiego niepozwalając mi tyle być hojnym tyle gościnnym ilebym rad się okazać, teraz ieszcze bardziéy uszczuplone zostaną wtéy mierze; kiedy za namową światłych osób umyśliłem część pisma poświęcić rozbiorem dzieł nowowychodzących przynajmniej niektórych. Teraz gdy liczba pism peryodycznych w stosunku do dzieł iest tak u nas znaczną, moglibyśmy mieć więcéy uwag rozbiorowych nad temi ostatniemi a tém samym pozbyć się Artykułów krytycznych, którym aby w krótkości swoiéy zayinowały, uszczupliwość stała się niezbędną. Ale i w tym przedmiocie, będę musiał ograniczać się znowu, mając na oku wyżéy wystawione cele.

T. Z

wodnika i wzoru, a niepodobna nigdzie lepiéy widziéć zebranych bogactw i czuć piękności ięzyka iak w wyiątkach o które prosimy. Dodałem, że wdzięczność każe nam ogłaszać publiczności ukończenie nowego Słownika, a ieżeli niemamy do tego sami prawa, dopraszamy się o przywilej. Dosyć powiedziéć, że nayszczérszą prósbą przemogłem wszystkie inne względy i posyłam teraz do naszego zbioru dwa celne wyrazy *Bóg* i *Cnota* z całą ich družyną. Już teraz pisząc o Bogu i cnocie, będziemy mogli naszych ćwiczeń naukowych się radzić. Do dalszych numerów będą przesyłane inne wyrazy tegoż słownika.

Mam to sobie za naychlubniejszy zaszczyt, że mogę, posłać do umieszczenia w ćwiczeniach naukowych choć małą cząstkę z naydroższego nam zbioru po nieśmiertelnéy pamięci Korsaku. Tego naygodniejszego ze wszech miar obywatela byłem naywiększym czcicielem za życia, a po iego zgonie chowam naysłodszą pamięć. Przynależał on i upewnił nam swoię radę i pomoc, gdy go o to prosiłem wspominając o Naukowych Cwiczeniach; nawet sobie czyniłem nadzieję, że ten Mąż mający prawo do naszych uwielbień, będzie przewodnikiem prac naszych i ich sędzią, bo mu Krzemieniec wcale

obojętnym niebył, umieścić w nim synów, rad przebywał z nami i często powtarzał że mu z rozrzwiniem przychodzi oglądać a tę celniejszą szkołę osieroconą po Czackim. Co za smutna a iedyna pociecha dla nas i tych co znali Korsaka, czytać pisma które po sobie zostawił. Miemy to sobie za największą chlubę że tak droga będzie pamiątka, w posród naszych ćwiczeń i pamiętaymy że naybezpieczniéy możemy się ubiegać o zaszczyt rozstawiania tego cokolwiek iest godném czytania, zwłaszcza przy tylu zaletach narodowości, Jeniuszu i światła razem połączonych, które wydaie każdy wiérsz Korsaka. Byłbym nawet zatém, abyśmy otworzyli w naszych ćwiczeniach naukowych, przystęp wszelkiego rodzaju wzorom które by szczególne osoby nienależące do naszego związku przesyłać mogły. Gdy niemamy i mieć niemożemy wielu takich zasiłków, nieubezpieczaymy się zbyt sami w sobie i czynimy naytroskliwszy wybór tego co mamy w naszym piśmie umieszczać, odrzucając (zwłaszcza w poezyi) wszystkie oryginalne pisma, coby nie mogły wytrzymać sądu publiczności, a przyymując raczéy na ich miejsce dobre tłumaczenia z Autorów klassycznych dawnych lub nowych. Ja na siebie piérszego taki wydaię wyrok, lecz

chcąc otworzyć sobie i drugim, obszerniejsze pole do uczący nas pracy, radziłbym aby w oddziale Literatury umieszczać wszystko co tylko należy do przedmiotu moralnego na który osobnego oddziału niemamy zwłaszcza gdy te dwa przedmioty tak się blisko z sobą stykają. W nadzieie tego połączenia, moralnego przedmiotu z Literaturą, ułożyłem sobie przekładać dla Cwiczeń Naukowych celniejsze wyiátky filozoficzne Cyclerona, a mój kollega Zurowski, Weylsa. Może co i swego odważymy się przydać. Zapewne znajdzie się i więcéy zajmujących się przedmiotem moralaym, do którego i Prawo pez zaprzeczenia należy.

Pozostaie mi ieszcze, wspomnieć o *Cwiczeniach Naukowych*. Napis ten pisma peryodycznego, zdaie się wielu osobom niedosyc szczęśliwie dobranym gdyby ieszcze był czas cofnąć się, możnaby położyć tytuł: *Cwiczenia Umysłowe*, albo ieszcze lepiéy *Cwiczenia Umysłu*. Wreście nieiستم przeciwko może zbyttecznéy skromności napisu, owszém taż sama skromność powinna odznaczać nasze ćwiczenia, niech ona będzie ich naytrwalszą zaletą i ozdobą. Jeszcze raz powtarzam, nieufaymy zbytecznie swym siłom, chcąc utrzymywać wielkość napisów i rzeczy, opié-

raymy się zawsze na wielkich zdaniach uświęconych wiekami, pilnujemy się iak najsściśléy przepisów które naybiegleysi znawcy podali, nieodstępujemy w naśladowaniach naszych od doskonałości wzorowéy dzieł piérwszego rzędu. Dalecy od niebezpiecznéy żądzy górowania, mierzymy naszemi zdolnościami trudności, wczesnie zostawiając zamożniejszym od nas w naukę i wyższym dowcipom prawo pierwszeństwa. Na co ich mamy wyzywać do walki, niewzmógłszy się piérwéy w potrzebne zapasy i siły. Niech nasze usiłowania będą obrazem wiernym strumienia, użyzniąjącego rozkoszne łąki przez które przepływa. Nieznajmy żadnego przymusu, żadnych krępujących umysł wysień, żadnych dzikich uroień i przesądów, w których człowiek staie się niewolnikiem samego siebie lub drugich. Pod cieniem i tarczą sprawiedliwéy krytyki, wolność zupełna, wolność i swoboda niech będzie dla nas hasłem w naszych naukowych zabawach i nawet w zupełném poświęceniu się naukom. Niech ona ożywia usilność samę i jéy mocy dodaie, niech się z niezmordowaną a ochotną pracą połączą, niewyradzając się na zaniedbanie, opieszalność lub dumę. — Tak możemy być pewni, że zdołamy utrzymać

piękne to ime, które nayżałośnieyszéy dla nas pamięci Czacki nam dawał, nazywając *Uczniami nadziei*. W ten czas naprózno by powstawała przeciwko nam zawiść chcąca się wznosić nad wszystkich, zasłaniać nas będzie i bronić czystość zamiarów i chęci najlepszych, których nam nikt zaprzeczyć niebędzie miał prawa. Temi uczuciami nayżywiéy przeięty, pragnę ie dzielić z moimi współtowarzyszami i udowodnić one przed Publicznością.

Teodozy Sierociński.

O doskonaleniu mowy oyczystéy, i o układzie nowego już ukończonego Słownika.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk mając szczególniéy na celu zachować, bronić od zepsucia, i wykształcać język narodowy, dopełnia godnie wielkiego swego przeznaczenia, gdy pod wpływem Jego światléy czynnéy i gorliwéy pracy, wychodzi nietylko wiele nowych utworów pełnych wyborności i smaku, ale nadto wiele szczególnych badań i zbiorów istotnie poświęconych doskonaleniu Mowy Naddziadów naszych. Nieśmier-

telney pamięci Kopczyńskiego Grammatyka, ieszcze za iego życia oceniona i z uwielbieniem powszechném przyjęta, uznana jest za naydroższą pamiątkę, iaką nam po sobie ten wszelkiéy czci godny Rodak zostawił. Imię Lindego rozstawiło się u nas i za granicą; Autor tak ogromnego Słownika, wydanego w przeciągu lat kilkunastu, uprzedził oczekiwania wszystkich i godnie im odpowiedział, że nie powiem one przewyższył. Już Mu podziwienie złączone z wdzięcznością Narodu oddało zasłużone zalety, a naybiegley Si Znamcy widzą w tém dziele którego zastanawia sam ogrom, pracę nader wytrwałą; uwieńczoną nayszczęśliwszym skutkiem. Zda się że gdybyśmy tylko mieli Grammatykę Kopczyńskiego i Lindego Słownik, iużby w ten czas nic nam życzyć niepozostawało we względzie ięzyka iak tylko umiejących korzystać z tych dwóch wielkich wzorów. Wszakże stąd nie straciły, owszém nowéy nabrały mocy i nowéy ceny, krytyczne rozbiory Dmuchowskiego, Osinśkich, Bentkowskiego, gruntowne uwagi Potockiego, Sniadeckiego, Felinśkiego, i wszystkich co mają niezaprzeczone prawo mówić i pisać o ięzyku, do którego przyczynili się udoskonalenia. Tych naycelnieyszych współczesnych nam Pisarzów trafne sądy

i głębokie zdania rzuciły nowe światło na rozległą a często niepewną przestrzeń Filologii Ojczystéy, tam nawet gdzie ci uczeni i wieley Pisarze niezupełnie się zgadzają z Prawodawcą ięzyka i nawet ważą się być innego zdania. Tak wyższych dowcipów dzieła, noszące na sobie piętno wysokiego udoskonalenia, bynajmniey nie wyłączaia innych co z niemi godne są iść w porównanie, owszém wspieraia się one na wzajem, na wzajem się podnoszą i prawdziwego sobie blasku dodaja, który nie niknie, bo od tychże samych dzieł bierze swój początek. Można nawet z pewnością twierdzić, że doskonałe Utwory Jeniuszu wyzywaja nieiako i oczekują nowych, są zachęceniem i naysilnieyszą pobudką dla współpracowników, bo tylko niższego rzędu pisarze lękaja się być przewyższonymi, ci słusznie się obawiaia następców swoich, i nawet radzi by podać w niepamięć swoich poprzedników; ta obawa, ta zazdrość aż nadto się zgadza z ich ograniczonymi widokami, gdy przenoszą samolubne uroszczenia miłości własnéy lub interesu nad dobro powszechne i sławę Narodu.

Nieskażony charakter Narodowy, ożywiony i wsparty gruntowną Nauką, prawość zamiaru w dochowaniu tego co nam naydroższego

w smutnych i rozlicznych przemianach kraju zostało, tudzież gorliwość prawdziwie obywatelską zapominająca osobie, bronią uczonych naszych Rodaków od zgubnego wpływu zawiści i uprzedzenia, łącząc ich niezerwanym węzłem jedności i zgody; są oni zawsze gotowi udzielać sobie nawzajem rady i pomocy, i oddawać zasłużone pochwały przynajmniej z tą pocięką i roskoszą serca z jaką je odbierają. Mówię tu szczególnie o tych co składając Towarzystwo Przyjaciół Nauk są zaszczytem i ozdobą naszej literatury, co ją po dwóch wiekach zaniedbania i nieładu dzwignioną, i jakby na nowo odrodzoną utrzymali, wzbogacili i przyozdobili. Stąd tylu mamy godnie pracujących wrozmaitych oddziałach nauk, tyle dzieł nowych mających szczególne zalety. Dla tego mierne nawet utwory z pobłażaniem cierpiane; Krytyka nie jest zaostrzoną i nasróżoną pociskami srogię uszczypliwości, tyle wielkich zachęceń doszłych już do swego celu, tyle usiłowań szlachetnych nie na próżno podjętych. Stąd się możemy poszczycić, że mamy współziomków co równie słyną orężem jak piórem, równie celują w sztukach jak w umiejętnościach, co oddając się głębokim badaniom matematycznym, zbierają po roziskrzonym Niebie wielkie i pożyteczne

teczne wiadomości, z tą samą łatwością, z jaką się przenoszą na żyzne niwy mowy rodzinnej, i uprawiają one starannie podając razem prawidła i wzory dobrego smaku.

Lecz jeżeli w każdym oddzielnym nauk rodzaju, zbliżanie się do coraz wyższego stopnia doskonałości wymaga koniecznie wielu pracujących w tymże samym zawodzie i godnych siebie współzawodników, co obfitszego w wyborne płody być może, co większy wymaga pilności i bardziey połączonych usiłowań, jak doskonalenie mowy oczystej, która obeymując wszystkie umiejętności i sztuki sama się w nich zawiera i jak Bóstwo jakie ożywiając sobą wszystko napęlnia, a bez nię nic się nie może ostać; ję władza dać życie myślom i nieśmiertelność lub zgon bliski gotuje, podnosząc je lub zbijając z toru, rozjaśniając lub ciemniąc, na szczyt wielkości podnosząc lub w wiecznym pograżając zapomnieniu! I możeż jeden by najsławniejszymi darami Jeniuszu iasniejący Człowiek przy największej pracowitości, poświęcając wszystkie dni życia swego, podobać tak wielkiemu zamiarowi jakim jest ustalenie mowy doskonałej przez kilka wieków? mogli wydobyc wszystkie one bogactwa i wystawić w najsławniejszym światle wszystkie ię tak

powierszchowne iak i wewnętrzne zalety, które się codziennie pomnażają. Ze to jest ze wszechmiar niepodobna, może nam za najmocniejszy dowód służyć Słownik Lindego. Okazał on przy najlepszym dzieła układzie moci piękność ięzyka, zeszedł aż do iego źródła, dał nam poznać iego wzrost i postęp, ale nie we wszystkich cieniowaniach, których użycie w mowie, potoczney i wpi-smach jest nierównie rozlegleyszém aniżeli wy-wód Etymologiczny słów, ich podobieństwa i odmiany wróżnych dialektach i ięzykach. Czuł to dobrze Jan Sniadecki, kiedy po wyścieniu na widok publiczny Nieśmiertelnego Słownika, umieścił w Dzienniku Wileńskim wiele wzorowych wyrażen Skargi iak gdyby wskazując nieuchronną potrzebę uzupełnienia podobnych wyciągów ze wszystkich naszych wzorowych Pisarzów. Wielka ta i niezmierna praca, potrzebująca nader przenikłéy trafności, wybornego smaku i rzadkiego poświęcenia się, szczęśliwie dokonana została przez JX. Aloizego Osńskiego Profesora Literatury Polskiéy i Łacińskiéy w Krzemieńcu, który przez lat przeszło dwadzieścia, pracując ciągle nad ięzykiem, przeiawszy się duchem naszych starożytnych i nowych Pisarzów, zebrał i zamknął w swoim nowo ukończonym słowniku,

wszystko co tylko nycenniejszego mogły dostarczyć, Biblioteka Porycka i Krzemieniecka. Nie jest moją rzeczą uprzedzać sąd Mężów zasłużonych Naukom i światléy Publiczności o tém nowém Dziele którego wydanie ogromnych wymagaiące kosztów oczekuje zupełney ufności, i pomocy szlachetnych Ziomków, anibym się nawet poważył tak wczesnie czynić szczęśliwą wróżbę, o skutkach ledwo porównanéy pracy moiego Nauczyciela. Wdzięczność Ucznia, dodaiąc mocy słabym wyrazom, może by mnie za nadto daleko uniosła i przez to samo podnosząc czucie, niedozwoliłaby mi dorównać wymową tak wielkiemu przedmiotowi który przedsiębiorę, gdy w iego wystawieniu, gruntowne rozeznanie powinno przemagać nad czuciem. Ale niech mi się godzi przywieść tu zdanie Kopczńskiego, który tę pracę JX: Osńskiego ocenił, rozebrał i osądził, z kilku poddanych pod Sąd Towarzystwa wyiatków. Oto są słowa Prawodawcy naszego ięzyka.

„Po doyrzałem i powtórzoném czytaniu tego „dzieła i porównaniu go z innemi w tem rodzaju, „śmiało powiedzieć można, że gdy wszyscy Sło- „wnikarze uważają i opisują każdy wyraz osobno wzięty, stawiają go niby w stanie natury,

„Osiński uważając i malując też wyrazy, łącznie stawia je niby w stanie Towarzystwa, a to w wielkim zamiarze wymowy, aby ieden drugiemu do dawał już zrozumiałości, już mocy już ozdoby. Co za pomoc dla mającego mówić lub pisać, mieć przez odczytanie takiego słownika nabitą pamięć licznymi Przykładami towarzyszącymi sobie wyrazów podług wszystkich Grammatyki, Logiki, i Retoryki prawideł! Będąc Autor publicznym mowy i wymowy przez lat dwadzieścia Nauczycielem, poznał dowodnie, iak prawdziwe a pożyteczne jest Kwintyliana zdanie iż droga do Nauk długa jest przez prawidła, a przez przykłady krótka. Zrobił tedy, SŁOWNIK PRZYKŁADOWY,..

Rozebrawszy potem Kopczyński samą ośnowę wzmiankowanego Słownika, i wyrachowawszy, ile jest na szczególne słowa wyrażen wzorowych, tak mówi daley:

„Niemasz tu ani owych nowo wyległych potworów, niemasz owych dzieciom nawet niedarowanych błędów przeciwko teorii odmian wyrażonych: są to nakształt owych najsławniejszych Architektury ułomków, których samo widzenie wpaia w widzów prawidła Mechanizmu.”

Nareszcie tak kończy:

„Przykłady uważane loicznie wlewają w rozum i w serce czytelnika same zdania naukowe polityczne, moralne i religijne. Niemasz w nich najmniejszej nieprzystoyności, grubiaństwa, fałszu, wykrętarstwa; sama w nich prawda panuje.

„Przykłady uważane retorycznie, (co jest najgłówniejszym Słownika Osińskiego celem) wydadają wzory męskiéj wymowy. Nie dojrzy w nich, ani dziecinnych kwiatków, ani zgrzybiałéj oschłości, nie dojrzy ani zimnych, ani zagozrzałych przenośni, wszystkie towarzyszące wyrazy służą głównemu celowi, do jasności mowy i ozdoby, wszystkie są tak dobrane i uszykowane między sobą, że z nich iako naimiley w ucho wpadających można zbierać teoryczne harmonii prawidła, na co się dotąd żaden z naszych Pisarzy nie ośmielił, a bez czego prawdziwa Retoryka być niemoże.

„Ktokolwiek przy tak ścisłym rozbiornie czytać będzie Słownik Osińskiego, zadziwiwszy się nad pracą i zręcznością Pisarza zawoła; oto proszta droga do nabycia czystości, foremności, światła, mocy i krasy więzyku Polskim.”

Co za chluba dla Narodu naszego, że będzie posiadał dwa wielkie słowniki, w niczym sobie

nieustępujące i nie zależące od siebie, bo wie-
dnym prawie czasie wygotowane i ukończone,
wznoszące się w naszej literaturze iak dwa wiel-
kie filary na których się wspiera cała budowa mo-
wy narodowéy. Jednego z nich będziemy się radzić
we wszystkich wątpliwościach które rozjaśnione
doprowadzą nas do naybliższego źródła i nieiako
do naypiérwszégó przyczyny. Drugi będziemy
rozczytywać z upodobaniem i roskoszą, ucząc się
w nim wielkiéy sztuki myślenia i wyrażania swych
myśli. Obadwa zarówno będą naytrwalszym po-
mnikiem narodowéy wielkości i potęgi, będąc do-
kończonym wzorem i obrazem mowy Przodków
i naszégó.

Niemogę tu przemilczéć wielce poważnego i
naymilszego wspomnieniu naszemu zdania sław-
néy pamięci Tadeusza Czackiego. Niedawno
wśród naszych murów rozchodził się głos tego
niesmiertelnego założyciela szkoły tuteyszégó. Sły-
szeliśmy z ust jego, że „Słownik JX. Osińskiego
„zdaie się przechodzić siły iednego człowieka, i
„ściągnie uwagę potomków.” Nieraz powtarzał
„z uniesieniem te słowa: Igdymy nieszczęśliwém
„zdarzeniem wszystkie dzieła poprzedników zgi-
„nęły, w tém iedném dziele ocaloném od zguby,

„pozostałby ślad pewny iak nasi przodkowie my-
„ślili i czuli.” Cóż gdy wspomnę, że JOX: Adam
Czartoryski ten prawdziwy Oceniciel i Opiekun
uczonych Rodaków, już ofiarował i upewnił na-
dal swoje przykładne przyłożenie się do wydania
słownika JX. Osińskiego, a ktokolwiek iest pra-
wym miłośnikiem Nauk nayskwapliwiéy i nay-
chętniéy niesie swoię pomoc iako winną i wdzię-
czną ofiarę, którą składa na ołtarzu Oyczyzny.
Mamże ieszcze przywozić więcéy zdań i swia-
dectw, albo się uciekać do moich własnych do-
wodów niknących w obliczu tylu sławnych i za-
służonych w naszégó literaturze Mężów?

Wielkie i niezliczone korzyści z naydroższego
nam skarbu mowy oyczystégó, złączonégó że tak
powiem z duszą naszych nayznakomitszych Pi-
sarzów, aż nadto są okazane, i nawet widoczne

Tu rzecz sama z siebie naydzielniéy przekony-
wa, i wyższa iest nad wszystko coby można o niéy
powiedzić. Oto są wyjątki ze wzmiankowanego
Słownika JX. Osińskiego który iest składem nieo-
cenionym, nietylko bogactw ięzyka, ale razem
myśli i czuć Narodowych.

Dla szczupłości miejsca w naszém piśmie peryo-
dyczném, nie możemy podać wyrazów głów-
nych, podzielonych na rozmaite ich znaczenia

moralne, właściwe i przenośne, których podziałów dwanaście ma wyraz *prawo*, a dwadzieścia sześć *serce*. *Mysł* ma przykładowych sposobów mówienia 1218. *serce* 2463. a *Twarcz* 825. iak sam Kopczyński z wzorów przestanych Towarzystwu wyrachował. Te wieloliczne odcieniowania wyrazów we wszystkich dotychczasowych słownikach nie znajdowały jeszcze miejsca chyba nawiasowym czyli pobocznym sposobem, iak tenże Autor Grammatyki Narodowój wyraża: w niżej przywiedzionych wyjątkach z tych dwóch wyrazów *Bóg* i *Cnota*, wywina się tyle podniosłych, pięknych i naytrafnięj dobranych wyrażen, które wystawując całą piękność mowy, dają razem ią poznać i uczą onę używać. Oto są dojrzałe owoce prawdziwie Narodowój oświeconej i niezmiernej pracy, które zamykają w sobie i razem uiszczają Nadzieie wracając nam i zapewniając na zawsze cośmy zaniedbali, albo prawie już stracili we względzie Języka; są one przepowiednią i niby zaręczeniem, czego się jeszcze można przy takięj pomocy spodziewać i nawet być pewnym. Nadzieie te, albo raczěj życzenia nasze są przynajmniej w części spełnione, kiedy nam już wolno udzielić ich Publiczności, przez załączenie następujących wzorów, z dzieła ze wszech miar szacownego, i

godnego być własnością i dziedzictwem Narodu szukającego w Naukach prawdziwój wtelkości i sławy, którój dosyć trwałej w samym sobie nie znalazł.

Bóg, *a, r, m*, (*Pan święta*).

Czes: Buh.

Rofs: Богъ.

Łac: Deus, *i, m*, *Cic*.

Franc: Dieu *m*.

Niem: Gott.

Poganie zwali Boga *Agathon*, to iest: dobry; stąd i Niemieckie nazwisko Boga Gott pochodzi od *gut*. — *Breniyusz*.

Rzeka *Boh* była w wielkiem uszanowaniu u Rusinów w czasach pogańskich, i zdaie się nawet, iż prawdziwy Bóg w Rosyjskim języku od téj rzeki imie swoje odebrał — *Wypis z podróży P. Maryi Guthrie*.

Zamoscenus Franciszek twierdzi, iż Bóg nazwany w Polsce iźnie od boiaźni.

Błogostawić Boga w swém sercu. — *Wuiek*.

Błogostawić Boga językiem. — *Bez: 1542*.

— imieniu chwały Boga. — *Wuiek*.

Brać zmartwychwstanie od Boga. — *Skarga*.

Brać się nie chce to dziecię do Boga. — *Kopczyński*.

Brzmieć pochwały Boga Bogów. — *Kors: Ray*.

Brzydzi się matactwem Bóg prawdy. — *Skarga*.

Budzi Bóg zorze. — *Kors: Ray*.

Chowa nas Bóg. — *Białobrzęski*.

Chwalić Boga nabożnie i świątobliwie. — *Kucborski*.

Chwalić Boga pieśnią. — *Budny Szy*.

Chwalić Boga podniesieniem myśli i woli. — *Kromer*.

Czcic Boga ciałem i duszą. — *Kopczyński*.

Czynić modły Bogu. — *Lutomir*.

— modlitwy do Boga. *Kopczyński*.

— co przeciwko Bogu. *Lisiecki And*.

Czynił się Bogiem. — *Skarga*.

Czyta Bóg w skrytościach serc naszych. — *Dmoch*.

Dawać cześć Bogu. — *Budny Szy*.

Dawać hołd Bogu panu panów. — *Kors: Ray.*
 — modłę Bogu. — *Kromer.*
 Dochować Bogu Sumienia. — *Skarga.*
 Dopuścić Bóg nieszczęście na niego. — *Radz: Bibl.*
 Dosięgać myślą Boga. — *Karpiński.*
 — wiarą Boga. — *Białobrzęski.*
 Dotknął Bóg serca mego łaską swoją. — *Koiałowicz Woy.*
 Dotyka nas Bóg boleściami. — *Witows.*
 Doznał ciężkiej ręki Boga nad sobą. — *Ławski.*
 Drzą przed Bogiem niezliczone Aniołów szeregi. — *Poto: Stan.*
 Dziękować Bogu w modlitwach swoich. — *Ant: z Napa.*
 — za co. — *Rey.*
 Gładzi Bóg morze. — *Kors: Ray.*
 Jednać lud z Bogiem. — *Bez. 1573.*
 Jesteś nikczemne ździebko przed oczyma Boga. — *Rey.*
 Kładź w Bogu pierwszą nadzieję zbawienia — *Biels. Mar.*
 Kląć się Bogiem. — *Budny Szy.*
 Kocha się w Bogu myśl nasza. — *Białobrzęski.*

Kruszy Bóg mocą siły nieprzyjacielskie. — *Budny Szy.*
 Łamać wiarę Bogu. — *Podwojczec.*
 Ma Boga w sercu. — *Skarga.*
 — — w ustach, a szata na w sercu. — *Dambr.*
 Mało pomny na Boga. — *Tward.*
 Matać Bogiem i ludźmi. — *Bezimien.*
 Mieć dobre sumienie przed Bogiem i ludźmi. — *Bazylik.*
 Mieć wiadomość o iednym i prawym Bogu. — *Woronicz.*
 Mieć się kazał za Boga. — *Skarga.*
 Mierzyć dowcipem swoim wszechmocność Boga. — *Karnkow.*
 Miesza Bóg sprawiedliwość z miłosierdziem. — *Skarga.*
 Miłować Boga ze wszystkiego serca, ze wszystkiemy duszy i ze wszystkiemy myśli. — *Radz. Bibl.*
 Modlić się Bogu. — *Radz. Bibl.*
 — — do Boga. — *Krowicki.*
 — przed Bogiem. — *Radz. Bibl.*
 Nakłonić serce ku Bogu. — *Wuiek.*
 Namieształ Bóg wiele złotych

ci w rokoszy nasze. — *Skarga.*
 Napelnia Bóg błogosławieństwem wszystkie stworzenie — *Bez im.*
 — — obecnością swoją wszystko. — *Grzegorz. z Zar.*
 Nasyci się w Bogu nadzieia nasza. — *Rybiński.*
 Natchnął Bóg duszę w Człowieku. — *Radz. Bibl.*
 Natchnął go Bóg swą łaską. — *Herbest.*
 Natchniony Bogiem. — *Bez im.*
 Nawiedził mnie P. Bóg zdrowiem słabym. — *Grądzki.*
 Nawracać się do Boga w skrusze serca. — *Umiastaw.*
 — — ku Bogu z prawego serca. — *Kucbors.*
 Nieci Bóg słońce. — *Kors. Ray.*
 Nie omyla Bóg w nadziei. — *Skarga.*
 Nie pocieszył was Bóg w zamysłach. — *Smotrz.*
 Nie potrzebuje Bóg żadney pomocy od nikogo. — *Skarga.*
 Nie przemienia Boga myśl wielka. — *Poznań Piotr.*
 Nie zamyka się ani króci mieyscém i dalekością obecność Boga. — *Skarga.*
 Nosić Boga z sobą w sumieniu. — *Skarga.*
 — — — w sercu. — *Gostaw.*
 Nucić pienię wielkości Boga. — *Kors. Ray.*
 Obdarza Bóg nowym życiem na łonie śmierci. — *Woronicz.*
 Obiegła Boga w około wszechmocność. — *Kors: Ray.*
 Obnażone są i odkryte oczom Boga wszystkie rzeczy. — *Wysoc. Szy.*
 Obowiązał się Bogu słubem dobrowolnym. — *Powodow.*
 Obrażać Boga niezliczonymi grzechami. — *Dambr.*
 Obrócił dusz wiele do Boga. — *Skarga.*
 Obumięrać z miłości ku Bogu. — *Skarga.*
 Obżywia Bóg rzeczy stworzone. — *Budny Szy.*
 Odciąga nas nawięcię od Boga krewkość człowieczeństwa. — *Rey.*
 Oddany cały Bogu. — *Wysocki Szy.*
 Oddawać chwałę Bogu. — *Karnk.*
 — duszę niepokalaną Bogu. — *Pisk: Seb.*
 — kogo Bogu w straż i obronę. — *Czech: Mar.*
 Oddawać liczbę Bogu. — *Stator.*

- Oddawać ofiarę Bogu. — *Karnkow.*
 — prośbę Bogu. — *Karuk.*
 Oddawać się szczerze Bogu. — *Niemoiow.*
 Odpadać od Opieki Boskiej. — *Wysoc: Szy.*
 Odpoczywać w Bogu myślą i sercem. — *Liberyusz.*
 Odpowiada nam dobre sumienie u Boga. — *Grzegorz z Zarn.*
 Odprzysięgli się Bogu. — *Grodzie: Sta.*
 Odrodził Bóg ludzi w nadzieję żywą. — *Leopol. Gab.*
 — nas Bóg ku żywemu nadziei. — *Kucbors.*
 Odstąpić od Boga i prawdziwej chwały jego. — *Bez. 1567.*
 Odsunął Bóg ramię swe od niego. — *Poniat. Stan.*
 Odziewa Bóg martwe popioły życiem. — *Woronicz.*
 Ofiarować Bogu duszę i serce. — *Wuiek.*
 Ogrzewa Bóg świat ciepłem słonecznym. — *Wuiek.*
 Okrywa mądrość czoło Boga. — *Kors: Ray.*
 Opatruje Bóg robaczynę najmniejszą. — *Hincza.*
 Opiéra się wiara o Boga iako o cel ostateczny. — *Moskorzew.*
 Ostyga w ludziach chęć ku Bogu. — *Bez 1590.*
 Oświadczam Bogiem stwórcy moim. — *Cikow.*
 Otwiera Bóg rękę wszechmocności swojej. — *Bez imien.*
 Otwiera Bóg skarbnicę łask swoich. — *Jakub. Win.*
 Otwiera Bogu sumienie. — *Wysoc: Szy.*
 Otworzył Bóg drogę do Nieba ludziom sprawiedliwym. — *Kucbors.*
 Panuje Bóg możnie Królom. — *Kami: Karol.*
 Patrzeć mamy z ręki Boga wszystkich potrzeb naszych. — *Skarga.*
 Patrzy Bóg na serce. — *Moskor.*
 Płynie od Boga wszystko szczęście nasze. — *Skarga.*
 Pobłogosławi nam Bóg. — *Starow.*
 Pobłogosławił mu Bóg na potomstwie. — *Kopczyński.*
 Poddawali się miłe woli Boga. — *Wierzbic.*
 Podnosić głos swój do Boga. — *Wuiek.*
 — serce do Boga. — *Star. Szy.*

- Pogromił Bóg wiatry i morze. — *Skarga.*
 Pogroził mu Bóg śmiercią. — *Skarga.*
 Pokazał Bóg iawnie sprawiedliwość swoją nad nim. — *Naruszewicz.*
 Pokazał nam Bóg rękę surową. — *Baranow.*
 Pokazał się Bóg uczynliwym i udzielnym. — *Skarga.*
 Pokładać w Bogu ufność swoją. — *Narusz.*
 Pokorzy Bóg dumnych. — *Krasic: Ign.*
 Pokrywa Bóg niebo obłokami. — *Skarga.*
 Policzony między Bogi. — *Zbilitow.*
 Poniżył Bóg chlębę mocarzów. — *Białobrze.*
 Poniżył mądrością swoją Bóg rozum nasz na wystugę wiary. — *Skarga.*
 Poruczać co świętę woli Boga. — *Rey.*
 — duszę swoją Bogu. — *Bazylik.*
 — kogo Bogu. — *Wuiek.*
 — krzywdy swe Bogu. — *Bez inieny.*
 Poruczyć się Bogu ze wszystkiego serca. — *Wysoc: Szy.*
 Poruczył Bogu swe sprawy. — *Biels: Mar.*
 Porwał ich Bóg śmiercią nagłą. — *Skarga.*
 Parzucić Boga. — *Skarga.*
 Posadził go Bóg wiekniasty na tronie. — *Naruszewicz.*
 Posiła ją Bóg cierpliwością na duszy. — *Naruszewicz.*
 Posiłał Bóg nadzieję w sercach naszych. — *Kucbors.*
 Posili Bog serca wasze. — *Kochan: Jan.*
 Posilony Bogiem. — *Skarga.*
 Poyrzeć w sprawy Boga głębiej okiem duchownym. — *Tammitius.*
 Poznać Boga czynami dusznymi. — *Grzeg. z Zar.*
 Pozyskali wiele dusz Bogu. — *Skarga.*
 Pracować dla chwały Boga. — *Wysoc: Szy.*
 Prawy Bogu i sumieniu swemu w przysięgach. — *Bembus.*
 Prosić Boga o co. — *Gradzki.*
 — od Boga ratunku i miłosierdzia. — *Oczko.*
 Proszę was przez Boga żywego. — *Karnkow.*
 Prowadzić się dał Bogu wedle woli jego. — *Skarga.*
 Próżny Boga. — *Skarga:*
 Przechodzi i wysługi i nadzieie nasze Bóg do bry a miłosierny. — *Skarga.*
 Przegląda Bóg serca i wnętrzości. — *Wuiek.*

Przegląda Bóg sumienie. — *Moskorzew.*
 Przegniewać Boga grzechami. — *Wuiek.*
 Przednać Boga żałosną skruchą. — *Umiasłow.*
 Przemienia Bóg cień śmierci w światło poranne. — *Radz: Bibl.*
 Przenika Bóg mocą niebo i ziemię. — *Skarga.*
 Przerodził nas Bóg duchem swoim. — *Bud. Szy.*
 Przygotny mnie Boże do cierpliwości. — *Skarga.*
 Przyjął Boga do sumienia i serca. — *Białobrz.*
 Przyjednoczyć kogo ku Bogu przez wiarę i pokorę. — *Rey.*
 Przyłączyć się do Boga nabożnymi myślami. — *Dambr.*
 Przynałży Bogu chwałę. *Gostaw.*
 Przynosić Bogu ofiarę chwały. — *Bud: Szy.*
 Przystawać do Boga całym sercem. — *Wysoc. Szy.*
 Przystępować do Boga z bojaźnią pokorną. — *Wysoc: Szy.*
 Przywiązać serce przez miłość do Boga. — *Opatow.*
 Przymować Boga do serca. — *Starow.*
 Rozeznać Bóg myśli i serca. — *Chrościn.*

Rozkazał to Bóg pod'prawem i przykazaniem swoim. — *Kruszyn.*
 Rozlewa Bog na nas hojne dobr strumienie. — *Grzeg: z Zarn.*
 Rozinnażać Bóg nad nim błogostawieństwo obiecał. — *Rey.*
 Rozpleń Boże między nami wieczną prawdę. *Woronicz.*
 Rozweselić Bogiem sumienie. — *Opatowisz.*
 Rządzić czeladź wedle Boga. — *Trepka.*
 — sumienie bojaźnią Boga. — *Rybiński.*
 Rządzi się Bogiem serce i rozum. — *Rogalla.*
 Siele Bóg rosę chłodną. — *Rogalla.*
 Skłania się Bogu wszelkie kolano. — *Stator.*
 Służyc Bogu sercem i duszą. — *Białobrzski.*
 — — w prostocie serca. *Skarga.*
 — — w sprawie zbawienia wybranych. — *Bez 15-73.*
 — — w świątobliwości przez wszystkie dni życia. — *Skarga.*
 — — w szczerości serca. *Starow.*
 — — ze wszystkiego serca. — *Kuchorski.*
 Spiewać pienie Bogu. — *Białobrz.*

Spiewaycie Bogu w głosie chwały. — *Bez imiet 1539.*
 Sposobić ludzi ku Bogu. *Kromer.*
 Sprawuie Bóg wszystkie rzeczy nad rozum ludzi. — *Radz: Bibl.*
 Spuścił Bog oko miłosierne na nas. — *Skarga.*
 Stać pod cieniem ręki Boga. — *Dambr.*
 — przy Bogu. — *Bez im. 1615.*
 Stał się Bog w naturze człowieczyj cierpieliwym. — *Smiglec.*
 — ohotniejszym w nadziei ku Bogu. — *Skarga.*
 Stanowi Bóg prawa sumieniom. — *Moskorze.*
 Stawić Bogu duszę bez znuazy. — *Skarga.*
 Stawił mu się prawdziwie i wszędzie oycem i Bogiem. — *Bez 1573.*
 Stłoczy Bog tę twoją pychę. — *Bez imien.*
 Stoi Bóg doskonale sam w szczęściu swoim. — *Skarga.*
 Straszy Bóg świat powietrznym gromem. — *Wuiek.*
 Strząsa Bog kości moje bojaźnią i drzeniem. — *Fabrycius.*
 Strząsnął Bóg niebo i ziemię. — *Budny Szy.*

Swiadczy to P. Bogiem sumienie moie. — *Skarga.*
 Swięcić Boga w sercu swoim. — *Wuiek.*
 Szanować cześć Boga. — *Piramowicz.*
 Szukać Boga szczerem i uprzemem sercem. — *Moskorz.*
 Toczy Bóg światy. — *Kor-sak Rey.*
 Toczy się przed obliczem Boga potok wieków, co wszystkich ludzi porywa. — *Potoc: Sta.*
 Tracić sumienie dobre przed Bogiem. — *Nie-mo: Jak.*
 Trzyma Bóg straszną więgę doli światów. — *Kor-sak Rey.*
 Ublagać Boga ofiarami. — *Budny Szy.*
 Ubłóżył Bóg gniew Adama. — *Białobrz.*
 Uboży Bóg i ubogaca. — *Budny Szy.*
 Ubron Boże tego. — *Zatuski.*
 Uchował nas Bóg od tego. — *Gostaw Ad.*
 Uciekać się do Boga w dolegliwościach. — *Damb.*
 Uczuł rękę Boga w tój klęsce okropnej. — *Potoc: Stan.*
 Udawał się za Boga. — *Skarga.*
 Ufał Bogu i niewinności swojej. — *Smotrzye.*

Ugodził Bóg strzałami śmierci te wzory prawdziwych Polaków. — *Niemcew.*
 Ugodził mnie Bóg zbyt dotkliwym ciosem. — *Niemcew.*
 Ukazuje Bóg moc swoją w słabości naszej. — *Gostaw: Ad.*
 Ukazywać się Bogu w czystości umysłu. — *Dam.*
 Umarza Bóg i ożywia. — *Budny Szy.*
 Umodlić się im Bóg dał. — *Bud: Szy.*
 Uniżyć się przed Bogiem. — *Wysoc: Szy.*
 Uniżyć się musiały rozumy ludzie nauce i cudom Boga. — *Skarga.*
 Unosić się za Boga obcemi. — *Grzeg: z Zarn.*
 Upadają przed Bogiem kolana ziemskie i niebieskie. — *Moskorz.*
 Upokarzać się przed mocną ręką Boga. — *Leopól: Gard.*
 Urodzić kogo w Bogu. — *Skarga.*
 Uśmierzył Boga, ubłagał. — *Rogalla.*
 Usprawiedliwić się Bogu z grzechów naszych. — *Bez imien.*
 Usypia Bóg wiatry. — *Kor-sak Ray.*
 Uwieńczył Bóg pokoiem świetne boie nasze. — *Niemcew.*

Uwłaczać czi Boga. — *Piotrkow Alex.*
 Uznawcą jest Bóg serca każdego. — *Radz: Bibl.*
 Uzbrój Boże mocą ramienia swojego słabość naszą. — *Naruszew.*
 Walczy sam Bóg za niewinnością. — *Petr: Seb.*
 Walczyć przeciw żywemu Bogu. — *Skarga.*
 Widzi Bóg skryte myśli ludzkie. — *Kucbor.*
 Widzieć Boga wiarą nie obliczem. — *Chrzyst.*
 Wielbić Boga chwałą. — *Budny Szy.*
 Wielmożyć się w Bogu. — *Krowiec.*
 Wierzyć Bogu prostem sercem. — *Białobrz.*
 Wierzyć słowu Boga. — *Niemo: Jak.*
 — w Boga sercem doskonałym. — *Wuiek.*
 Włał Bóg w serce ducha miłości i pokoiu. — *Smalcus Wol.*
 Wlewa Bóg wiarę w serca. — *Salina: Woy.*
 Wliczyć kogo między Bogi. — *Dmoch.*
 Wołać do Boga. — *Skarga.*
 Wołali do Boga z uniozoną myślą. — *Radz: Bibl.*
 Wraca Bóg łaskę przewinionym. — *Skarga.*
 Wspiera go ręka Boga. — *Skarga.*
 Wspierać się nadzieją na Boga. — *Tupik: Stan.*

Wszczec•

Wszczepił Bóg prawo w duszę. — *Kucbors.*
 Wtrącił ich Bóg przepaścią ziemi do piekła. — *Skarga.*
 Wychwalać Boga pieniem głośnym. — *Skarga.*
 Wylać przed Bogiem serce swoje t. i. z całego serca prosić. — *Skarga.*
 Wylał Bóg dobroć swoją na każde dzieło swoje. — *Skarga.*
 Wylęwa Bóg morze darów nieprzebranych na swoje stworzenie. — *Skarga.*
 Wylęwać modlitwy do Boga. — *Olsz: Jak.*
 — — swoje przed Bogiem. — *Birkow.*
 Wynosić myśl swoją ku Bogu. — *Bez 1573.*
 Wnosił się nad Boga. — *Bez 1573.*
 Wypatruie Bóg serca. — *Wuiek.*
 Wyrażać Boga we wszystkiem życiu swoim. — *Gost: Ad.*
 Wyrządzać Bogu cześć powinną i chwałę. — *Grzeg: z Zarn.*
 Wystawia sobie Boga według urojenia swojego. — *Woronicz.*
 Wyświęca Bóg obok wielkości nicestwo człowieka. — *Woronicz.*

Wyswobodził nas Bóg z wiecznego przekleństwa. — *Bez imien.*
 Wywodzi Bóg z przygód. — *Rey.*
 Wyznawać Boga w prostocie serca. — *Biłobr.*
 — iednego Boga. — *kar:*
 — iednostayność Boga. — *Nicovius.*
 Wzbić się rozumem do Boga. — *Jakub Win.*
 Wzbudza Bóg serca i umysły nasze duchem Stym. — *Grzeg: z Zarn.*
 Wzbudzi nas Bóg z prochu ziemskiego. — *Bez imien.*
 Wzdychać sercem prawem do Boga. — *Se-klucyan.*
 Wznosić myśli swoje do Boga. — *Petrycy. Seb.*
 Wznosić się ze czcią, wdzięcznością i miłością ku Bogu. — *Jakub: Win.*
 Wzrusza Bóg gromy na powietrzu. — *Wuiek.*
 Wzruszać serce ku Bogu. — *Rogalla.*
 Wzruszy Bóg pomstę. — *Bez imien: 1567.*
 Wzvodzi Bóg z prochu niedostatecznego, z gnoiu podeymnie u bogiego posadzając go z przetożonymi. — *Budny Szy.*
 Wzywać Boga prawą wiarą. — *Rogalla.*

Zachowa Bóg Oycyznę
naszę od upadku. —
Starow.
Zachować się w dobrém
sumieniu przed Bo-
giem. — *Skarga.*
Zachował nas Bog przy
dobremu zdrowiu. —
Bez imien. 1630.
Zachwiał Bog ziemią. —
Budny Szy.
Zagrzmiał Bog grzmotem
wielkim. — *Wuick.*
Zakrólował Bóg, t. i. za-
czął królować. — *Bu-
dny Szy.*
Zakrył to Bóg od twoięy
wiadomości. — *Skib:
Sta.*
Zakryty Bóg w maiesta-
cie. — *Skarga.*
Zalecać kogo Bogu w mo-
dlitwach. — *Birkow.*
— w łaskę i miłosier-
dzie Boga. — *Bez imien.*
1570.
Zalega serce Boga litość. —
Kors. Ray.
Zależy miłość Boga
w wierze. — *Rey.*
Zapada wszędzie wzrok
Boga. *Kors. Ray.*
Zapaliło się serce zami-
łowaniem Boga. — *Lo-
reucow.*
Zapomniał Boga i ludzi.
Orzech: Sta.
Zaprzeć się Boga w sercu
swoim. — *Budny Szy.*
Zasiadł Bóg na zastępie
chwały. — *Korsak Ray.*

Zasłużyć sobie miłosier-
dzie u Boga. — *Skarga.*
Zasnął w Bogu. — *Skarga.*
Zasroził się Bog nad zło-
ściami naszymi. — *Bez
imien.* 1567.
Zataić się nic przed Bo-
giem nie może. —
Skarga.
Zatracił go Bóg gromem
z Nieba. — *Wierzbic.
Mar.*
Zatrzymaj Boże wylew
zemsty twoięy nad
grzechami naszymi. —
Naruszewicz.
Zawiązał się całkiem
w Boga i samego sie-
bie. — *Witow.*
Zawiesił Bóg morze gło-
sem władzy swoięy. —
Birkow
Zawisły w Bogu wszy-
stkie szczęścia i błogo-
sławieństwa. — *Birkow.*
Zawitać racz Boże łaską
swą w serce i usta mo-
ie. — *Herbest.*
Zawołał Bóg tę duszę
cnotliwą do mieszka-
nia wybranych. —
Niemce.
Zazwał ich Bóg do swego
Królestwa i sławy. —
Budny Szy.
Zawdzięczyć Bogu nigdy
nie potrafimy za nie-
pojęte łaski dla nas. —
Kopczyński.

Zdziera Socyn Boga
z wrodzonęy Jego do-
broci. — *Stator.*
Zegnay cię Boże. — *Orze-
chowski Sta.*
Zesłał Bóg na mnie cho-
robę bolesną. — *Ro-
galla.*
Zgotował mi Bóg wie-
czny dział. — *Mosko.
Sta.*
Zjawia Bóg moc bóstwa
swego. — *Skarga.*
Zléwa Bog na nas łaski
swoie. — *Kopczyński.*
Zmierzać do Boga iako
nawyzszego celu. —
Petr: Seb.
Zmocnił go Bóg duchem
Świętym. — *Niemoi.
Jan.*
Zna Bóg nasze dolegli-
wości. — *Dambr.*
Znaleźli z miłowaniem
przed obecnością Bo-
ga. — *Karnkow.*
Znaleźli się odpornym
Bogu. — *Grzeg: z Zarn.*
Znieważył Boga. — *Bez
imien.*
Zniżyć rozum przed Bo-
giem. — *Hincza.*
Zostaie cześć na Bogu. —
Skarga.
Zyc po woli Boga. — *Ro-
gall.*
— w miłości z Bogiem.
Starow.
Zyie Bogu w nadziei
zmartwychwstania. —
Skarga.

— Bóg w sercach na-
szych. — *Denhoff.*
Boże mój, Boże mój
czemuś mnie opuścić?
Skarga.
Dla żywego Boga na co
te krzyki? — *Grzeg.
z Zarn.*
Bóg Bogów. — *Korsak Ray.*
Bóg cierpliwości i pociesze-
nia. — *Budny Szy.*
Bóg dobroci. — *Bez imien.*
— łaski wszelkięy. —
— miłości. — *Bez imien.*
— miłosierdzia. —
— nagrody. —
— pocieszenia. —
— pokoju. —
— pomsty. — *Bez imien.*
— prawdy matactwem się
brzydzi. — *Sarga.*
— Sądu. — *Bez imien.*
— Syjonu. — *Skarga.*
— ufności. — *Bez imien.*
— Zastępów czyli woysk.
Skarga.
— badacz serc. — *Moskorz.*
— dawca darów wszelkich.
Oczko.
— łaski i chwały. — *Skarga.*
— wszystkiego prawa i
sprawiedliwości. —
Birk.
— naprawca krewkości
ludzkięy. — *Fabryciusz:*
— oddawca zapłaty. — *Bu-
dny Szy.*
— odpłacca złych i do-
brych. — *Białobrz*

Bóg Oyciec wieczności. — *Białobrz.*
 — Pan panów. — *Kor: Ray.*
 — Pan wszystkiego. — *Kor-sak Ray.*
 — pocieszyciel smutnych. — *Wysocki Szy.*
 — prawodawca cnoty i nauczyciel. — *Piskor: Seb.*
 — rządca wieków i świata. — *Olechow.*
 — twórca świata wszystkiego. — *Skarga.*
 — wiadomca serdecznych skrytości. — *Błażow.*
 — wysłuchacz prędkie prośb utrapionych. — *Wysoe. Szy.*
 — zachowawca wszystkich rzeczy. — *Bez 1532.*
 — zgładzca grzechów. — *Białobrz.*

PRZYŚŁOWIA.

Bóg zapłać im za tę miłość. — *Wysoe: Szy.*
 Człowiek tak, a Bóg inaczej. Homo proponit, Deus disponit. *Hiero. Rysińs.*
 Co nie z Boga jest, długo trwać nie może. — *Skupień.*
 Bez Boga, nie masz broga. — *Jag: Od.*
 Bóg wysoko, przyjaciel daleko. — *Knapiusz.*
 — dobrych, niezłych wysłuchiwa. —
 — ludźmi nie brakuje. — *Knapiusz.*

Bóg nie opuści, kto się nań spuści. —
 — pomaga tym, którzy sami sobie pomagają. *Niemcew.*

Boga mając rzekę śmieje, nie dbaj na przyjaciela —
 — używaj a ręki przykładaj. —

Bogu nic nie jest trudnego. —
 — się przeciwie trudno, próżno, głupstwo. — *Knapiusz.*

Bogu służ, a diabła nie gniewaj. — *Olszeński Jak.*

Do Boga, gdy trwoga. — *Woyna.*

I sam Bóg nie bierze, gdzie niemasz. — *Woyna.*

Ludzie uczą mówić, Pan Bóg uczy milczeć. — *Bez 1542.*

Miły Boże! co dziś takich. — *Szczerbic.*

Na kogo Bóg na tego i ludzie. — *Rysińs.*

Pan Bóg go nie chce, a czarci go się boją. — *Chodzk: Jan.*

Strzeżonego Pan Bóg strzeże. — *Grodzie: Star.*

Za Bóg zapłać nie wiele kupisz, brząknąć tu trzeba. — *Knapiusz.*

Ze złego nałogu, trudno ku Bogu. — *Rysińs.*

Z kim Bóg, ten biie. — *Rysińs.*
 — *qui potior causa, potior victoria.*
 Bóg błogosławiony. — *Bez imien.*
 — bogaty. — *Skarga.*
 — bogaty w dobroci. — *Wysocki Szy.*
 — Chrystusowy. — *Skarga.*
 — chwalebny. — *Bez imien.*
 — cudzy. — *Starow.*
 — dobrotliwy. — *Skarga.*
 — dobroczynny. — *Choynow.*
 — doskonały w Trójcy. — *Skarga.*
 — dziwny. — *Bez imien.*
 — godny. — *Skarga.*
 — hojny w miłosierdziu. — *Niemoiow.*
 — ieden w istności z Oycem i Duchem Świętym. — *Skarga.*
 — iednostajny. — *Wawrz. z Prza.*
 — iednoistny. — *Wawrz. z Prza.*
 — iednorówny w Trójcy. — *Lubomir. Stan.*
 — iednotrójny. — *Birkow.*
 — iedyny w trojakości. — *Bez imien.*
 — istny. — *Wuiek.*
 — Izraelowy. — *Eud: Szy.*
 — litościwy. — *Bez imien.*
 — mądry. — *Bez imien.*
 — miłosierny. — *Skarga.*
 — mocny. — *Bez imien.*
 — możny. — *Skarga.*
 Bóg najwyższy. — *Bez imien.*
 — niebieski. — *Bez imien.*
 — niecierpieliwy. — *Skarga.*
 — niedostępny. — *Wuiek.*
 — niedożywany okiem. — *Bez imien.*
 — nie mający miary w polowaniu. — *Skarga.*
 — różności osób. — *Bez imien.*
 — nie odmienny. — *Bez imien.*
 — nie ogarniony w miłosierdziu. — *Skarga.*
 — nie ograniczony w swych myślach. — *Karnkow.*
 — nieprzebrany w łasce. — *Rogalla.*
 — w miłosierdziu. —
 — nierodzony. —
 — nieskazitelny. —
 — nieskrócony w miłosierdziu. —
 — nieśmiertelny. —
 — niewidomy. — *Skarga.*
 — niewidzialny. — *Szafa-rzyn.*
 — niemzierny. —
 — niezmierny sam w sobie. —
 — we czi swoiety i sławie. — *Skarga.*
 — obfity w łasce i prawdzie. — *Budny Szy.*
 — w miłosierdziu. — *Bez imien.*
 — opiekunczy. — *Korsak Ray.*
 — ożywiający umarłe. — *Bez imien.*

Bóg panujący na niebie. —	Bóg wieczny. — <i>Skarga,</i>
<i>Skarga.</i>	wiekuisty. — <i>Naruszew,</i>
— prawdomowny. —	wielki. — <i>Bez imien.</i>
— prawdziwy. — <i>Bez imien.</i>	wielowładny Pan czło-
— prawy. — <i>Dambr.</i>	wieka. — <i>X. Clementi.</i>
— przemiły. — <i>Wuiek.</i>	wierny. — <i>Bez imienny.</i>
— przemocny. — <i>Skarga.</i>	władogromy. — <i>Kochan.</i>
— przyrodzony Pan. —	<i>Jan.</i>
<i>Skarga.</i>	wolno władny. —
— rugowany nawet zeswo-	<i>Schlichti.</i>
ich przybytków. —	wszeczmogący. — <i>Skar-</i>
<i>Tward: Sam.</i>	<i>ga.</i>
— rzewliwy. — <i>Bez imien.</i>	wszystko mogący. —
— słowny. — <i>Skarga.</i>	<i>Wiśniow: et.</i>
— sprawiedliwy. — <i>Rey.</i>	wszystko widzący. — <i>Ga-</i>
— straszliwy. — <i>Bez imien.</i>	<i>latow.</i>
— święty. — <i>Bez imien.</i>	żywy. — <i>Bez imienny.</i>
— troy-iedyny. — <i>Tryzu.</i>	drzewiany. —
<i>Piotr.</i>	kamienny. —
— twardy na swym są-	miedziany. —
dzie. — <i>Skarga.</i>	Srebrny. —
— użyty. — <i>Skarga.</i>	zelazny. — <i>Skarga.</i>

Wyraz Cnota dla szczupłości mieysca, odkłada się do dalszego Numeru.

O zewnętrznej budowie, wiersza Polskiego.

Gdy w starożytnych i we wszystkich niemal współczesnych językach, miary są używane, dla czego ich nieprzyymujemy; czy rym jest tylko próżną wierszów Polskich ozdobą, czy nie jest potrzebą z natury samej języka wynikającą?

Po pierwszym upadku oświaty w naszym Narodzie, po jego znikczemnieniu, upadać zaczął i język; wspaniała, męska i nie bez wdzięku Zygmuntoń mowa, za twardą i niezrozumiałą przez cudzoziemców uważana, w kraju własnym wzgardzona, już możeby była teraz w rzedzie niekształtnych gminu dyalektów mieszczoną, gdyby nie usiłowania i Oycowska dla nauk opieka dwóch naszych ostatnich Królów, Stanisława i Alexandra, gdyby nie natężenia i poświęcenia, się wieczny współziomków wdzięczności godnego Męża, w ocalaniu narodowości, w oswoadzaniu mowy oyczystej od iarzma obcych języków. Ocknął się naród i wkrótkim czasie Polską mowę podniósł na wysoki stopień udoskonalenia, iak Neptun Homera:

Dwa razy tylko podniósł nieśmiertelną nogę
Trzecim krokiem był w Egach i skończył swą drogę.

Cudzoziemcy nawet moc i piękność iéy uznali, sami się do tego udoskonalenia przykładając. W téy chwili nowe w niéy odkrywają się skarby; zastosowanie ięzyka lub raczéy wierszów naszych do muzyki, albo nową ieszcze iemu przyda ozdobę, albo nam Polakom, piękności nowéy może dla nas sztuki da uczuć zupełnie. Wdzięczność winniśmy pracującym w tym przedmiocie i temu co tę myśl piérwszy podał, i temu co ją zgłębił, rozebrał i udowodnił, i nierównie więcéy ieszcze temu co wzorowém *Opery Włoskiej w podróży* i jedyném w tym rodzaju dotąd tłumaczeniem, dał razem i przykład i wzór i prawa nawet podobnego pisania dla czujących równie poezją i muzykę. Ale gdy doskonalący w tym przedmiocie budowę wiersza naszego, przestępują zakreślone temu rodzajowi granice, gdy chcą narzucać uciążliwe wierszowi polskiemu kaydany, kiedy nieprzeiawszy się duchem ięzyka i wierszopistwa iuż podanych trzymają się przepisów w odléwaniu wcale niemuzycznych wierszy (a) i zupeł-

(a.) Muzykalnemj można by nazywać wiersze niekoniecz-
nie do Muzyki robione, ale nawet wszystkie *dumy*,
dumki, *piosunki* i: t: p: w których z przyczyny ogra-

nie nowy sposób ich pisania wprowadzić w używanie usiłują; gdy ta nowość grożąca odmianą szkodliwą ięzykowi albo iego wydoskonalonemu iuż rymotworstwu, „nie którym przypada do smaku; słuchając w milczeniu przestrogi, znawców muzyki stosowaney do wierszów, dopokąd to morze w obrębach zamknięte i przyjemny i korzystny wystawiało nam widok, skoro zaczyna grozić wylewem i zatopieniem nayobfitszych w plony niw naszych, powstrzymać iego niszczący napływ sędzimy się obowiązany, sędzimy się ieszcze zdolnymi.

Szukając zarzutów przeciw téy nowéy wier-
szowania Teoryi, której niedokładność natych-
miast uczulem w nieskuteczném iéy zastoso-
waniu i w trudnéy do uniknienia iednostay-
ności, tak nieprzyjemný zwłaszcza w pismach
pewną mających rozciągłość gdyby nawet
szczęśliwéy dobrane i użyte miary (na przy-
kład w wierszykach, pod tytułem *Brat i siostra*)
z samego początku omamiły ucho; gdy chcia-
łem znaleźć przyczyny dla czego przystosowa-

niczonéy rozciągłości, ograniczona miar różnaitość
może zabezpieczyć od iednostayności; ale, (jak się
to niżej okaze) wierszowi bohaterkiemu w Epi-
pei a nawet w Traiedyi, natura ięzyka Polskiego,
muzycznym być niepozwała. T. 4.

ną być do wierszów powszechnie niemoże, wpadłem naprzód na to zagadnienie: *czemu inne narody, szczególnie starożytne używały miar?* Z tą i jeszcze do ogólniejszego przeszedłem zapytania. *Co jest źródłem, co jest celem mowy wiązanej, i iak do tego celu we wszystkich wiekach i krajach iednego, różne ludy, według odmiennych języków swoich z natury i składu, inaczej postępować musiały?*

Tak z wrażenia na uchu naszym przez słuchanie wierszów sprawionego, iak z natężenia głosu niewprawnych w ich czytanie, którzy go często aż do przysady podnoszą; przekonujemy się, że wiersz jest na ęzoną mową, że pierwszy Rymotwórca mieli zamiar wystawiania się zwyczajnymi wyrazami ale nadzwyczajnym sposobem, tak aby ten nowy ich język dla wszystkich zrozumiał, wszelako od pospolitego nawet co do zewnętrzny swojej budowy odmienny (gdyż niemówię tu o poezyi) przyjemne i nowe na każdym czynił wrażenie. Ten cel jest ieden we wszystkich narodach, ale dla odmienny natury języków wcale odmiennych musiano używać środków dla dóyscia do niego.

Anaprzód Łacinnicy u których niemasz w wyrazach na iloczas prawa i po większy

części też w spadkach swoich nieskończenie się różnią tak, że w zwyczajnym mowie, w nieswornym ich powiązaniu, żadnych niemożna dostrzedz prawideł względem następstwa po sobie długich i krótkich zgłosek; Łacinnicy, mówię, dostrzegłszy tego w iloczasię swoim besprawia, uczuli w mowie swojej wiązanej potrzebę ustanowienia iakiegoś porządku w miarach na którym zwyczajny zbywało. A tak odmierzywszy wielkość wiersza i dobrawszy w nim pewną liczbę miar iednostaynych, ile im tego trudność w zastosowaniu się do nich dozwoliła, wedle zaś tych miar raz przyiętych układając wyrazy co do iloczasu różniące się, tak aby ciągle wymawiane, dawały czuć obcy przedtęm ich uchu w następstwie długich i krótkich zgłosek porządek, przyśli nareście do zamierzonego celu; przydając mowie wiązanej ozdobę której zwyczajna niemiała i w miarowy język przetwarzając mowę niemierzoną. Natężenie więc to mowy wiązanej, u nich zasadało się, na stosunku iednostaynej miary wiersza całego do coraz odmienny miary każdego z osobna wyrazu wiego skład wchodzącego. Skutkiem zaś tego układu wyrazów, było przyjemne wrażenie iakie sprawia-

ła na uchu przywykłym do rozmaitych w mowie zwyczajny spadek i tonów, iednostayna w wierszach i niewłaściwa ięzykowi miara.

Zważymy teraz, iaką musiano wziąć u nas drogę dla doycia dotego samego celu, u nas gdzie po większey części, wyrazy iednakowy mają iloczasy; aby sprawić przyjemne i nowe na uchu wrażenie, trzebabyło w mowie wiazaney odmienić miarę zwyczajną ięzyka, nienadweręzając praw iego, trzebabyło starać się o to: aby w wierszach naymnięy czuć się dawała owa tak właściwa ięzykowi naszemu iednostayność. Wośmiozgłoskowym naprzykład wierszu z kilku wyrazów złożonym, tak starano się ich dobiierać, aby wymawiając cały wiersz iak gdyby był iednym wyrazem bez żadnego przestanku, iloczasięgo był odmienny od iloczasu zwyczajnego iakiegokolwiek polskiego wyrazu; W bochatyrskim wierszu dzieląc go na dwa, iż tak rzekę wyrazy, ieden z siedmiu drugi z sześciu zgłosek złożony, także w nich iloczasy ięzyka odmienić usiłowano, nie łamiąc go w pojedynczych wyrazach. Doprowadziły do tego, szczęśliwy zbieg wyrazów, rozsądnie użyte a dozwolone ięzyku ich przekładanie, nakoniec inne ieszcze sposoby, nad któremi tu zastanawiać się niema miejsca ani też potrzeby. Dość powiedzić, iż

aby sprawić przyjemne wrażenie na uchu polskiem przywykłym do iednostayności spadku wyrazów w mowie zwyczajny, usiłowano w mowie wiazaney ten porządek pomieszać i sztucznym nieładem w miarach wiersza dopięto celu. A zatem miara wiersza polskiego, to iest natężenie mowy wiazaney, zawisło na stosunku, iednostayney miary każdego z osobna wyrazu wiersza składającego, do nieporządku w miarach całego wiersza a bardzięy do odmiennego tegóż nieładu postrzegać się daiącego w wielu razem wierszach. Tak więc iednostayność w miarach, iest zasadą mowy wiazaney u Polaków, kiedy też u Starożytnych na porządku miar się zasadzała. Przeciwnie zaś ięzyk ich niesłuchał żadnego prawie wiloczasięgo prawa, a nasz zupełnie i iednemu prawidłu w tym względzie podlega; z tych zaś dwóch tak uderzających różnic, pierwsza skutkiem drugięy być koniecznie musiała, kiedy cel wiazania wyrazów był zawsze ieden. Dla sprawienia albowiem tychże samych skutków nie iedne mając pomoce, odmiennych trzebaby używać sposobów.

Okazuje się więc widocznie że używanie miar w naszym ięzyku tak byłoby trudnym iak ich zaniechanie w łacińskich wierszach, gdyby mimo to wszystkie ich wdzięki zachować im chciano. Je-

żeli więc miary mogą być u nas użyte niekiedy, to raczéy dają się tylko do składu niektórych wierszy stosować, i zupełnie wprowadzonemi nigdy być niepowinny i niemoga.

Zwróciłem potem uwagę na rym: *czy on u nas jest próżną tylko wiersza ozdobą, czy potrzebą z natury samey ięzyka wynikającą; czem ón jest w innych współczesnych ięzykach i czemu w dawnych go nie używano?* — Odpowiedzi na to wszystko znalazłem w raz już postrzeżoney różnicy ięzykowych iloczasów tudzież w odmiennych ich składach.

Postrzegłem, że rym u nas nie jest ozdobą iak u francuzów, dla samey iednakowości zakończeń przyjemną; gdy rymy bogatemi (*rimés riches*) u francuzów nazywane u nas rażą. Wniosłem więc i o tem przekonałem się, że rymy u nas są konieczne, że bardziey niż w innych ięzykach łatwe, bardziey dla iednostaynego wyrazów spadku potrzebne, niż dla podobnych ich zakończeń. Dla przeciwnych tym powodów niemasz ich w łacińskich wierszach; gdy w nich wyrazy nawet temi samemi kończące się zgłoskami, dla nieiednakowych spadków z sobą rymować niemoga, iak u nas z wyrazem *Wenera* wyraz *odbiera* nierymuie, lubo ich zakończenia są iednakie.

Wyjąwszy zaś ięzyk francuzki (którego przydatności do wierszów cudzoziemcowi czuć niepodobna) od włoskiego nawet i rossyyskiego ięzyka które za tak muzykalne uznaią, Polski iest ieszcze obfitszym w rymy. We Włoskim ich wielość naybardziéy pochodzi z powszechnego zakonczenia wszystkich Rzeczowników na same tylko samogłoski; ale u nich też Rzeczowniki nieodmieniają się w zakonczeniach przez przypadki, co u nas iest źródłem tak obfitém rymów, że niema prawie wyrazu coby tym sposobem niemógł z innym iakim rymować. Oprócz zaś podobieństwa zakonczeń wszystkich Imiesłowów, a wielu Przymiotników, Rzeczowników, i Słów, ich odmiany przez przypadkowanie i czasowanie czynią to podobieństwo ieszcze częstszém i nawet częstokroć w mowie niewiązaney nieprzyjemném (ale ta sama nieprzyjemność iak się to zaraz okaże, rodzi potrzebę rymów)

W ięzyku Rossyyskim, iako pobratymczym polskiemu, a zatem podobnie zbudowanym, taż sama prawie okazuje się ilość iednostaynych zakonczeń wyrazów, z przyczyny iednych prawideł w czasowaniu słów szczególnie w przypadkowaniu Rzeczowników, Przymiotników i Imiesłowów; ale nieiednostayne spadki wyrazów iedna-

kowo zakończonych, zmniejszają u nich liczbę rymów. Ztąd więc polski język w rymy zupełnie ucho zaspokajające bardziéj od wszystkich ich innych obfituje.

Tato iednostajność zakończeń w naszym języku wyrazów i iednostajność spadków wszystkich prawie, sprawuje niezbędną potrzebę rymowania w wierszach; kiedy i w prozie nawet, nieprzyjemnego zbiegu tych iednakowych zakończeń, uniknąć nie łatwo, a tém bardziéj ieszcze w mowie wiązanej. Tak więc z wady saméj języka wydobyto nowy wdzięk iego, lub raczéj tę wadę tak zręcznie ukryto że trudność przewyciężona w iéj uniknięciu sprawuje nam tę przyjemność, którą iednakowemu brzmieniu zakończeń wierszowych przypisywać zwykliśmy. Nad tém się zastanawiając mogliśmy dóść dla czego Rzeczowniki przyjemniéj rymują z Przymiotnikami, Imięstwami i Słowami i nawzajem, a niżeli Rzeczowniki, Przymiotniki Imięstwy lub Słowa same z sobą. Ale niemyszę dłużéj rozbiierać szczególnych przymiotów wiersza polskiego i tyle tylko nad niemi się zastanowiwszy ilem tego potrzebował dla zbitcia usiłujących naturę wierszów polskich przestoczyć, tę ieszcze zrobię uwagę że kiedy trzeba było niedokładności w rymowaniu samego

nawet

nawet Krasickiego która spostrzegać się daie w rościągleyszych zwłaszcza iego pismach wymagających więcéj rozmaiłości w układzie wierszów; gdy więc tak wielkiego Poety uchybień trzeba było, iakoteż i innych iemu współczesnych i późniejszych prac i usiłowań nie zupełnie szczęśliwych ale zawsze iednak pożytecznych, aby sztuka składania wierszów, wzniosła się do tego stopnia doskonałości: na który ią dzisieysi nasi Rymotwórcy wnoszą; gdy do tego ią stopnia iuż wyprowadzono że wiersz polski niesłuchając w miarze swoiéj innego prawa prócz ucha Rymotwórcy, coraz to odmienny bądź iloczasem, bądź rymem, bądź przestankami, kryjąc się pod różnemi postaciami nigdy się prawie słuchaczowi iednostajnym nie wydaie, a zawsze przyjemny i zrozumiały dla każdego Polaka; w tym stanie tedy naszego Rymotworstwa, mamyż przyjmować odmiany wróżące nam tylko trudności, nieokazujące zaś żadnéj udoskonalenia iakiego nadziei? — Nie lepiéjże zostawiając językowi francuzkiemu piérwszeństwo w prozie, włoskiemu w muzyce, polski taki iakim iest teraz uczuć, zgłębić i przeświadczyć się że iest iedynym do wierszów, gdy mniéj od innych potrzebrząc prawideł, ucho zaspokaja; a przeto wniesć, że miary do niego

wprowadzone, wielką muzyce u nas zrobiłyby przysługę, ale wiersz bezwzględnie do niéy uważany pozbawiłyby naywiększéy iego zalety, to jest rozmaitości tak mu właściwey, tak mu potrzebney iak to wyżéy usiłowałem okazać.

Zrobiłem ieszcze i to postrzeżenie, że kiedy u nas wiersze niemaią iednakowéy miary iloczynowy, zwyczaj pisania ich iednego pod drugim, zdaie się pochodzić z naśladowania sposobu pisania wierszów w innych ięzykach w których będąc miarowemi, tego porządku dla łatwiejszego w nich miar rozpoznania zdawały się potrzebować. Umysliłem więc odstąpić od tego zwyczaju, a nie śmiejąc ieszcze obcych wierszy, nowym obranym przezemnie sposobem wydawać, użyłem go tylko do własnych, którym ani zaszkodzi ani pomoże, aby za iego skutek sam tylko przed sobą odpowiadał.

JAMEDYK BLUD,

Czarnok siężnik Ruski. (1)

Kędy Ług, po wołyńskich dołach, szybko płynie
niosąc się łakomemn Bugowi w daninie; kręcącego się
z trwogi po roskoszney łące, skrywa w sobie iezioro na

(1) Pieśń następująca z porządku zaraz po umieszczonéy
w przeszłym numerze: *Aniela i Dymitr.*

murawach spiące. W czystych głębiach, wodami oblana
w około kąpie się wyspa, wznosząc strojne w kwiaty
czoło; nadbrzeżne krzewy, drzewa, nawet twarde skały
do niéyby się przybliżyć i przyłgnąćby chciały.

Nie — niezawstydzą, skromnych wdzięków iéy zaci-
sza i wyspy ulubione kochanek Iowisza! — J ta, z któ-
réy, Aryadna wyciągnęła nićmi Tezeia niewdzięcznego,
wdzięków iéy nieprzyć mi; i ta, co z wód się wzniosła
na głos Bogów Pana, na której, wzięli życie Apollin
i Dyana; i ta, na której była Wenery Świątynia, nie-
mogłaby mię wyrwać z tych raiów Wołynia.

To miłym wabią cieniem, i gęste zarosłe, i wśród
nich dąb barczysty chwiejąc się wyniosłe; to kręty bawi
strumień, co zwilżywszy gaie szemrząc murawy świe-
że świeżą wodą kraie; to do zeyścia zniewala przyjem-
na dolina; to z szumem płynąc, potok dumnych przy-
pomina; to z szacunkiem spogląda oko na tę skałę,
co niewzruszona wody odtrąca zuchwałé; to uymuie
wdzięk kwiatów i skromność murawy; to przebiegłszy
ie chciwie, lubi wzrok ciekawy niewzruszając się z miey-
sca szukać skał w gęstwinie, i wznosić się na góry,
i schodzić w iaskinie. Czy usiadłszy na ziemi spojrzę
w koło siebie, albo wzniesione oczy zawieszę na Nie-
bie; zachwyciają mię razem, zachodu szkarłaty, rosko-
łysane drzewa, smiejące się kwiaty, zwierciadła wód
spokojnych, wzgórk, doły, iary, skały poplatane
mszystemi konary i szumiący po głazach wody piany
srebrne. Jakże to czarujących morze ponęt przebrnę?
Δ choćbym przebrnął, iakież czucia wemnie, wzbudzi

widok dzieł nadzwyczajnych a przecież dzieł ludzi?— Czy zatrzymam się chwilę nad szybkim potokiem; daremniebym go w biegu bystrém ścigał okiem, gdyż woda zdradna tego dziwnego strumienia, raz wraz swoje koryto niestałe odmienia. Czyli tam wzrok mój zwróćę, gdzie woda szumiąca kamienie w biegu swoim niesie lub rostrąca, to nieiednym spragnione wzgórkii mia zwrotem, to grzmi ze skał na skały spadając z łoskotem; próżnobyim ią uważał, gdyż wnet, w mgnieniu oka, woda, co po skał stosach sciekąca z wysoka, spłynie i wsiąknie w ziemię; a uyrzę zdumiały to wiążące urwiska, to sterczące skały — Czy gdzie gładki zoczywszy na murawie kamień, siednę dla wypocznienia wśród tyłu omamień; wnet mię snów czarodziejskich tłum zewsząd otoczy i przymusi po gaiach błędne wodzić oczy. Gdybym miał sto ocz nawet (co jest niepodobna), ieszczebym nierospoznał gaiów tych z osobna; bo w każdym prawie miejscu co krok, co dwa kroki, nagle się odmieniaią zewszech stron widoki; różne barwy te samezdaią się mieć gaie, ten sam krzak iuż z kąd inąd innym się wydaie, choć z iednéy strony kwitnie, z drugiéy iest zielony, i każdy liść ma inny kolor z każdéy strony. Tak tu sztuka z naturą umiała się zgodzić, aby umysł zadziwiać aby zmysły zwodzić!—

Wszystkie tu owe bóstwa, którym starożytność hołdy swoje składała, którym dała bytność, połączone zebrały wszystkie swoje siły, ażeby ztąd nikomu wysię niepozwoiliy. Ciekawość na błądzących patrząca zdale-

ka pokazuje się nagle i uagle ucieka, strzegąc się wzroku, razem płocha i lękliwa, kryie się za wzgórkami, w gaiach się ukrywa, lecz zawsze biegającą smutna czy wesola, to z głębi lasów wabi, to z głębi skał woła. Na miejscu ocieźałość wstrzymuie leniwa, co rosnkosznie na miękkich murawach spoczywa; od niéy uciekać zaraz kto się nie ośmieli, kto ulegnie wśród kwiatów na wonnéy pościeli, wstrzymywany rękami iéy niewidomemi, iuż zerwać się niezdola i przyłgnie do ziemi; a gdy usiłowania nadaremne czyni, sen iéy na pomoc z ciemnéy przybiega iaskini, na walczącego z sobą sypie maki swoje; wnet marzeń w koło niego błąkaią się roie, dopókąd zmordowanych nieschyła mu powiek. A choćby się z ich więzów iaki wyrwał człowiek i powstał, uroione przemógłszy omdlenie; o podał przed nim biegnąc, wiedzie go zbudzenie, tam, gdzie po krętych scieszkach bład na czarnym koniu, w tém równowieczném ziemi tuła się ustroniu.

Kto mi niewierzy (mędrszy czy głupszy odemnie) niechay nieusiłuie zblić mię daremnie, niech przeniesie się zemną wte odległe wieki; od tych czasów szczęśliwych czy od miejsc daleki, niechay na chwilę z pysznych swych wyrwie się stolic i niechay tym podobnych poszuka okolic. Niech mieszkaniec spokojny nadbrzeża Dunaiu, przejdzie się w bliskim Wiednia małym swoim raiu; niech francuz nadsekwanskie odrzuci przesady, niech zwiedzi brzeg Ligiery, Rodanu, Ziràdy; niech i Polak odwiedzi ieśli iest ciekawy, Podolak Zosiówkę a Mazur Puławy. Lecz jeżeli téy wyspy czary

poznać chcecie, darmo ich nieszukajcie i po całym świecie; bo niemogłyby nigdy porównać się z niemi ani Egipskie raie zagrzebane w ziemi, ani za cuda miane przez lat trzy tysiące, Babilońskie ogrody nad ziemią wiszące.

Tam to było siedlisko Jamedyka Bluda, sławnego przez nauki, sławnego przez cuda, ale gdzie się wychował, z kąd był nawet rodem: to ważnych sporów dotąd jeszcze jest powodem. Co pewna, albo pewnym przynajmniej się zdaie; że miał za młodu zwiedzić światłe Wschodu kraie; że Włodzimierz do swego przywołał go dworu dla dania mu nad dziećmi swoimi dozoru; a gdy umarł Włodzimierz, że od Buga blisko obrał sobie na wyspie ustronnéj siedlisko.

Tam wznosił zamek ponury bardziéj niż wspaniały, nieprzebytemi wkoło otoczył go skały; ieden tylko wchód wiedzie do jego mieszkania, skał i lasów okropność zewsząd ję zasłania, wierzchy opok po bokach wznoszą się wysoko; ktokolwiek na nie spojrzeć musi zmrużyć oko, i niktby niemógł, chyba chciałby marnie zginać, ani przedrzeć się przez nie, ani ich ominąć. Czy z konieczności, czyli tylko dla wygody, aż do drzwi zamku wyniósł marmurowe schody, a progi i podwoje i wstęp do przedsieni wyłożył z nieznaionych w kraju tym kamieni; pokój zaś w którym mieszka zewsząd opasany, drzwiami szczerozłotemi srebrnemi ściany.

Tam piorun czarnoksięskiéj spoczywa potęgi, tam Blud niezrozumiałe światu złożył księgi; według ich

praw, ich dziwnych znaków, rozpoznaie wszystkie zwierząt i roślin i kruszców rodzaje; oniemal wszystkie sole i gatunki ziemi, chociażby nawet z sobą były zmieszane, choćby rozpuszczonemi nawet w płynach były; leżą w około niego różnych kruszców bryły: złoto, srebro, żelazo, miedź, cynk, cyna, ołów; ow w nich sledzi ukrytych Natury żywiołów, wydobyte z nich lotne duchy przyrodzenia i miesza i rozdziela i w płyny przemienia.

Z tego pokoju, wychód nieznanu nikomu do lochów go podziemnych wiedzie pokryomiu; gdzie dla niezbędnéj w ciągłych działaniach pomocy zebrał ludzi, pod ziemią w wiecznéj zamknął nocy; tam liczne tych służalców słucają go rotę; tam stoją tłumy narzędzi; dragi, kołowroty, świdry, śruby, liwary, rury, korby, koła, których nikt i opisać i użyć niezdola. Mówią (a wieków mowie iakże niedać wiary?) iakoby te głębokie te straszne pieczary, wydrożone w opokach, przekute przez skały, po pod ziemię wychodzić aż do Piekieł miały.

Raz gdy Blud z tych odwiecznych powróciwszy ciemnic rozmyśla, może nowych dochodząc tajemnic; gdy nad brzegiem jeziora zamysłony chodzi, przysięgły mu przewoźnik, wyskakując z łodzi, dąży za nim czarowne omiiając gaie, i dogoniwszy ważne pismo mu oddaie. A iako człowiek głodny albo zwierz zgłodniały chwyta pokarm i całe polyka kawały, tak on ten list porywa i czyta te słowa:

DO JAMEDYKA BLUDA, JAROSŁAW Z KIJOWA.

Ty coś pierwszy do berta, wprawiał moje dłonie! Ty coś uczył mnie wstąpić i siedzieć na tronie, nieopuszczaj mnie teraz! — W tój nieszczęsny dobie, do Ciebie się odzywam i zwierzam się Tobie. Nieba niechciały wspierać Włodzimierza synów, cały Wołyn zboczony krwią męźnych Rusinów, daremnie się opierał; zgola, jednem słowem, Chrobry odniósł zwycięstwo, Chrobry pod Kijowem.

Odbiliśmy zapewne jego miecz zwycięski, zdołamy jeszcze, nasze powetować klęski; ale Twoiży dziś rady twojego dziś wsparcia wzywamy, dla dzielnego naiezdów odparcia. Porusz wszystkie żywioły; teraz to potrzeba, wzburzyć razem i Ziemię i Piekła i Nieba —

Z Ruskimi Rycerzami oprę się w Kijowie; a Poświśd, wojska jego i jego synowie, tułając się po całej Wołynia przestrzeni, w jego lasach ukryci lub w zamkach schronieni, zdołają się Chrobremubronić aż do zimy. Wówczas na niego zewsząd razem uderzymy rzucimy się na zmarzłe wojsk jego szeregi, gdy ziemię zimna ścisną i przysypią śniegi.

A Ty zaś, przed nadejściem mroźny roku pory, oczaruj wszystkie zamki, i rzeki i bory; któkolwiek się ośmieli weyść w dzikie pustynie niechay z nich wyuść niezdola, lub niechay w nich zginie; i nim zima, nim bliska już nadzie sień, pewny twój, gorliwości, czekam twych doniesień. Już Słońce do swojego przybliża się schyłku; Zagnędnego wojskom polskim nieprzepuść posłtku; wymyś ich w twoje dłonie i w kluby żelazne, porusz Ziemię i Piekło

otul ci przyjazne; Aieżeli rycerze, kwiat polskiej młodzieży jeżeli im na pomoc sam Chrobry pobieży; niech ich usilo wania nanie się niezdadzą, niechay ięczą pod twoją i pod Piekłwładzą. słuchay nas, oto cały Naród Cię zaklina ja Cię błagam iak Ojca, on błaga iak syna.

Czyta i odczytuie; nagle iego dusza rozozula się prośbami, zaklęciami wzrusza, i choć po tylu trudach chciałyby żyć spokojnie, przysięga mu w tój ieszcze dopomagać woynie. Pospiesza w tym zapale który go pochłania do czarnoksiężniczego swojego mieszkania, na ogromnym ksiąg stosie natychmiast usiada, i czarów prawodawcze tablice roskłada; w ich dziwotworne znaki wzrok przenikły wlepia, zatapia się, zagłębia, zamysła, zaślepia, a siłami, czuciami, myślami wszystkimi odstepuie od siebie, od ludzi, od ziemi. Kiedy się tak w odmęcie marzeń obłąkiwa, stan wewnętrzny iego, postać malnie straszliwa; siedzi martwy iak z głazu, z mieysca się nierusza, iskrzy się w oczach bystry umysł; milczy dusza, błyszczy mu czoło, włosy ięzą się na głowie; woła wręście, a wsciekłość w każdym bucha słowie, i za każdym wyrazem, zwiędła i zgrzybiała, od starości pomięta, marszczy się twarz cała:

„Poruszcie się żywioły na moje skinienie! — Wi-
„chry! wpadniycie tłumem na Ziemskie przestrzenie! —
„Płynicie tam, gdzie roskazę i rzeki i chmury, wyłam-
„cie się z pod ustaw Boga i Natury! — Naturo bądź
„posłuszną na moje roskazy, odday pod moje rządy
„i kruszce i glazy; niechay zdumi się ziemia iakkolwiek

„jest mądra, gdy do iéy ogromnego dobędę się iądra,
 „niechay wstąpię w głąb ziemi i aż pod bieguny; po-
 „rucz ni twoie berło! powierz mi pioruny! A wy piekie-
 „lne Strachy! Duchy! Widma! Maryi!— chodźcie, wasze
 „okropne pozućcie pieczary!— Wydobańdźcie się wszy-
 „stkie, z wieczny piekiel nocy, natchniycie mię i
 „waszcy udzielcie mi mocy!— Nieście z sobą Pola-
 „kom i śmierć i nieszczęście, i Piekiła całe wzruszcie i
 „Ziemią zatrzęście!— I czemuż to tak długo wzywam
 „was daremnie?— Ogarniycie mię zewsząd, wstąpcie
 „nawet wemnie!— Pełńcie moje rozkazy, bodaybym
 „po zgonie na wieki miał pozostać w czarnych Piekiel
 „łonie, bodaybym miał na [wieki żyć w piekielnych cie-
 „niach, i dusić się w tumanach, i tonąć w płomieniach!—
 Te straszne słowa, odbiś sklepienia szczyt wklęsły, sre-
 brne sciany ięknęły, słały się zatrzęśły, a odgłos ich
 podziemne przechodząc iaskinie, coraz bardziéy sła-
 bieie, tłumi się i ginie: tak kiedy w ziemię biie pio-
 run po piorunie, gdy dąb strzaskany padnie, lub gmach
 iaki runie; trwoźnie zagrzmie powietrze, a drzące przed
 burzą, huk chmur ponury, góry wzruszone powtórzą.

Zerwawszy się, pod ziemię szybkim pędem spie-
 szy do pilnującý pieczar czeladników rzeszy; tak iak
 w głąb wiru woda tak on do nich pędzi i staie pośród
 tłumu piekielnych narzędzi. Przebiega wydrożone pod
 kraiami kraie, zwoływa robotników i rozkazy da-
 ie; „Zbieraycie się! do pracy zabierzcie się
 „(woła) poruszaycie te szklane, te zębate koła, te
 „rury, kołowroty, drągi, śruby, krążki!— „ I

czyta im rozkazy z czarodzieyskiéy książki; każdy w pa-
 trzeniu głuchy a w słuchaniu ślepy — Potem sam idzie
 daléy pod wilgotne sklepy, roschodzące się zwiedza tych
 pieczar kanały, ciągnące się w gałęziach po pod Wołyń
 cały; przemiia niezliczone, znane mu wykręty, to cza-
 sem przez przesmyki niskie idzie zgięty, czasem z nich
 na obszerne wychodzi przestrzenie, których zewsząd,
 wyniosłe i wklęsłe sklepienie, a do ziemi się coraz bar-
 dziéy zbliżające, podpierają i słupów i arkad tysiące; to
 niekiedy przez ciasne lochy się przeciska pomiędzy skał
 nad głową wiszących urwiska; i coraz nowy przestwór,
 lub pieczara nowa!— Mógłby ich wykrętami dóyść
 aż do Kiiowa, lecz nagle nadto śmiałe zatrzyniue kro-
 ki widząc otwór obszerny, widząc iar głęboki; spu-
 szcza się w iego głębie, niczém niewstrzymamy, scho-
 dzi lub się na grzbiecie sunie, na przemiany; czasem
 zwolna zstępuie przez kamienne schody, czasem w dro-
 dze napotka bieg podziemny wody, płytką przejdzie
 iezeli głętoka przepłynie; i tak po téy grobowéy tuła
 się krainie. Trudno wiedzić iak długo wchodzi w te
 pieczary, gdyż niéma ani czasu, ani kroków miary; lecz
 widzę, że koleją przechodzi powoli to warstwy alaba-
 stru, marglu, wapna, soli; to przez żelaza, miedzi,
 srebra, złota żyty; to pod skały marmuru i Agatu bryły.

Coraz się gestsze cienie w koło niego garną, wre-
 scie wchodzi w pieczarę tak straszną tak czarną, iż mnie-
 mam że piekielne niedaleko kraie! — Nogi mi już trę-
 twięią i głos mi ustaie... . . . Idź w te przepaście, obyś

sam się w nich zagrzebał! iabym za tobą w innéj chwili pójść się niebał; ale mię teraz Muza wstrzymuje, lękliwa i odgłos trąb rycerskich pod Kiiów mię wzywa.

JAŚ śmiejący się.

Cokolwiek się ze mną dzieje,
Ja nigdy nié mam na pieczy
Ni przeszłych ni przyszłych rzeczy,
I ze wszystkiego się śmieję:

Niech kto, co chce o mnie plecie,
Niech nicuń sprawy moie,
O zdania ludzkie nie stoję,
Śmieję się ze wszystkich w świecie.

Ten mnie ma za nic dobrego,
Myśli że sam doskonały,
Prawi mi dziwne morały,
Ja się śmieję z nich i z niego.

Nie ieden głupiec mnie nudzi,
Nie ieden na karku siedzi,
Słucham cierpliwie co bredzi—
I śmieję się z głupich ludzi—

Dziś mam mnóstwo gotowizny,
I dla tego tak wesoły;
Jutro może znowu goły,
Śmiać się z méy będe golizny.

Jednem, kochał trzy godziny,
Ale się iéy uroiło,
Drożyć się, choć z czém niebyło;
Ja się więc śmieję z dziewczyny!

Dzisiaj już z drugą się pieścuję,
Ale czy stała, czy płocho,
Jutro się w innym zakocha?
Śmieję się i z tego ié z zech.

Śmieję się, z podłych i z dumnych,
I z niewiast co miłość czuły,
I z przyjaciół méy szkatuły,
I z dowcipnych i z rozumnych.

Będąc w śmiania się potrzebie
Znajdę przedmiotów zapasem;
Lecz by ich niebrakło czasem,
Śmieję się z samego siebie.

J. Januszewski;

Pożegnanie (Teodozego Sierocińskiego)

Do Przyjaciół....

Zegnam cię luba drużyno,
Z tkliwem serca rozrzewnieniem!
Niech ci szczęśliwe dni płyną,
To pierwszym moim życzeniem!

Mnie los pędząc w inne strony,
Gdy z tych miłych miejsc odrywa,
Tém zostanę pocieszony,
Ześ ty bieżemnie szczęśliwa!

Obyś tylko w każdéj dobie,
Bawiąc się słodko, przyjemnie,
Wspominała czasem sobie;
Ześ już tak dawno bieżemnie!

Ja nawet i w oddaleniu,
Znajdę cię drużyno miła,
W tém mi najśladzém wspomnieniu,
Ześ dla mnie życzliwą była.

Powitanie Krzemieńca w Roku 1814. tegoż

Witam cię skromny Nauk przybytku!
Tyś iest najmilszym dla mnie widokiem;
Pyszne mieszkania próżności, zbytku,
Zawszem wzgardliwym pomiął wzrokiem.

Witam cię drogi mych życzeń celu!
Ty co młodzieży zacny wyborem,
Celujesz dotąd wśród szkół wielu,
Dla których iesteś prawdziwym wzorem.

W Tobie się iednym wszystko znajduie,
Tu sława z cnotą się łączy,
Tu serce roskosz nayżywszą czuie,
Roskosz która się nigdy niekończy.

Tum się nauczył iak się niezwozić,
W przemiennéj losów ludzkich kolei,
Jak z drogi cnoty nigdy nieschodzić,
I niedowierzać płonnyéj nadziei;

Jak się nieszczycić tém co nie moie,
Szukać zaszczytów przez piękne czyny,
Jak chleb swój z biednym dzielić na dwoie,
I wśród występnych zostać bez winy.

Jak dumną możność próżną zwać marą;
Za nic mieć tych, co zbyt się wynoszą,
Choć i nieieden legł ich ofiarą,
A Nikczemnicy ich wielkość głoszą,

Jak wręście srogość losu wytrzymać,
Przez mięgięte niczém wytrwanie,
Ani też kiedy na to się zżymać,
Czego odmienić nieiستم w stanie.

Tu mało wając pogromczą sławę,
Naymilsi moi młodzi Rodacy,
W Naukach lubą dla się zabawę,
A oświecenie zuaydują w pracy.

W pracy, co umysł krzepi, zasila,
I nowéy coraz siły dodaie,
Nową słodyczą poi co chwila,
I źródłem onéy być nieprzystaie.

Tu w mych naydroższych Przyjaciół gronie,
Znaydę spokoyność nad wszystko miłą,
I w niepamięci wiecznéy zatonie,
Co niemiłego mi się zdarzyło.

Tu niby zacznę życia bieg nowy,
Odtąd z moiego stanu szczęśliwy,
Nie susząc oto bynaymniéy głowy
Czego mi nie dał los nieżyczliwy.

W przyszłym Numerze, umiesci się następując pieśń:
CHROBRY pod KIOWEM.

O SZKODLIWYCH SKUTKACH
NAMIĘTNOSCI;

Wyiątki z Uwag Tuskułańskich Cyclerona,
Tłumaczenia
TEODOZEGO SIEROCINSKIEGO.

Namiętność podług Zenona, iest to poruszenie umysłu sprzeciwiające się zdrowemu rozumowi, i przeciwne naturze. — Inni Filozofowie w krótszym określeniu uważają każdą namiętność, iako zbyt gwałtowną żądę, której zbyteczność upatrują w oddaleniu się naszym od przyrodzonej nam stałości. Naznaczają zaś cztery podziały namiętności, które wszystkie podług nich powstają z dwóch oddzielnych wyobrażeń *dobrego* i *złego*. Z dwóch wyobrażeń *dobrego*, powstaie żądza i radość, pierwsza się ściąga do rozkoszy przyszłej, druga do obecnej. Z dwóch znowu wyobrażeń *złego*, wypływa boiaźń i smutek, pierwsza ze względu na cierpienia przyszłe; druga na obecne; czego się bowiem obawiamy, tego nadejście na-

pełnia nas smutkiem. — Lecz wszystkie namiętności podług zdania Stoików, powstają z naszego *mniemania* i *uroienia*. Przeto ściśley ie określając, dają nam poznać, nie tylko iak one są występniemi, ale nawet iak wiele nad nimi możemy mieć mocy. — Tak więc smucić się, iest to wyobrażać sobie obecne nieszczęście, w którym za słuszną rzecz poczytniemy, tracić serce i udręczać się na umyśle: ciesząc się wystawiamy sobie szczęście obecne, w którym podług naszego przeświadczenia, powinniśmy się unosić radością: boiaźń iest tylko uroionem *mniemaniem* zagrażającego nam nieszczęścia, co się być zdaie nieznośnem, a żądza *mniemaniem* spodziwanéy rokoszy, którą wystawiamy sobie być prawie obecną. — Ciż Filozofowie utrzymują, że gdy z uroionych *mniemań* powstają namiętności, a zatém i ich skutki z tychże przyczyn pochodzą: dla tego, smutek zadaie nam iakieś udręczenie boleści: w boiaźni ściska się w nas i usycha serce, radość pobudza nas do wesołości zbytecznéy, żądza każe nieznać miary w chęciach.

Mniemanie zaś, któreśmy we wszystkich powyższych określeniach uważali, iest tylko niedołężnem skłonieniem umysłu do wyobrażeń fałszywych.

Ztąd widzimy miękkość i niedołęstwo w zdaniu Perypatetyków, którzy utrzymują namiętności być koniecznemi, lecz razem naczają im pewne granice, za które daléy przestępować nie należy. —

Możnaż zakładać granice złemu? — Albo nie iestże złém nieposłuszeństwo rozumowi? Albo niedosyćże nas przekourywa rozum, że ani to iest naszym szczęściem czego pragniemy z zapalem, lub dostąpiwszy w zbyteczne uniesienie wpadamy, ani wreście to nie iest nieszczęściem, co nas zatrważa i udręcza i prawie od przytomności odwodzi? lecz że te wszystkie przystępy zbytecznéy radości i smutku, powstają z naszego obłąkania. Bo iezeli obłąkanie w nierozsądnych ludziach z czasem się zmniejsza i słabieie coraz przy iednakim stanie rzeczy, niepowinnoby ono nawet dosięgać będących przy zdrowym rozsądku. —

Ktokolwiek chce zakładać granice złemu, może być przyrównanym do tego, coby sądził, że rzuciwszy się ze skały Leukadyjskiéy w samym upadku zatrzyma się, gdy zechce. — Jako bowiem to niepodobna, tak człowiekowi, gdy go obłąkiwa i unosi namiętność, niepodobna się zatrzymać i stanąć w zamierzonym kresie. — Co tylko iest szkodliwym przy swo-

im wzroście, jest złem od początku w swoim zarodzie. Smutek więc i wszelkie inne namiętności wzmogłszy się w nas, są prawdziwą zarazą umysłu. Przeto już w pierwszym swoim początku zaczynają działać. Jakoż same się one popędzają, skoro się raz zboczyło z drogi rozumu: słabość nasza sama sobie pobłaża, i coraz się wyżej wznosi nieopatrznie, i nieznamy gdzie stanąć. — Wszystko więc iedno, czy umiarkowane namiętności pochwalać, czy umiarkowaną niesprawiedliwość, gnusność, niewstrzemięźliwość. Kto bowiem zakłada granice złemu wykroczeniem, ten ie w części upoważnia. Co samo z siebie będąc nienawistnym, tym jest niebezpieczniejszym, że nasze złe chęci, są na śliskiemy drodze, i raz pobudzone lecą w przepaść z taką szybkością, że ich wstrzymać niepodobna.

Niema zaś nic niebezpieczniejszego nad szaleństwo miłości. Jest ona bowiem ze wszystkich namiętności najgwałtowniejsza, gdyż pominąwszy rozpustę i lubieżne namowy cudzołóstwa i kazirodztwa, uznane powszechnie za hańbiące i godne kary, samo obłąkanie umysłu w miłości, nie iestże z siebie ohydny? — Pomińmy wręście wszystkie szaleństwa miłości, to nawet co w miłości zdaie się

być umiarkowanym, iestże małej wagi; o tém to czytamy w Terencyuszu: (1.

Miłość ma towarzyski nieodstępne zawsze;
Drobne nieprzyjemności, prawdy troche żwawsze,
Daley podeyrzliwości, nieprzyjaźni, przerwy
Aż wojnę potem znowu pokóy iak był pierwey.
Chcieć urządzić na rozum, te błędne koleje,
Jest chcieć rozumem władnąć, kiedy się szaleie.

Ta niestałość i przemienność serca, wystawia niebezpieczeństwa błędny miłości. — Należy się o tém przekonać, że w téy namiętności iak we wszelkiemy innemy, niemasz nic, iak tylko mniemanie powzięte z uroienia i sa-

1) Przekład wyciątku z Terencyusza tu umieszczony, iest *Konstantego Tymienieckiego*; dla mniemy zaś obeznanych z Literaturą Rzymian, przytaczamy naśladowanie tegoż samego miejsca, przez *Naruszewicza*:

Kto żyć pragnie niespokoiny,
Niechay się tylko zakocha;
Ustawiczne w sercu wojny,
Zwodzi z sobą miłość płocha,
Dobrywa broni i składa,
I w rozpaczy się spodziawa:
Za istotę pozor lada
Biorąc, lęka się i gniewa:
A tak łudzac naprzemiany,
Jednym, zdradliwa zawodem,
Leczy i zadaie rany,
Truie i napawa miqdem.

mowolne. — Bo gdyby miłość była u nas przyrodzonym popędem, i wszyscybyśmy kochali, i zawsze, i toż samo, aniby jednych odstręczała skromność, drugich rozwaga, innych dosyć.

Jestże mi to być wolnym, gdy komu żona panuje, gdy mu wkłada prawa, zaleca, rozkazuje, zabrania podług swojej woli? a ten nic na jej rozkazy odmówić nie może, w niczem się sprzeciwić. Żądali czego? dać trzeba: woła? przyść: wypędza? odeść: grozi? bać się. — Takiego ja człowieka, nie tylko mam za niewolnika, ale nawet za naysłabszego niewolnika, chociażby nawet z najsłabszej krwi pochodził.

Ci którzy zdają się mieć z przyrodzenia skłonność do litości, gniewu, zazdrości lub innych gwałtownych serca poruszeń, tylko są nieiako dotknięci chorobą umysłu, nie bez nadziei jednak uleczenia, iak to się sprawdza na Sokratesie.

Gdy bowiem Zopir, chcący uchodzić za biegłego Fیزیonomistę, w pewnym zgromadzeniu wyliczał wiele wad tego Filozofa, wyśmiali Zopira wszyscy, bo w Sokratesie tych wad niedostrzegali. Sam zaś Sokrates wsparł świadectwo przeciwko sobie, przyznając się do

złych skłonności, które przez rozum oddalił. — Jako więc kto może się najzdrowszym wydawać, z przyrodzenia zaś być skłonny do chorób, tak i umysł nasz, może mieć skłonność do różnych wad i onych się uchronić.

Z kądże to pochodzi, że gdy się składamy z duszy i z ciała, a do leczenia i zachowania ciała jest oddzielna sztuka, której wynalazek dla jej użyteczności przyznany został Bogom nieśmiertelnym; sztuką służącą do leczenia umysłu, ani była tak upragnioną przed jej wynalezieniem, ani tak pilnie doskonaloną, gdy już ją odkryto, ani tak wiele w naszych czasach ma stronników i miłośników, że nawet więcej osobom jest podeyrganą i nienawistną? — Czy nie dla tego to, że choroby i boleści ciała, dusza pozna i o nich sądzi, a chorób duszy ciało czuć nie może? Tak więc dusza sama o sobie sądząc, dotknięta chorobą, siebie samą poznać nie może z przyczyny swojej słabości.

Ta jest różnica między chorobami umysłu i ciała, że zupełnie zdrowi na umyśle są od zarazy bezpieczni; niemożna tego powiedzieć o zdrowych na ciele, lecz choroby ciała mogą nas dotykać bez naszej winy, choroby umysłu przeciwnie. Bo wszelkie z namiętno-

ści pochodzące choroby, ze sprzeciwienia się rozumowi powstają; przeto w ludziach się tylko zdarzają. Zwierzęta mają coś podobnego, ale w namiętności niewpadają, bo nie są obdarzone rozumem.

Uważmy iak leczyć każe Filozofia choroby umysłu, są bowiem pewnie na to lekarstwa, ani dla rodu ludzkiego tak nieprzyjazną i nielitościwą nie była natura, aby tyle dając ciału pomocy, żadney niedała dla duszy. — W tym drugim względzie ieszcze się dla nas dobroczynniejszą okazała natura, bo dla uzdrowienia ciała znajdujemy wszystko około siebie, ale nie w nas samych, a wszelka pomoc dla duszy iest w niéy saméy zamkniętą. Dosyć iest, abysmy panowali nad sobą. Zdaie się to być szczególniejszy sposób mówienia, iak gdybyśmy składali dwie istoty, z których iedna rozkazuje, druga iest posłuszną, wszakże mówimy tak nie bez zasady; bo uważać możemy duszę składającą się z dwóch części; z których iedna idzie za rozumem, druga niezna praw iego. Gdy więc zalecamy panowanie nad sobą, rozumiemy, że rozum powinien powściągać lekkomyślność. Jest w duszy każdego; coś miękkiego i nikczemnego, iakieś wycieńczenie i omdłałość. Gdyby w niéy nic

więcéy niebyło, nic szkaradniejszego nad człowieka. Lecz iest tuż właśnie panujący rozum, który przez swoje natężenia i coraz dalsze postępy, staje się doskonałą cnotą. Tento rozum aby władał podległą częścią duszy, o to się starać należy. (2

2) Umieszczam obok tego wyjątku z Cyclerona, w tymże przedmiocie z *Weyfsa* wyięty Artykuł. Zostawiam Czytelnikom do osądzenia, który sposób tłumaczenia Namiętności bardziéy zgadza się z naturą naszego narodu, i sam tylko tę zrobię uwagę: że zastanowienie się nad tym przedmiotem naszych Pisarzów, a zwłaszcza Poetów, doprowadziłoby ich do poznania, prawdziwego charakteru Polaka, który zdaiąc się więcéy zbliżyć do charakteru dawnych Rzymian, niż współczesnych zachodnich ludów, różni się wszelako i od tych i od tamtego; a w czém się różni? to poznać i zgłębić iest powinnością oddających się Naukom wyzwolonym, iesli celem ich usiłowań iest dobra u Współziomków sława. Przydam ieszcze i tę przestrożę, że zawiódłby się ten, któryby w takowém badaniu, zważał obyczaje klas tylko niektórych, a to zwłaszcza wyższych, tak iuż po części zmienione, a powszechnie do zmiany dążące. Żał mi, że niemogę w téy chwili, a mniéy ieszcze w tém miejscu rozszerzyć się nad tym przedmiotem i wystawić, ileby na głębokiém charakteru narodowego poznaniu, zyskała w ogólności nasza Poezya, a szczególnie skorzystał Teatr, który powinien być wierném zwierciadłem obyczajów ludu, iego nałogów, i namiętności pierwszych osób w Narodzie. T. Z.

O NAMIĘTNOSCIACH

(Wyiątek z dzieła Pana Weiss:

Principes philosophiques, politiques et moraux.)

ZDAIE się, że w badaniach licznych i niepewnych o Namiętnościach, mylono się szczególnie, wikłając nazbyt Teoryją przez się prostą, pomnażając przyczyny i skutki bez względu, że iedna główna przyczyna, mogła rodzić nieskończone odmiany, podług okoliczności i położenia istoty, na którą działała. Ci nawet, którzy zesli aż do źródła powszechnego *miłości własnéy*, nie uważali, że ona sama iest tylko skutkiem przyczyny bardziéy oddalonéy.

Sądzą, że niemasz tylko iedna główna namiętność iedna myśl, matka wszystkich, którę *czułość* iest źródłem, a rozmaite iéy odmiany skutkiem okoliczności — Niepodobna określić téy piérwszëy możności odbierania wrażeń, gdyż iest prostą i złączoną z naszym przyrodzeniem. Ponieważ iest nie rozdzielną, więc iest bez części, a że iest bez względną, nie może być porównywaną, ale można okazać, że *czuć i myśleć*, iest prawie toż samo.

Każda istota obdarzona czuciem, musi odbierać wrażenia *miłe* lub *przykre*, w piérwszym razie żąda ich przedłużenia w drugim końca. Jak tylko żąda, więc porównywa; gdy porównywa, rozumie; gdy rozumie, sądzi; gdy sądzi, myśli; myśleć więc i czuć, w początku wzięte, iest iedną i tąż samą rzeczą. — Rodzay namiętności równie iak i stopień poymowania, zależyć będą od rodzaju i stopnia téy czułości, od doskonałości organów, na które ta czułość swoje działania wywierać będzie, nakoniec od rodzaju potrzeb i okoliczności, którym się podda.

Ta zasada, iесли tak iest prawdziwą, iak się wydaie, będzie mogła rzucić nowe światło na zamęt metafizyki i sprostować myśli oderwane Teoryi o duszy.

Ten systemat, który uważa *miłość własną* iako iedyną sprężynę naszych czynności, stał się straszną skałą rozbicia dzisiejszëy Filozofii, gdyż naznaczając iedne pobudki, mięszął występki wraz z cnotą. Z tąd wielu Autorów wyciągnęło wnioski okropne, z gruntu niszczące obyczaje i poczciwość. Ale łatwo zdaie mi się zrobić uwagę iedną z nayprostszych, a iednak zupełnie zbiiającą te sofizmata. Podnieś wyobraźnię do naywyższego stopnia szczytno-

sci, skręśli obraz godny najwyższej Istoty, niech zasadą wszystkich jej wyroków, będzie sprawiedliwość, dobroć, łaskawość, poświęcenie siebie samego, albo jeśli możesz więcej co jeszcze. — Cóż z tąd podług tych mniemanych zasad możnaby odpowiedzieć, że w tym nie masz żadnych zasług, żadnego prawa do wdzięczności i poszanowania, że ta najwyższa Istota własne ma tylko i osobiste widoki, aby mogła być najwyższą i najdoskonalszą w świecie. — *Rochefoucauld* (Roszfukó), *Passerano* (Paséranó), *Helvetius* (Helwesiús), byliby uważali za niedoskonałość w człowieku, to co my musimy przypuszczać, że jest częstką składającą Istotę samego Boga nawet, iak kolwiek doskonałym możemy go sobie wyobrazić.

Miłość siebie oddzielnie wzięta, nie jest, ani występkiem ani cnotą, dopiero cele, które sobie zakłada, stawia w jednym ią lub w drugim rzędzie. — Każdy człowiek, którego miłość własna tak jest skierowaną, iż się przyczynia do szczęścia społeczności, godzien jest szacunku, iak przeciwnie, ktokolwiek dąży do jego zniszczenia, zasługuje tylko na wzgardę, albo Filozoficznie na litość.

Drugie sofizma, lubo dawno odrzucone, dzisiejsi wznawiają, zaprzeczając nam wolno-

ści moralnej; przypuszczają bowiem, że skłonności nasze nie są bynajmniej podległe woli i rozwadze, a najsłabsze tak są przemagane od najmocniejszych, iak na wagę włożony ciężar dwudziestu funtów przeważa piętnaście.

Fałszywy blask tej niebezpiecznej zasady, ustawicznie się odkrywa przez codzienne postępowanie samychże jej stronników, — bo gdy wszystkie przedsięwzięcia są tylko skutkiem pewnego stopnia naszych skłonności, jeżeli wola musi koniecznie ulegać zbiegowi przypadkowemu nieskończonej liczby nieprzewidzianych i nieuchronnych wypadków, które stanowią charakter i ukształcają w nas smak, na cóż zamysły? niepewności? rachuby albo prawidła rozsądku? Gdybyśmy nie mogli wpływać na ciąg wypadków, śmiesznie byłoby zastanawiać się, wyrachowywać, albo nawet upędzać się za dopięciem iakiego zamiaru; — najgłupszy byłby równie rozsądny iak mędrzec, a zbrodzień równie szacunku godny iak najcnotliwszy; boby równie byli tylko samymi narzędziami, nieodmiennie podległymi przypadkowi i działaniu sprężyny, nie mogąc kierować jej skutkiem, ani go w potrzebie miarkować lub natężyć.

Też same zarzuty można zastosować do systemu równie niebezpiecznego o *Fatalizmie*, albo o nauce przyznawiającej wszystko przeznaczeniu, i uważającej teraźniejszość, jako wypadek konieczny przeszłości.

Wielka różnorodność skłonności, pochodzi z różnej organizacji albo różnego stopnia oświecenia. Pierwsza przyczyna odznacza nasze upodobania, druga nasze wyobrażenia o szczęściu; pierwsza zależy od zmysłów naszych, druga od pojęcia; — a chociaż obiedwie z jednego niby pnia wyrastają, nieskończenie się jednak krzewią, oddzielają i znowu łączą. Nie masz wcale namiętności czystej, panująca nawet, łączy się tysiącem węzłów niepojętych z mnóstwem niższych, *jest to kłębek zaplątany*, mówiła pewna światła kobieta, *kiedy jedna nie zda się odwikłać, druga się urywa*.

Zdać się, iż nie masz dwóch ludzi na ziemi zupełnie jednakowego charakteru, i w którychby też same namiętności, tym samym działały sposobem, ale są jednak sprężyny główne, których działanie jest prawie powszechne.

Ażeby poruszyć lud populary, sześć tylko jest głównych sprężyn, a te są, bojaźń, nienawiść, rozwiązłość, chciwość, zmyślność i fanatyzm; rzadko, pobudki szlachetniejsze

moc nad nim małą. Największa liczba Publicznych zamieszkań, odnosi się do tych głównych działaczy ozdobionych zawsze pięknymi imionami pobożności, miłości oczyzny, albo żądzy chwały. Ale ten gmin raz wzburzony, nie da się łatwo, ani prowadzić, ani uśmierzyć, a nadewszystko swoje postanowienia i sądy ustalić.

Porównywano namiętności „do wiatrów, „które wzdymają żagle okrętu, zatapiają go „niekiedy, ale bez których nie mogłyby żeglować.“ — Przydamy, że mądrość jest sternikiem prowadzącym go przez skały i burze życia. Wymagać od człowieka z gwałtownymi namiętnościami, aby działał zawsze podług prawideł łekliwej roztropności, jest iedno, co chcieć, aby człowiek pijany miał postawę pewną i niechwiały się — W powszechności wzmaganie się tego omamienia, podobne jest do skutków wina. Naprzód oddajemy się roskoszy małego wzruszenia, to obudza zmysły; krew zwolna burzyć się zaczyna, umysł co raz bardziej się mięsza, wesołość zamienia się w porywczność, porywczność w szaleństwo, siły przybywają, wykroczenia się mnożą, następnie osłabienie, a potem sen; budzi się wreszcie człowiek zdziwiony, wysilony, wstydy się zbyt

ków popełnionych, a których częstokroć przez całe życie nagrodzić nie można. — Kto odebrał od Przyrodzenia wiele czułości, niech iéy nie przytłumia, ale ią kieruje do szlachetnego celu: Bez niéy zawsze iest tylko miernym człowiekiem. Ale pamiętać należy, że ten sam stopień tęgości duszy, prowadzi do obu ostateczności, do dobrego i złego.

Ludzie rozsądni ale zimni, zdolnijsi są do okoliczności spokojnych, i do utrzymania porządku już ustalonego: ale w wielkich niebezpieczeństwach, wielkie sposoby, u ludzi z wielkimi namiętnościami tylko się znajdują; oni sami umieją wymierzać stanowcze razy, wyrwać czego otrzymać nie mogą, przeciąć węzeł którego niepodobna rozwiązać, a omamiając pospólstwo wszystkich klas, zachęcić do ostatnich usiłowań.

Zyc, iest to czuć, a kto czuje mocno, życie bardziéy niż inny. Można powiedzieć, że on iest więcéy człowiekiem, więcéy oddalonym od materyi, więcéy zdolnym do wielkości duszy. Charakter skromny, łagodny, obojętny, iest iednym z naypiérwszych darów przyrodzenia, może on się naybardziéy przyczynia do szczęśliwości szczególnéy, i iest nayzgodniejszym z każdego stanem. — Ale taki charakter

któr rzadko czyni ludzi znakomitymi. Postępują zwolna drogą sobie wskazaną, myślą i czynią to tylko co inni, każde zboczenie z toru zwyczajnego, przeraża ich, „więcéy głupstw „popełniają, lecz te są mniejsze,“ bo też i cele ich dumy są mniejsze; naywiększe usiłowania słabe, a lęklivość ich niewiele naraża.

Męczarnie serca niespokojnego, utarczki sprzecznych namiętności, szaleństwo żądź nie unoszonych, albo okropności smutku, niepodnoszą duszy: nie w tym ona stanie wyrzywa się, że tak powiem sama sobie, kruszy więzy przesądów i przykładu, a wzniosłszy się nad strefę zwyczajną, buja nad nią i nowe sobie drogi toruje. Każdy Bohatyr był piérwéy *zapaleńcem* (enthusiaste), albo *nieszczęśliwym*; lecz mędrzec dosięga pomału korzyści z połączenia obu charakterów; a te same światła, które wy dobył z zamętu namiętności, służą mu do poskromienia ich, i do otrzymania téy spokojności, którój człowiek zimny używa bez nauki.

Ta to sama zagorzałość prowadzi do szczytnych poświęceń się *Regulów*, *Deciuszów* i *Winkielredów*, ona to kształci te dusze tęgie, które słabi nazywają *przysadnemi*. Wyraz *uniesienie*, którego źródłosłów znaczy wzru-

ODZ: LIT: Tom I. 14

szenie mające w sobie coś Boskiego, wiele się dziś różni od pierwiastkowego znaczenia.—Nasze zasady zniewieściałe, przywiązują doń pewny rodzaj śmieszności, kiedy historia dowodzi, że wieki nayoświecześnie, ludy naysilniejsze, miały także nawiększą liczbę *zapaleńców*. Nic się prawie na świecie wielkiego bez nich nie stało, i za dni naszych, narody nymężniejsze, są te, które ich nawiększą liczbę wydały.

W życiu pospolitem, oni są przedmiotem żartów dusz zimnych i lękliwych, ale w wielkich wypadkach, zajmują swe miejsca, a przez ten to rodzaj szalonych, dać się prowadzić cała rzesza mędrców.

Też same względy zachodzą między różnymi Narodami. Nie nasze to klimata umiarkowane, są źródłem mniemań; bliżej to zwrotników, gdzie wyobraźnia jest żywsza, rodzą się te obszerne zamiary, wielkie pomysły, które, że tak rzekę, rozlewają się po całym świecie moralnym.—Wschodnie narody, których styl, obrazy, widoki tak się nam przesadzone mi wydają, prawie zawsze pierwsi rozwijali nasze wiadomości, i ustalili zasady nauk w przedmiotach nawiężniejszych.— Jest godnym uwagi, że Religie tak rozszerzone, iak

Izraelska, Chrześcijańska i Mahometańska, wzięły początek w krajach tak zbliżonych, iakimi są, Egipt, Syrya i Arabia. Zdać się, że dawniej Chaldecyckowie, Fenicyanie, Etyopowie, przynieśli z tychże okolic swoje obrzędy i mniemania do Persów, Indyan, Scytów, iako też do części Afryki i Europy.—Nasze sztuki nawiężniejsze, nasze nauki nafilozoficzniejsze, biorą swój początek w sąsiedztwie tychże krajów:—

Wracając do rzeczy, pewna jest, że musimy opanować nasze namiętności, albo im ulegać. Wówczas pociągają do zbytków, a pierwsze poruszenie wystawia na zgubę nasze bezpieczeństwo i szczęśliwość.—Namiętności, których źródłem jest organizacja, są trudniejsze do rządzenia, iak miłość, która burzy krew, zaciemnia rozsądek, albo iak lenistwo, które rozwalnia wszystkie sprężyny czynności.—Te zaś, które pochodzą od sposobu uważania rzeczy i od stopnia pojęcia, iak duma, próżność, łakomstwo, łatwiej się dają uskromić, ponieważ łatwiej jest zniszczyć przesady.

Nieszczęściem wielu jest zagorzalców, co równie iak szaleni odzyskują niekiedy rozsądek, czują całą okropność swojego stanu, zamysłają połączyć wszystkie usiłowania, aby się

z niego wyrwać; ale w chwili, gdy się tym zajmują, wzburzenie mimowolne, miesza znowu ich zmysły, nowe widziadła uderzają wyobraźnią, a szaleństwo zawraca głowę.

Znajduję, w liście iednego młodego przyjaciela, te godne uwagi wyrazy. — „Przekłęte „skłonności, czyliż nigdy was niepokonam? — „Nigdyż niewypędzę z méy duszy tych wzruszeń burzliwych, tych chęci sprzecznych, „które się spierają, walczą, a nie umieją, „ani zwyciężać, ani być zwyciężonemi! „Siła i słabość miłość i nienawiść „zbytek i umiarkowanie szaleństwo i rozum spokojny, naprzemian panują i ulegają. — Jedno z jednéy, drugie z drugiéy ciągnie strony, a ja nędzny szarpany na tyle części, nie widzę kresu moich mąk, chyba gdy iedna z namiętności; zwycięska, przymusi inne do podległości i uciszenia się. — Któż „jest ten potwór piekielny, który wgłębi méy istoty zatruiwa wszystkie moje władze? „Atoż co za Bóstwo, które potem mnie uspokaja, cieszy, i każe się uśmiechać na własne słabości? Ach! ktokolwiek iesteś, ustąp „albo właday roskazuy albo słuchay. — „Ale nie odpowiedziało mi, trzeba walczyć, „trudności przydają zasług, cierpienia przy-

„gotowują do szczęścia. — Cierpmy więc, „walczmy.“ Namiętność nayniebezpieczniejsza dla wieku dzieciniego, iest *niezgiętość* i *nieczuła obojętność*. Dla młodzieńców, *miłość* i *próżność*, dla ludzi dojrzałych, *duma* i *zemsta*, dla starców, *łakomstwo* i *Egoizm*. — Nayszlachetniejsza dla wszystkich wieków iest *litość*, w niéy saméy zawiera się cała moralność, ona stanowi rys nayistotniejszy w obrazie doskonałości ludzkiéy.

Uważano, że naywiększa liczba szkodliwych skłonności, ciągnie za sobą karę i oddala się od swego celu. — Rospustny staie się niedołężnym i sam pozbawia się roskoszy. Dumny, aby panował, czyni się niewolnikiem. — Łakonica zostaie nędznym z boiaźni, aby nim nie był; — Człowiek próżny rodzi śmieszność, któręy się lęka, — a gniewliwy upadła się dumą. —

Każdy ięzyk ma wiele wyrazów dla odznaczenia rozmaitych stopniów namiętności, które iedne na drugie zachodzą, tak że trudno nawet ich drobnych przedziałów dostrzedz, w słabych ich cieniowaniach.

M. Żurowski, (tłómacz.)

UWAGI NAD BARBARĄ
 TRAGEDYĄ ORYGINALNĄ,
A. Felińskiego. (2)

MAIĄC mówić o Barbarze, tak całe narodowém dziele, z tylu różnych względów godném uwagi, niech mi wprzód wolno będzie zastanowić się nad czasem i okolicznościami, w których pierwszy raz wystawiono tę Tragedyą; gdy one taki wpływ na ięy przyięcie miały, a ona na ich odmianę mieć może; czuję nawet potrzebę rozważania poprzedniczych w oświacie kraiovéy i w obyczajach narodowych zmian, zwłaszcza przedsiębiorąc rozbiierać następnie, bądź dramatyczne, bądź innego rodzaju nowo wychodzące u nas dzieła, i obawiając się, aby

2) Pismo to nadesłane mi zostało tak, iakiém ie dziś wydaię na widok publiczny. Mniemam, iż Autor pod wyrażonym przy końcu podpisem, chce się ukrywać; rzeczywistego iego nazwiska u oddawcy pisma wybadywać się nieśmiałem; prawa może do tego nie miałem, niemiałem wręście potrzeby. Gdy duch prawdziwy rozbiorowéy krytyki zdawał mi się ożywiać całe to pismo, gdy przedmiot iego tak ważny, a cel tak się zgadza z moimi po części; mimo więc kilku za ostrych wyrażen i za śmiałych myśli, osmieliłem się całkowicie ie umieścić, nieśmiejąc żadnych czynić w niem odmian. *T. Z.*

sąd mój iakokolwiek nie iest samowolnym, tych nawet nieoburzył, którzyby iednego zemną byli zdania, gdybym ich wprzód do łaskawego przyięcia uwag moich przygotował. Coteż umyśliłem uczynić w tym niby wstępnym rysie nagle zjawionych w kraju, a bardziéy w Stolicy, zgubnych dla oświecenia w narodzie, że niepowiem dla Narodu, nowości, które iuż zagrażały niedawno przeistoczeniem u nas obyczajów, nauk wyzwolonych i oyczystéy mowy.

Abym zaś obrębów zamierzonego przedmiotu nieprzestąpił, tu szczególniéy mówić będę o Teatrze, ile mi się w tém pozwolą ograniczyć inne względy, inne przedmioty tak widoczny z nim związek mające, albo działające skrycie na rozwiianie się i kwitnienie lub na usychanie téy wielkiéy gałęzi oświecenia narodowego, tak mówię ogromnéy przez wzgląd, bądź na samę tylko sztukę dramatyczną, bądź na duch ięy istotny, na obyczaje Narodu. Nie będę wracał do niedalekich wprawdzie początków Teatru w Polsce; niewchodzę w to, czy tego rodzaju widowiska nagle do nas wprowadzone, mają tyle powabów dla Polaka rodzowitego, co dla cudzoziemców, dla których te raz, że tak rzekę, są iedyną zabaw Swiętynią;

nie tu miejsce rostrząsać, czy umiarkowane Polaków w tym rodzaju zabawy upodobanie, jest dowodem męskiego ich charakteru, niełatwo mogącego się ładu czém ułudzić; czy też dowodzi potrzeby wynalezienia nowego rodzaju sztuk i ich wystawiania, bardziéj do duszy wyniosłéj Sarmaty mówiącego. Nad tego rodzaju odmianami zastanawiać się niepozwalają zmiany szkodliwe, których o mało, na naszą scenę niewprowadzono; te to ostatnie ściągają moję uwagę: rostrząsnąć je, i kryjącą się pod pozorną ozdobą, rzeczywistą ich szkodliwość odsłonić mam zamiar nim przystąpię do rozbioru Barbary.

Gdy w ostatnich latach, dla oswobodzenia Ojczyzny, Polak wyrzekał się spokoyności, wygod niemilego mu życia, młodzież nasza (nie śmiém badać, czy wszystka w jednym zamiarze), rozsypała się na świat cały, szukając wsparcia, pomocy; unikając iarzma uciążliwego, unikając poniżenia i hańby. Przyszedł czas uiszczenia tylu nadziei; wrócili nasi błędni Rycerze do zagród rodzinnych, do rodzin opuszczonych tęskniących od dawna za nimi.— Potomność osądzi, komu Polska winna swoje wskrzeszenie; pióro głębokiego badacza tajemnic wzuoszenia się i upadania Narodów od-

da sprawiedliwość tym, którym rzeczywiście winniśmy być nasz istotny, być iakiego nam żadna obca niewydrze już siła.— Nieuwłaczając zasługom wielu naszych Bohatyrow, spytać się wszystkich ośmielę, czego w obcych krajach szukali? Jeśli mi odpowiedzą wszyscy, że wolności; spytam się: co znaleźli? — co nam przynieśli? i sam odpowiem: zagubę narodowości, wzdargę języka i obyczajów Ojczyznych, zgoła wszystko to, co może Naród do upadku przywieść.— Ich odwagę, ich męstwo, ich poświęcenie się wielbić możemy; ale w tém co się tego nietycze, uchoway nas Boże od ich naśladowania! — Oby Naród zaślepiony ich pozornemi przymioty, poznał, że ci którym (pozwalam wręście na to tym czasem), że ci, którym winien być swój polityczny, mogą zgubić być Jego moralny, skazić jego obyczaje, mowę, słowem zniweczyć prawdziwe Jego istnienie. Niezboczę od zamierzonego celu, gdy się nad tym przedmiotem rozszerzę, kiedy dla zważania postępu téj obyczajowéj zarazy, do iéy piérwszego odniosę się źródła.

Wrócili tedy nasi współziomkowie do Ojczyznych dziedzin, straciwszy z oczu, przez kilka lat wędrówek iéy prawdziwy przedmiot?

nadęci obcęg Polakom chwały próżnością, opoieni roskoszą, którą w nich tylu przedmiotów i kraiów widoki rodziły, wrócili zupełnie zmienieni. — Ich mowa, ich postawy, ich zwyczaje, ich sposób myślenia przeistoczony, zadziwił dawnych współbraci, zaślepił i ułudził z razu; zaczęto przeymować ich obyczajność, ich nawet nałogi; zaczęto się do ich sposobu życia stosować bez najmniejszego wymagania z ich strony wzajemności w tym względzie; szanowano ich poświęcenia się, niezważano na ich wymysły. Uczuli oni swoją potęgę, i samowładnie wprowadzać zaczęli do oswobodzonej z jarzma obcego Ojczyzny, obce nałogi, cudzoziemskie, nietak niszczące z razu iako zaraźliwe, a przeto tym samym szkodliwsze zbytki; obyczaje dawne wyśmiewać, mowę Dziadów pogardzać, wszystko co tylko krajowem było, odrzucać zaczynało. — Ludzie doyrzali łamali się do układów zagranicznych, dzieci zaczęto od kolebki na cudzoziemców przerabiać; na nich nawet, (że tak powiem) wprzód jeszcze ie sposobiono i kształcono; dziwiono się potem nad szybkim ich wsztuć takimogo przeistaczania się postępem w porównaniu z poważnymi mężami; w tęg ich przyrodzonej już do złego skłonności, zdolno-

ści wyższe, bo nieśmiem powtórzyć, dowcip upatrywano, a to samo złudzenie stawało się nową do łudzenia się pobudką. Gdyby nie usiłowania poprzednicze Wielkich Mężów w zachowaniu od skaz narodowej młodzieży, w prawdziwie Polskim ięg wychowaniu, jużby była ta zaraza, kto wie czy nie na cały rozszerzyła się Naród, wyiąwszy część iego w nieoświeceniu ieszcze zostaiącą. Ale niezdolni do ięg przyięcia zestarzali w zwyczajach starodawnych Polacy, iakoteż młodzi w poszanowaniu ich wzrosli, od tęg choroby tęg samem zabezpieczeni, iesli na tychmiast nieuczuli ięg szkodliwości, nie mogli się przecięż pozbyć iakięysię odrazy, iakiegoś wstretu od tych nielgnących do ich serca, wykwintnych światowości. Ten odpór wielkię części narodu stał się powodem nowego między współbracią oddziału, może mnię od tęg zarazy, wszelako zawsze krajowi zgubnego. Odszczepieńcy mowy i obyczajów rodowitych, nową utworzyli w Narodzie klasę Kacerców, wynoszącą się nad inne, wreście usiłującą pobleżaniem nieznośniejszym od wzgardy wszystkie inne sobie zjednać, lubo zbliżenia ich do siebie nigdy nie dopuszczając; widząc wreście naturalny wzrost Literatury u nas, chcieli oni i w tym przedmiocie

zachować sobie pierwszeństwo, a mimo ukrytę wzdargę dla mowy i oświaty narodowej, silili się im okazywać przychylność swoją, aby potem mogli uchodzić za ich wspieraczy; słowem, ta klasa miłośników, naśladowników, niewolników zagranicznych mód tak obyczajowych jako i literackich, przywłaszczyć sobie usiłowała prawo do sądenia o wszystkiém, lub raczćy nieumiejąc sądzić o niczćm, przywilej bezdowodnego wyrokowania otrzymać.

O Wy co mniemacie się tak potężnemi, policzcie się!..... policzcie tych, którym roszkazywać śmiecie. — Wy sądzicie, zaślepieni, że was wszyscy słuchać, a tysiączna ledwie część Narodu was widzi. — Ziemia nasza, urodzayna sama z siebie, lecz w kraiowe tylko płody, nieprzyymie do łona swojego zagranicznych krzewów; niewytrzymaiać one naszych mrozów, — wyginą. — Pod Niebem mnićy łagodnćm żyjemy; ale mamy i przyjemne w roku chwile, i do nieprzyjemnych przywykliśmy. Pocóż nam inne, nieznaue nam wygody i piękności wychwalać, kiedy ani Nieba, ani ziemi naszćy, ani naszych serc i dusz zmienić niezdolacie?

To obszerne pole bronienia narodowości, zostawiam miłośnikom cnot i swobód oyczy

stych, albo nadal i sobie; ale teraz wracam do rzeczy i tę szerzającą się zarazę we wzglćdzie Teatru uważam. Sądziła Publiczność, że przynajmnićy Scena Narodowa skorzysta z przybycia tyju znawców, którzy tyle zadziwiających dzieł sztuki dramatycznćy za granicą widzieli; powierzyła więc im iak niegdćy Rzym Decemwirom, ustanowienie Praw dla Teatru, ale się równie zawiodła. Miłośnicy ślepi sztuki zagranicznćy, to tylko w nićy uwielbiali i do nas przenieść usiłowali, co pod ich zmysły podpadać mogło; ićy, iż tak się wyrażę, dotykała powierzchowność, ićy zewnętrzne tylko ukształcenie. Aby osądzić postćp sztuki iakićy, w jakim bądź kraiu, dość porównywać ią z naturą, którćy musi być naśladowaniem, a nie z ićy udoskonaleniem gdzie indzićy, co często do lekkomyślnego, a niegruntownego przyprowadza sądu. — Znawcy nasi zapomniawszy obyczajów kraiowych, że nieledwie ićzyka, mogliż zdrowo sądzić o sztuce na nich się zasadzaićy. Dogadzaić sobie iedynie, usiłowali przenieść na nasz Teatr to, co zdolni byli przeiść z cudzoziemskich; wyrafinowanie w sztuce, pozór we wszystkićm 3). —

3) Pewnie nie do wszystkich to się stosuje; musiał wie-
dzieć Autor tego pisma, iż między osobami dotknię-

W wystawieniu uważali ubiory, ozdoby i ozdób Teatru machinalne odmiany; w grze podobnie iéy ozdoby, iéy machinalne udoskonalenie; w sztuce wręście samo ułudzenie, samę przyzwoitość, same względy winné światowości; w niczém niezglębiali rzeczy saméy, samym się nieprzejmowali duchem przednio-
tu; obawiali się rażących ich pieszczoność wymuszoną nieprzyzwoitości, a nieczuli na prawdziwe narodowe piękności, rzeczywistym, powszechnie uznanym zaletom sztuki i gry, niechcieli, wstydzili się, nieumieli oddawać sprawiedliwości.—Milczała długo Publiczność, niepoymując tych sprzecznych zdaniu swojemu sądów; ale skoro zniechęceni i Pisarze i Sztukmistrze dramatyczni, zaczęli iéy iasniey okazywać niestosowność, nedorzecznosc tych sądów, niepodobienstwo uskutecznienia płonnych żądań, wręście gdy samo nawet zadość im uczynienie niekiedy, oczekiwanego skutku nieotrzymywało, (bo otrzymać nie mogło); Publiczność szanująca bardziéy tych co dla niéy pracują, co ją razem oświecają i bawią, niż tych co ją tylko dumnie uczyć usiłują, zaczę-

temi, znajduią się niebędące wcale zaślepionymi miłośnikami sceny Francuzkiéy, o którój tu zapewne mowa. *T. Z.*

ła powątpiewać o światle swoich Nauczycielów, zaczęła rozbiory ich rozbiierać, krytyki krytykować, wzgardę wzgardą, poniżenie śmiechem, a szyderstwo groźném odpłacać milczeniem.— W tychto okolicznościach wystawiono raz piérwszy Barbarę, sztukę Narodową, w sądeniu którój przeto, znajomość obcych Teatrów, ani pomogła nieznaiącym obyczajów krajowych, ani tym co je znali była potrzebną. Byłem na piérwszém iéy wystawieniu, wiem zkąd się roschodziły oklaski; byłem potem kilka razy na powtórzonych wystawieniach Barbary, słuchołem iéy od początku aż do końca z naywiększą zawsze uwagą; słuchołem różnych o niéy sądów różnego rodzaju widzów, i znawców sceny, i znawców serca ludzkiego i nareście ludzi. Odciągałem się z wydaniem na widok publiczny tych moich następujących uwag, dopóki miałem nadzieię nowych jeszcze zbierania; nareście ośmielałem się je podawać pod sąd powszechny, wyłożywszy wprzód zasady, których się w rozbiéranu dzieła trzymałem. Niech więc Publiczność nieoczekuje z moiéy strony najmniejszego pobłażania, ani dla sądzących ślepo o dziele tak godném zastanowienia, ani dla dzieła przez wzgląd na jego zalety, ani dla ubóstwiających bez wyboru ie-

go nawet wady. Niechay czytelnik dla pojęcia moiego rozbioru nieucieka się do obcych temu przedmiotów, niech nieszuka wzorów za granicą; a jeżeli ma się przenieść z chwil obecnych, niech przeniesie się ze mną w czasy i na miejsce działania.

Przy otwarciu sztuki, znajdziemy się zaraz w pałacu Królewskim i już z niego niewydziedzimy aż po ięty rozwiązanie; aby więc poznać położenie i charakter osoby znaczących, trzymajmy się w miejscu i słuchajmy przytomnych rozmowy. — Naprzód stary iakiś Polak mówi do Izabelli siostry Augusta a przyjaciółki Barbary:

Szanowna Izabello, niemiłemi wieści,
Nieradbym sercu twemu przydawać boleści;
Ale hołd czystej prawdy, winny moje usta,
Przyjaciółce Barbary i siostrze Augusta.
Gdyż pocóżbym pochlebną miał cię zwodzić mową?
Radziwiłówna Polską nie będzie Królową —

Dowiadujemy się z tego co mówi Izabella, iak i z powagi wszystkich niemal wyrazów starca, że to jest Boratyński Marszałek seymu.

Moje wam poświęcałem i poświęcę ramie,
Lecz dla was, przekonania moiego niezłamię.

Poznajemy z tych wyrazów i z innych, że Boratyński przychylny Królowi, że służył Izabelli

belli gdy była na Węgierskim tronie; ale widzimy w nim męża stojącego na czele Narodu, niezłomny i szlachetny duszy, szanujemy go i kochamy, chociaż go się zaczynamy bać, gdy mu Izabella wystawia miłość wzajemną Króla i Barbary, a Boratyński niewzruszony zda się nie mieć względu na nic prócz *Boga, Prawa i Ojczyzny*. Zarzut utrzymujących, iakoby ta pierwsza scena wcale była niepotrzebną, zdaje się niesłusznym. — Kiedyżbyśmy mogli poznać Boratyńskiego, wystawiającego Naród cały? — Scena ta naprzykrza się tym tylko, co po kilkokrotnym widzeniu sztuki, są już i z ięty osnową i z charakterami pierwszych osób obznani, a nie chcąc się na nowo, ciągle całą zajmować rzeczą, przychodzą tylko dla miejsc w sztuce najmocniej uderzających.

Po wyjściu Boratyńskiego wchodzi zaraz Barbara. Poznajemy z tego co mówi do przyjaciółki i krewny swojej, ięty położenie, ięty serce i duszę. Wyznaie iak długo z miłością walczyła, ile razy August nalegał; iak wreszcie bliska śmierć Zygmunta starego, żale Augusta, okropne widoki, gdyby z rospaczy umarł, boiów o tron Ojczyzny, skłoniły ią do dania ręki Augustowi, po walkach z krewnymi, z kochankiem i z sobą. To ięty opowiadanie tak

jest zajmujące, tak rostkliwiające, iż od téj chwili, już iesteśmy wszyscy za nią, wszyscy gotowiśmy bronić Barbary przeciw narodowi, przeciw seymującym, gdyby się widokiem iéy cnotliwych cierpień niezmiękczyli sami 4).

Miłość Barbary lub raczéy przywiązanie iéy do męża, jest tu już szlachetniejszym uczuciem od wszelkich miłości wystawianych w najsłabszych Francuskich Traiedyach. — Barbara

- 4) Powinien był pomnieć na to, że co w tém miejscu, tak iak i w całej sztuce wychwała, właśnie najsłuszniey naganianém być może. Ta miłość Barbary i Augusta tak pięknie, tak tkliwie odmalowana, nie nosi na sobie téj cechy Narodowości, którą Autor pod wszystkimi innymi względami tak troskliwie dziełu swojemu zachował. Mógł August kochać Barbarę, i kochał ją nawet z zapałem, iak się o tém z dzieiów przekonywamy; ale iakże w oświadczeniu, w okazywaniu dowodów téj Królewskiéy miłości, w sztuce jest do niepoznania! — Odprowadzając po śmierci Barbary iéy ciało do Litwy, przez wieś i miasta szedł za niém piechotą; Posłom na seymie odpowiedział: że *waży swoje wiare i więcéy nad wszystkie trony świata*. Wszystkie te dowody miłości ieszcze się zgadzają z powagą królewską i z pobożnością tak w tamtych wiekach Polakowi właściwą; ale zapominać się przed obliczem Tarnowskiego, unosić się młodzieńczym prawdziwie zapałem na wspomnienie Barbary i w tém zachwyceniu, kręślić obraz uroionéy doskonałości! — nie przystoi ani Królowi Pałaków, ani Poecie Polskiemu. T. Z.

kocha Augusta, bez niégoby żyć nie mogła, iednéy tylko Izabelli iako siostrze męża się zwierza; przywiązana do Ojczyzny, szczęśliwa w oczach, w uśmiechu łagodnym Augusta, czytając przyszłe szczęście Rodaków; szczęśliwa piérwéy niż oni, chciałyby, aby wszyscy z nią iéy uczucia dzielili, chociaż dla ich spokojności gotowa rzec się męża i życia. Przykro nam widziéć, że od téj, która szczęściem Polaków oddycha, tak trudnéy oni wymagają ofiary. — Dla dokończenia tego dolegliwych cierpień Barbary obrazu, wchodzi Bona, Bona gwałtowna, chytra, Włoszka, iedném słowem; nieszczędzi synowéy swoiéy obelg i wyrzutów. Z piérwszego tego iéy zapału poznaiemy iéy dumę, ale ieszcze charakteru zupełnie poznać nie możemy; dopiero odpowiedź wyniosła cierpliwéy Barbary odkrywa nam iéy duszę i Bony złośliwość przewrotną:

Nie Pani — zgryzot, serce niedozna Barbary;
Niegodnami prześladowań, lecz nieuudę kary.
Próżno się z wyrzutami zbrodni moich szerszys;
Ja się do nich nieczuję i ty im niewierzysz.
Łos mój, życie i wszystko może w rękach Bony;
Lecz upodlić, niezdoła nikt Augusta żony.

miło nam widziéć upokorzoną tę chytrą Królowę; co wyrzuca niewinności zbrodnie,

którym sama niewierzy; spadła się Bona chcąc poniżyć Barbarę, a niewinność przy okrzykach uradowanych widzów, uchodzi przed potwarzą, wynosi się nad nią i ustępując milczącą ją przymusza — Bona w gniewie córkę wygania, a w ostatnich scenach Aktu pierwszego rozmawiając z Kmitą i sama potem zostając, okazuje się nayobłudniejszą z niewiast. Kmita chociaż sam dumny, niechce się podjąć wykonania ię chytrych podstępów, i daie ię do poznania, że:

Polak nie jest zrodzonym do nikczemnych zbrodni.

Bona sama zostawszy, ieszcze nas bardzięj trwoży o Barbarę. — Wszystko dotąd przeciw nię powstaie, i duma i chytrość i zbrodnia i cnota. Oczekujemy niecierpliwie tego Augusta, co się ma oprzeć wszystkiemu, i drżymy aby walcząc i z drugimi i z sobą, nieupadł, albo uległszy przeciwnościom, albo wszystko poświęcając żonie, Tron, Matkę i Naród. Okazałość otaczająca go, czyni nam nadzieję, że zdoła powstrzymać zuchwalstwo rokoszanów; więcéj się ieszcze spodzięwamy, poznawszy iego szlachetną duszę i czułe serce; nieboimy się aby wykroczył widząc przy nim cnotliwego Tarnowskiego, ale i o Barbarę iuż mnięj bać

się zaczynamy, gdy słyszymy te ię męża do Tarnowskiego wyrazy:

Te związki, są prawne, są święte,
I chyba z pasmem moich, dni będą przecięte;
Nic niezdola do podłęj zniewolić mię zdrady,
Gnięw matki, wyrok Seymu — twoie nawet rady.

O iakże miło po tylu smutnych widokach raz piérwszy widzięć Augusta z Barbarą! — Tu kończy się wyłożenie działania. — Bona wchodząca, przerywająca rozmowę Syna z żoną, zaczyna te walki, które August odtąd znosić będzie musiał iuż bez odetchnienia. Sejm zgromadzony czeka na Króla; Bona chce go wprzódy przygotować do zmian nagłych; naprzód mu wyrzuca iak matka, iego dla nię oboiętność, potem iak Królowa znaiąca doskonale położenie kraju, usiłuje go odwieść od tego zamęscia grożącego klęskami Narodowi Polskiemu, wystawia mu łatwość rozwodu z Barbarą, i korzyści związku z krewną Cesarza Karola; aby zaś nakłonić syna do ię poślubienia, zwraca iego uwagę na gnięw Cesarza obrażonego; gdy zaś August odpowiada:

Do odparcia napastnéj gotów iestem wojny.
widząc, że go przekonać nie może, innych używa sposobów i przechodzi następnie z jednych

do drugich, zdaie się nawet roszczuć, aby syna zmiękczyła, który napstatek, czy wzruszony, czy bojąc się wzruszenia, wychodzi i udaje się na radę. Scena ta ma być podobną do sceny Agrypinny z Neronem w Brytaniku Trajedy Rasyna, ale i wiele także od niéy się różni, a nawet na porównaniu zyskuje. Charakter Bony trudniejszym był nierównie do wydania w téy scenie, a niżeli Agrypinny; Bona równie jest dumną, ale przytém przewrotniejszą i w celu daleko ważniejszym mówi niż Monarchini Rzymska. — Moźnaby wprawdzie toż samo, tylko w odwrotnym stosunku powiedzieć względem ich synów, że trudniéy było Rasynowi za Nerona odpowiadać, niż za Augusta Felińskiemu, lubo Augustowi trudniéy było iako cnotliwemu dotrwać w téy rozmowie; toteż mąż Barbary nieobraźliwie, krócéy, i bez wykrętów matce odpowiada. Bona zostaiąc sama, ieszcze lepiéy poznać się daie dwoma ostatniemi wiérszami, lubo niedostatecznie niemi swoje zamiary wyłuszcza:

Nieufam ni Synowi, ni Stanom, ni Kmicie,
Monty, pewniejsze środki gotuie mi skrycie.

Tu jest przesilenie sztuki, tu się podstępny krzyżują, a Król z żoną w nayokropniejszém znajduie się położeniu. Widzimy tylko

Królowę z Izabellą, Król jest na radzie. Pewni iesteśmy, że August tak szlachetny i roskochany, iakim się dotąd wydawał, obstawać będzie mocno przy swoim, że żony sobie wydrzéc niepozwoili; te są i Barbary nadzieie, ufa mężowi, ale obawia się iednak stałości Polaków, lęka się wszelkich zaburzeń, drży aby niestała się powodem kłutni męża z Rodakami, niespodziéwa się iednak, aby iéy iakie inne zagrażało nieszczęście. — Ale Bona mogłaż spokojnie oczekiwać wątpliwego rady rozwiązania? — Knula ona tym czasem podstęp zdradziecki, wyrzekła w piérszym Akcie, mówiąc o synie i o Barbarze:

Odepchnę ją od tronu, lub go krwią iéy zmażę.
niebył to wyraz przemiiłający zawziętości; nieufając ni Synowi, ni Stanom, ni Kmicie, przedsięwzięła innych używać środków, dla odtrącenia Barbary od tronu; rzucić przed żoną potwarz na męża, zdało się naykrótszym i naypewniejszym sposobem, i dobrze się iéy zdaowało. Nikt kochającym się, bardziéy szkodzić nie może nad nich samych; szczęście dwóch osób szacujących się i roskochanych, tak wielkie, że prawie trzeba przeciwności dla oderwania ich od téy nadludzkiéy rokoszy; wszystko im w ówczas nikczemnem się zdaie, gar-

dzą niebezpieczeństwy oboje, skoro są siebie pewni, skoro mają iakąkolwiek nadzieję przełamania zawad i dostąpienia zupełnego téy szczęśliwości, którą już czują, któręy boją się tylko utraty. Ale gdy między nimi potwarz lub zbięg nieszczęśliwy wypadków rzuci nasiona niezgody, piérwszy zaród nieufności lub zazdrości, w ówczas, gdy miłość ich w nienawiść się zmienia, przyiazne im nawet okoliczności i osoby, nic pomódz nie mogą, w ówczas ci owszem, coby ich chcieli pocieszać, iątrzą ieszcze bardzięy ich rany; w tenczas skutki miłości rozdrażnionęy lub omylonęy, są okropne, są prawdziwie traiczne. Wiedziała to Bona, przychodzi więc i Barbarę z córką zastawszy, zaczyna ią naprzód do zmiany przygotowywać, wystawia ięy niebezpieczne położenie ięy męża, że bliskie pałaszow dobycie, zagrażało mu wydarciem korony lub życia, że będzie może musiał uledz, a tak przekonywaiąc Barbarę o konieczności zrzeczenia się widoku męża na czas nieiaki, chcąc ięy niby dać dowód swoięy przychylności, namawia ią do opuszczenia Stolicy i do schronienia się w Księstwie odległém Baru. — Jeszcze żona Augusta o nim niewątpi, ieszcze niemoże wierzyć, aby ięy mąż, który na chwilę ięy nie

mógł opuścić, ściérpiał by ich dzieliło mórz i lądów tyle; nieprzeczuwa Bony podstępu, gdy przez nią namówiony Poseł przybywa i oznajmia faiszywe rozstrzygnięcie rady, wolaiąc:

Król wiecznie od nieprawęy rozdziela się żony.

Te wyrazy iak piorun wyprowadzaią Barbarę z zadumania; niedomyśla się iak chytrego użyto podstępu, i lubo trudno ięy przychodzi wierzyć, aby August, ów obraz Bóstwa między śmiertelnemi, ią opuszczał, sam ią prześladował, zdradzał i wyganiał; przekonywa się prawie, gdy Bona nanowo wyświadcza ięy łaskę swoię, gdy pocieszaiąc ią niby, radnie się wewnątrz widokiem ięy cierpień przez siebie sprawionych. Barbara już dłużęy ięy złośliwęy i mownęy wspaniałości znieść nie może:

Umiem cenić twe łaski i serce poznaię.
 Mówiłaś żem z twych ręku śmierć odebrać miała,
 Czemuś okrutna, słowa mi niedotrzymała?
 Wolałaś raczęy, w twoięy srogości zaciekła,
 Przeciwno mnie poburzić i ziemię i piekła,
 Augusta wiarołomstwem serce moje przeszyć,
 I przyszaś ieszcze z twego tryumfu się cieszyć,
 Przyszaś moim widokiem twe oczy nasycić;
 Idź obrzydłym tryumfem, przed Swiatem się szczyścić,

Idź — idź — twój widok bardziéw dręczy moię duszę,
Nišli wszystkie zdradzonéy miłości katusze.

Wychodzi Bona, nietak obrażona temi obelgi, iak raczéy rozgniewana na siebie, że Barbara iéy przedstawienia odrzuciła, wychodzi, aby nowe knuła spiski. Barbara z Izabellą zostaje, w krótce i Izabella się usuwa; Barbara tak przy niéy ieszcze, iako i potém sama przechodzi przez wszystkie koleie rozpaczaiący miłości, wzywa na pomoc śmierci, i możeby ią sobie zadała, gdyby nienadbiegła Izabella, wołaiąc, że Król wierny a Poseł w zmoiwie z Boną. August wręście przybywaiący nagle, zupełnie ią z błędu wyprowadza:

Twoieżto serce, serceżto Barbary,
Mnie — mnie mogło posądzić o złamanie wiary?

— — — — —
Nic niepowinno było moiéy zachwiać żony,
Nie znałaześ Augusta? nieznałaześ Bony?

Nietrzeba więcéy usprawiedliwień dla kochanki, ieden wyraz ią uspokaia, iedno spoyrzenie wywodzi ią z błędu; gdyby niewidziała Augusta, gdyby kto inny ią pocieszał, możeby wzbrauiała się wierzyć, ale przybycie męża i pierwsze iego wyrazy niszczą wszystkie Bony potwarze. — Wiele czyniono zarzutów, przeciw temu przeprowadzeniu Barbary, przez

pasmo zdradzonéy miłości udęczeń; miano za złe Felińskiemu, że wprowadził okoliczność kończącą się na niczém. Zdaie się, że ta potwarz Bony, powinna była być bardziéy wyjaśnioną, aby była zrozumialszą, gdy potrzebną bardzo być nigdy nie mogła.

Jeszcze dotąd los Barbary się waha; August mowi:

Prawda, że niehcąc zwiększać zapatu zapatem,
Odpowiedź moię Stanom, do czasu wstrzymałem.

ale nieczekaia iéy seymuiący; niecierpliwi wysyłaią Posłów do Króla; po odeyściu Barbary, August zasiada i wchodzą Posłowie. — Wszystkie przeszkody, któreśmy dotąd sobie wyobrażali, tego Boratyńskiego naczelnika wybranych z Narodu widzimy, widzimy i Króla, nie możemy stracić z oczu Barbary choć iéy niéma na scenie; ale o Bonie prawie myśleć nie można maiąc przed sobą tak okazały widok i szlachetnego Króla i wspaniałego czoła Narodu. Boratyński piérwszy przemawia; słuchamy z uszanowaniem i z mimowolną uwagą tego nieprzerwanego ciągu myśli wspaniałych, dowodów prostych, iasných, mocnych a niewyszukanych, uwag rozsądnych, słuchamy w zachwyceniu. — O iak płonny zarzut tych co mniemali przed wystawieniem Barbary, że

długość mowy Boratyńskiego, ostudzi słuchaczy! Poznano, że Publiczność umie czuć piękności naysurowsze, skoro są w miejscu, skoro są doskonale wydane. Nie z równą uważał rokoszą August mowy Boratyńskiego, słuchając jego dowodów, szukał na nie zarzutów i układał odpowiedź swoją. Łatwo było Monarsze znaleźć dowody i przykłady na poparcie swojej sprawy, łatwo mu było wystawić przedmiot tak wielki dla niego wagi, mało znaczącym dla Polaków; zbiła kolejno iak może ich wnioski, krótko i zwięzłe; wystawia im z zapalem niebezpieczne położenie kraju, i wyrzuca im w tak ważny dla niego chwili gorszą nieczynność, wreszcie niemogąc znieść dłużej ich milczący surowości, zrywa się i przysięga na ostrze stali, że bronić będzie Barbary, Królewską przybięra powagę; a razem rozważając, że iako Król może upokorzyć poddanych, lecz że równie iako Król winien im pomoc i opiekę, kończy temi wyniosłemi i szlachetnemi wyrazy:

Słyszeliście mój wyrok — wróćcie na obrady,
Prawami, szczęścia Polski umocnić zasady;
A w krótcę, gdy głos kraju, po śnierz lub wawrzyny
Wywoła nas, na brzegi Odry albo Dżwiny,
Uyrzycie, dzieląc z Królem waszym boie krwawe,
Czy mnię iak żonę, kocham Oyczyznę i sławę.

Smiało możemy powiedzieć, że nie nad ten widok dla Polaków, okazalszém być niezdola. Naród kochający Króla i wolność razem, z rokoszą słyszy usprawiedliwiającego się Monarchę; klęka przed nim Boratyński ale mówi:

Nigdy przed obcą władzą, przed mieczem Tyrana,
Nieugięty się wolnych Polaków kolana.

cóż mógł innego Boratyński w ówczas powiedzieć? — gdyby mogli wszyscy Polacy zgromadzeni go słyszeć, wszyscyby oklask dali. Aby ocenić tego rodzaju piękności w Barbarze, trzeba by przeżyść dzieie naszych Przodków, trzeba by się zupełnie zająć drogim i wielkim, zbyt nawet wielkim przedmiotem; obręby, które sobie zakreśliłem, niepozwalają mi tak dalece rozszerzać się, a wreszcie i Barbary tak długo niegodzi się opuszczać.

Powiększają się niebezpieczeństwa i śpieszniej idzie działanie; Seym milczy wprawdzie ale grozi, Bona niepróżnuie, Kmita, dumny Kmita widzi radośnie zbliżającą się chwilę zaburzeń, Kmita zarządza Stolicą, ale Tarnowski jest przy Królu, Tarnowski strzeże się Kmity chociaż krewnego, poniża jego dumę; któż tęg moczny jego niepamięta odpowiedzi, tego więrsza sławnego, którym przerywa mowę

Kmicie chlubiącemu się, że zawsze wiernie kraiovi i służył i radził:

I Gliński wprzód mu służył, niżeli go zdradził.

August widzi się w nagłym położeniu, Stany oburzył, Bonie nieufa, ale gotów na wszystkie niebezpieczeństwa; wybuchaia one nagle, a Bona tego wybuchnięcia największym jest powodem; ona i trzy iednych na drugich: Kmitę przeciw Królowi pobudza, Króla gniewa na Kmitę. Sposób, którego używa w tym razie także niedość wyjaśniony, to prawda, — ale ten już drugi podstęp był potrzebnym przynajmniej dla przyspieszenia zaburzeń. Wychodzi Kmita rozgniewany, staie na czele Rokoszanów,

Już podniesiony wszędzie sztandar buntowniczy,
Zuchwały tłumom, dumny Kmita przewodniczy;
Zborowski i Tęczyński rozkazują pod nim,
Obóz na brzegu Wisły roztoczon zachodnim,
Prawém skrzydłém o mury miasta się opiera;
Whufcach, szlachta gromadna z powiatów się zbiera,
Płatni służalcy w zbroynach mieniają się rycerzy,
Wszystko wzrusza się, wszędzie duch buntu się szerzy,
Broń chwytają, trwożliwi Stolicy mieszkańce,
Ruch wznaga się, tysiącem rąk wnoszą się szańce,
Krzemionka grozi Miastu naieżona działą —

— Wasze męstwo rozgromi ten motłoch zuchwały!

Król woła, daie rozkazy; już sam Tarnowski

wstrzymać go niezdolny, śpieszy wszystko do boiu sposobić. Bona przychodzi, korzysta z téj chwili, wyrzuca Synowi iego zapamiętałość, i w nayniebezpieczniejszym położeniu go opuszcza. Nietraci August nadziei; Tarnowski powraca, a iego pierwsze wyrazy:

..... Królu wszystko do boiu gotowe —

trwożą wszystkich; późniéj usiłuje raz ieszcze Króla odwieść od rozpoczynania wojny domowéj:

Przebac (mówi), ieżeli pytać się ośmielę;

Czy w chwili, kiedy wznosisz miecz przeciw ludowi,

Nic Panie serce twoie do Ciebie nie mówi?

zaklina go, aby mu oszczędził widoku tyłu łez, tyłu krwi rozlewu. Król niewzruszony miecza dobywa, wstrzymuje się sam ieszcze, wzywa Niebios pomocy; Nieba go wysłuchują i w sam czas sprowadzają Barbarę. Nie może się oprzeć August zakłębom miłości i radom przyiaźni, nie idzie, a to zwycięstwo, które nad sobą odnosi raduje nas; ale drżymy myśląc, że Kmita tymczasem na czele rokoszanów mu grozi, boimy się razem i Augusta i o niego; boimy się iego zapędu; lękamy się i jego cnoty. Któż nas z téj dręczącój niepewności wyprowadzi? — Kto wstrzyma rokosze, a Króla opuszczonego wesprze? Kto? — Ten co się hańbić buntem

niezdolny, co mocno obstaie za swoją niepodległością, ale równie i Królewską szanuje osobę, ten szlachetny Naród, co nigdy swojego Monarchy niezdradzi. — Boratyński sam nagle przybywa, a gdy wszystko Augustowi grozi, on skłaniając się przed Królem,

Seym wierny (mówi) czeka na rozkazy twoie.

Ten szlachetny Narodu postępek, iedna Augusta z Seymującymi i zdaie się rozwiązywać wszelką niepewność; iuż wątpić niepodobna, aby rokoszanie nieulegli, a innych przeszkód niewidzimy i nieprzewiduiemy. Tu możnaby skończyć osnowę Barbary, a nad dalszym iéy ciągiem tylko się zastanawiać; tu dopiero przeciw rozwiązaniu działania czynione zarzuty roztrząsać należy. — Abyśmy zaś mogli łatwiéy tak różne pogodzić mniemania iako i nasze podać niektóre uwagi, wyłożymy tu w treści koniec Barbary.

Bona opuszcza Kraków, Król aby sobie naród przychylić, zezwala na rozstrzygnięcie losu Barbary, głosów większością (w niepewności ztąd powstaiący, scena między Augustem a żoną, iest może w tym rodzaju najdoskonalszą i naysczulszą). Wysłany od Seymu pomyslną przynosi wiadomość, którą wkrótce

Bora-

Boratyński z Tarnowskim wchodząc potwierdzaia; a gdy naród niesprzeciwia się woli Królewskiej, gdy August szczęśliwy zupełnie iedna się ze wszystkimi, gdy rokoszantom przebacza, Kmicie weyść pozwala, gdy z nim rozmawia, Barbara konać zaczyna: — Dowiaduiemy się z Augustem razem, że była otruta przez Montego iéy lekarza, i że tenże do téy zbrodni był skłoniony,

Namową, współrodactwem i darami Bony.

Taki iest koniec Barbary; zważmy teraz iakie uczyniono przeciw temu rozwiązaniu zarzuty.

Jedni utrzymuią, że śmierć Barbary iest niepotrzebną, że sztuka powinna się kończyć szczęśliwie. Drudzy wnoszą, że iесли Barbara ma umierać, Bona niepotrzebnie tak wczesnie wyieźdza, że rozwiązanie daleko okropniejszémby było, gdyby Bona mogła być przytomną śmierci swojej synowej. Nie będę usiłował, ani rozstrzygać, który zarzut słuszniejszy, ani godzić ie z sobą, ani szukać nowych; wyciągnę tylko z praw moralności dramatycznej wnioski względem rozwiązania sztuki, na saméy iéy osnowie i charakterach celniejszych w niéy działaczów zasadzonego:

ODDZ: LIT: TOM I:

16

Smierć pierwszey osoby w Traiedyi, musi kończyć iéy męki, a tém samém z okropnych wybawiając ją cierpién być dla niéy požądana. — Możemy się o téy prawdzie przekonać roztrząsając rozwiązania Traiedy naybardziéj roszulających; weźmy naprzykład rozwiązanie *Zairy*, którój śmierć mniéy zdaie się słuszną od śmierci *Pirrusa*, *Ifigienii* (*Eryfili*), *Fedry*, *Kamilli* nawet saméy: *Zaira* Chrześciana urodzona, ale wychowana w Mahometańskiéj wierze, przyrzeka Oycu, że da się ochrzcić, a wszelako kocha Orosmana i ma zostać Sułtanką, żoną tego nieprzyjaciela iéy wiary i Narodu; pozwalam na to, że ginie przypadkiem, przez omyłkę, ale iakimbądźkolwiek sposobem, przecież ginąć powinna, bo gdyby żyła, cóżby się z nią stało? — mał porzucić Orosmana, wzgardzić jego dobrodzieystwy, wyrzec się wzajemnéj i cnotliwéj miłości, aby niezłamać przysięg, nieskazić chwały Oycy i Oyców wiary? — Jakże nieczułym być potrzeba, by na to zezwolić! — moglibyśmy tém samém zezwolić i na rozwód Augusta z Barbarą; wszak dla niéy tak świętą była wola Narodu, iak wola Oycy dla *Zairy*. — Nie możemy więc przystać na oddalenie *Zairy* od Orosmana, ale też ścierpić równie nie możemy, aby

miłości swoiéj dla niégo, Oycy i Wiarę poświęcała; śmierć tylko iéy zostaje, iako iedyny środek uniknienia miak nieznośnych. Smierć więc w *Zairze* jest konieczną. — Podobnie w innych Traiedyach, których rozwiązania za doskonale traiczne uznanemi zostały: *Eryfili* ginie, cały obóz Greków uciesza i Bogów łagodzi; *Fedra* umiera; bo w istocie życie iéy występne stało się nieznośném; *Kamilla* (nie zważam z czyiéj ręki), ale ginie w ówczas gdy straciwszy kochankę, śmieci pragnie i Rzym przeklina. — Smierć nawet naszéj *Ludgardy*, chociaż obrzydza nam *Przemysława* i *Ryxę*, ale *Ludgardę* uwalnia od widoku dręczącego wzajemnéj ich miłości; *Barbara* zaś w tenczas kona, gdy nikt się iéy szczęściu niesprzeciwia, gdy żyjąc, uszczęśliwiłaby męża i Naród — dla czegoż umiera? — bo się tak Bónie podobało. Jestże Bona pierwszą osobą Traiedy? — czyto iéy zbrodnie zamysłano wystawić? — Trzebaż ją było ukarać; i w ówczas nawet rozwiązanie byłoby tylko okropném. — Trzebaż więc było skończyć na ukoronowaniu *Barbary*, lub inaczej śmierć iéy naprowadzić; w chwili, kiedy by tego wszystko wymagało.

Kiedy *Seym* milczał groźnie, kiedy *Knista* stał na czele rokoszanów, kiedy miała się

o Barbarę zapalać woyna domowa; kiedy Król miecza dobywał; niechby w ówczas ta nieszczęśliwa Barbara, otruta zaczęła była konać; Król byłby się wstrzymał tracąc tę, której bał się wydarca. — Mógł w ówczas być przybyć Boratyński, wysłany od Seymu niewiedzącego jeszcze o struciu Barbary, i złożyć iéy hołd Narodu, zapóźno prawda, ale nie mniéy przez to szlachetnie. — Niéma zapewne w prawodastwie dramatyczném praw kryminalnych, potępiających tylko za zbrodnie, ale iest sąd nakazujący niewinnym umierać czasem; sąd ten tak srogim nie iest, iakim być się zdaie, cierpiących od mąk uwalnia, i czyni zadość chcącemu roszulić się sercu. — Feliński iak drugi Alexander, niemogąc węzła Gordyyskiego rozwikłać, nagle go przeciął. — Za odmianę tego rozstrzygnięcia, wymagającą wyjaśnienia chytrych Bony podstępów, poszłyby wszystkie odmiany w innych Aktach, na którychby sztuka zyskała; scena z pugińcem w trzecim Akcie, scena Krola z Kmitą w czwartym; ustąpiłyby miejsca naradzeniom się Bony skrytym względem otrucia Barbary.

Wszystkie inne pomnieysze zarzuty upadają same z siebie, albo mniéy na uwagę zasługują; naprzykład, zuchwalstwo Kmity. —

Mógłby Feliński Orzechowskim się świadczyć, i równie łatwo odpowiedzieć tak na to, iako i na zarzut; że gdyby mowę Boratyńskiego i odpowiedź Augusta w stosownych miejscach nawzajem przerwano, scena ta stałaby się żywszą nierównie: a wręście ten zarzut równa się temu, który uczyniono w trzecim Akcie Ifigienii Rasyna, podobnie za długim mowom Agamemnona, Klitemuestry i ich córki.

Nienadużyję pewnie cierpliwości czytelnika, ani będę mógł się zbyt rozszerzać jeszcze, wytykając lekkie skazy na wierszach Barbary postrzeżone. Czemu Feliński tak dbały na rymy, pozwolił sobie w kilku miejscach aż nadto od ścisłości w rymowaniu odstąpić? — naprzykład gdy Izabella mówi do Bony:

nie — nie

Widzę twój wstręt na samo Barbary wspomnienie —
albo gdy

Bona mówi do Barbary:

Ale wprzód doświadczyć chce troskliwość moja
Czy ty prawdziwie kochasz mego syna?

Barbara odpowiada:

Kto? Ja!

czemu wręście Poeta
doskonale znający obyczaje swoich Prababek,

w usta Barbary ten wiérsz tak grecko - poety-
czny kładzie:

Którę szczęścia Niebianie sami zazdrościli.

nie śmiem się naostatek pytać,
czemu czasem ciemny; naprzykład, gdy Bona
do syna mówi, że *to światło, które mu w dro-
gach życia przewodniczy,*

Gasnąc z czasem na ciemnym obłąkań przestworze,
Wskaże ci cierpień, zgryzot i t. d. morze.

Te i tym podobne ledwo dostrzeżone ska-
zy, iako i wady osnowy, ómiące niekiedy iéy
prawdziwe piękności, niezdołne ubliżyć zale-
tom znakomitszym, ze względu narodowości
szczególnie wzorowego Dzieła, o którym mo-
żna zakończyć dwoma w niém znajdującemi
się wiérszami:

Ze chyba tylko, zbytek ozdób i tkliwości,
Są téy wyniosłéy sztuki niedoskonałości.

Kazimierz Uwaga.

C H R O B R Y

P O D

K I J O W E M

Już Polacy, od siedzib oyczystych odlegli, od-
parli woyska Ruskie i Kijów oblegli; Chrobry
z nimi podstąpił aż pod Miasta wały; zewsząd
w około niego, lasy spis błyszczaly, dachy z tarcz
kryły woyska, a strzał gęste chmury, spadały na
stérczące Rusinami mury. O kopę stay od wałów
obóz rostoczony, pól odłogiem leżących osła-
niał zagony; w nim spoczywała z woyskiem w ry-
cerskich namiotach, wściekłość na wyostrzonych
pałaszach i grotach.

Dzielni woyska Dowódcy i Bohatyrowie!
któż waszéy waleczności cuda mi opowie? Jak-
że wydobyć zdołam z ciemnych wieków łona,
wasze rycerskie dzieła i nawet imiona?

O miłości Oyczyzny! nałogu Sarmaty! Ty
coś mi z życiem dana i wzmogłaś się z laty, ty
w nieścignionym locie, którym się wzbiiały du-
sze moich Naddziadów do nadludzkiéy chwały,
porwawszy moje myśli, w tych wieków noc cie-
mną, w te czasy bohaterские przemiesiesz się ze

mną, i wystawisz mi w duchu męskię Ich pro-
stoty, Ich odwagę szlachetną, Ich rycerskie cnoty.

Wy godne Ich potomki, wy których mogli-
ły, tyle niw cudzoziemskich i własnych okryły!
O Ty, którego zwłoki w nurtach nieprzyjaznych,
wody toczyły może po słupach żelaznych! Ty
któremu święcimy marmury i kruszce! I Ty Ko-
sciuszko święty! Wy wierni Kocziuszce, coście
kręsilili mieczem i ślady krwawemi, imię Polski
i Jego na około ziemi, wzywam was, nieodro-
dnych Wnuków i Następców, Skubów, Jaxów,
Toporów, Nałęczów, Jastrzębców! Którym iako
dziedzicom i nazwisk i chwały, Ich ziemie, Ich
grobowce, Ich cnoty zostały którzy ich do osta-
tniey broniliście doby! — Otoczcie mnie, po-
wstańcie, rzućcie wasze groby, cienie naszych
Współbraci, lub Oyców, lub Stryiów. Ogarni-
cie mnie sobą, wiedźcie mnie pod Kijów, ogniem
niezgałym w grobach, zapalcie mi duszę, nie-
chay popioły naszych Naddziadów poruszę, abym
zdołał Ich dzieła głosić moim ziomkom, godnym
następcom Waszym, godnym Ich Potomkom.

Już okryte wojskami pola Rusi żyzne; nie-
zmierną pod Kijowem zaległy płaszczyznę, tłu-
my wojsk, i dzid stopy smiertelnie błyszczące,
i iak żagle rozdętych namiotów tysiące. Namiot
Królewski wyższy nad wszystkie wzniesiony; ze

wszech stron w długich fałdach spuszczone zasło-
ny, ściągniono na utkwionę wśród Namiotu
spisie, zszyte zaś skury wilcze, niedźwiedzie i
rysie, chronią obszerne wnętrze od wichrow i
słoty, wnętrze strojne płótnami precudneý ro-
boty, które ściany Namiotu zdobiąc aż do zie-
mi, iasnieją dziełmi w kraiu nayznakomitszem:
nad samém łóżem Króla ku zachodniey stronie,
wyszyty orzeł biały w złocisteý koronie, leci
z rozłożonemi skrzydły po nad Kraków; widać
Króla wśród grona przedniejszych Polaków,
lud, rycerstwo, i gmachy, i świątynie miasta:
na przeciwnę wyszyto stronie wybór Piasta,
widać jezioro Gopło i wnętrze Kruszwicy, lud
wieyski zgromadzony z całej okolicy, wojsko,
orszaki mieszczan i Posłów Narodu; dalej pod
domem swoim, i przy kadziach miodu, siedzi
Piast obok żony otoczony dziećmi; blask wiel-
kości, iasnego czoła iego niećmi; okrzykuie go
swoim Księciem lud wesoly; trzymają zaś w po-
wietrzu wieniec dwa Anioły, lud wznosząc wzrok
do góry, wskazuje z roskoszą iak spuszczaiąc im
szczęście ku Niebu się wznoszą: z trzecięý stro-
ny Chrobrego Oyciec, Mieszko Stary, i powsze-
chne przyięcie świętęý Rzymu wiary, w polu
stoią możniejszy i Wodze i Pany, Święte zaś Pra-
wo Boga głoszają im Kapłany, naypiérwszy z nich

podnosi znak Świętego Krzyża, Król sam zgiąwszy kolano przed nim się uniża, a wszyscy co go tłumem obiegli do koła, uniażają się także, nachylają czoła; Dach Święty na nich z Niebios pogląda przestrzeni, Imię Boskie jaśnieje pod nim, wśród promieni rozlewających w koło z ogromnego Słońca i światło wiekuiste i życie bez końca: wreszcie czwarta Namiotu wyobraża strona, świetne przyięcie w Gnieźnie Cesarza Ottona; Cesarz wjeżdża na koniu purpurą okryty; widać najbliższe gmachy, dalszych widać szczyty, w głębi wznosi się Klasztor i Kościół wysoki, gdzie Świętego Woyciecha spoczywają zwłoki, sam Chrobry postępuje przy Ottona boku, a tak okazałego ciekawe widoku, cisną się przez ulice gęste ludu zgraie; Cesarz znaki zaszczytne i dary rozdaie, złoto zaś hojnie sypie kryjącéy się nędzy, lud niechciwy kleynotów, darów i pieniędzy, lecz raczéy wspaniałego widoku ciekawy, tłoczy się pośród gęstych tłumów kurzawy; tłum płeć różnéy, różnego i wieku i stanu, spieszy przeciw swojemu i obcemu Panu, inni na nich rzucają i z okien i z ganków, grad wieńców wawrzynowych i różanych wianków, ciekawsi ieszcze pną się na dachy, na wieże, a wojsko zbroyne stoi i porządku strzeże. Na około obrazów po wszystkich ich rogach,

rozwieszone orężę zdobyte na wrogach, pęki strzał i kołczany, pałasze i spisy, i puklerze świetnemi okryte napisy; nad wniściami, gdzie cokolwiek odstają zastony, wizerunek Świętego Woyciecha zwieszony; przy łożu Króla władzy jaśnieją znamiona, berło złote, i złota przy berle korona. — Tam Chrobry siedząc w pośródu zaburzeń spokojny, sam układa działania, rozpoczął wojny; widzi gdy wschodnią stronę Namiotu odstoni i swój obóz i Kijów i Dniepr iak na dłoni.

Do dnia, przed wschodem Słońca, nawet przed Jutrzenką, gdy ledwie brzask przebił przez kotarę cieką, kiedy dopiero wschodnie błednią błękity, a świecą się złociste wieże Kijowskich szczyty, lecz ieszcze na Pieczarskich Cerkwiach milczą dzwony, już Chrobry wstaie z łoża i już uzbroiony, zięcia się wypytuje: iak potężne siły, pod którymi Książęty do twierdzy przybyły? kto miasta od obozu, kto od Dniepru strzeże? — Czy obsadzone wojskiem wszystkie iego wieże? — Czy Kijów iest bezpieczny, czyli każda strona, mocno obwarowana i równie broniona? — Czyliby woyska Ruskie mogły okryć pola? Jak wiele sił Świętosław przywiódł im z Podola? Ile ich wiezie Borys na woysk Twerskich czele? czy przywiódł już Sudysław posił-

ki, i wiele? Czy Wiszesław nadciągnął z hufcy Rostowskiemi? czy przybył już Stanisław ze Smoleńskiéy ziemi? — czy słyszał co o Tulskiém woysku, o Wszewłodzie? — czy nadpłynęły Dnieprem Izastawa łodzie? — ile woysk na nich Połock i Witepsk przysyła? — iak potężny iest Mściśław, iaka iego siła? — wiele woysk sam Jarosław przywiódł z Nowogrodu? — czy mogą niemi bronić kilku mil obwodu? — Tak się zawiadomiwszy, wnet rozsyła stráže, i wszystkich woysk dowódczom zgromadzać się każe; a skoro, wołą Króla pełniąc pożądaną, na wzgórk pod Namiotem wszyscy przed nim staną; wystąpiwszy z Namiotu Król, na próg wysoki, te rokskaży im daie, te głosi wyroki:

„Jużeście więc Książęta i Woiewodowie,
 „stanęli pod Kijowem, ieszcze nie w Kijowie!
 „Chcecież takiego doznać oporu od wrogów, iak
 „kiście Niemcom dali, gdy oblegli Głogow? —
 „Wy którzyście przykuli słupy żelaznemi, Os-
 „sę, Elbę i Salę do Sarmatów ziemi, niezdoła-
 „cież ich utkwic w przelęknionym Dnieprze?
 „Jedenże tylko w Swiecie Rusin was odeprze?

„Ty który nieustąpisz w potyczkach niko-
 „mu, Ty zaszczycie Narodu i Toporów domu,
 „Woiewodo Krakowski, przezorny Sieciechu!
 „rusz się z oddziałem twoim, ale bez pospiechu!

„podstąpisz pod Kijowa stronę południową. —
 „Niech Skarbimierz dowodzi oddziału połową.
 „Niech przy nim twój synowiec Starzon walczy
 „śmiały, co z Łukni rót hussarskich wywiódł
 „dwa oddziały, niechay mu dopomoga z oddzia-
 „łami swemi, Jaxa herbu *Gryff* z Bohni, Lis
 „z Zatorskiéy ziemi, a Zeliśław z *Belinów* ro-
 „du, niech otrzyma dowództwo rót pancernych
 „wyszłych z Oświecima; niechay wszyscy do
 „przedniéy przyłącza się stráže, niechay się nikt
 „oddzielać, nikt stronić nieważy. Ty zaś sam
 „Woiewodo, za nimi, pomału, z drugą połową
 „twego postępu oddziału, i Ty waleczny Ło-
 „dziu i Ty dzielny Roku, z waszemi idźcie hufcy
 „przy Sieciecha boku, w towarzystwie Pobo-
 „gów, Janinów i Gólków, zmierzajcie do tych
 „murów, do tych gór wierzchołków. Niech się
 „za wami wstrzyma na pagórkach, Poray z wo-
 „skiem, co z ziemi Spiskiéy nadciągnęło wczor-
 „ray, niech tych Góralów z Osad Karpackich
 „dwunastu, porozstawia na wzgórkach przeciw-
 „ległych miastu, niech każdy nieustannie z łu-
 „ków i z proc strzela, niech ciska grad kamie-
 „ni na nieprzyaciela, dopókad oba twoie Sie-
 „ciechu oddziały, aż pod same Kijowa niepod-
 „stąpią wały. Uszykuy zaraz hufce, rozłóż ie
 „na rotę; mniemam, iż im nie trzeba dodawać

„ ochoty, wszak wiadomo, że zawsze dzielni Kra-
 „ kowiacy, tak w boiu są odważni, iak weseli
 „ w pracy.

„ Ty, co pierwszy na górę wydarłszy się ty-
 „ szą, dumnego poganina ostrą skłuteś spisą,
 „ Mszczuiu, waleczny Mszczuiu, *Jastrzębców*
 „ zaszczycie! i Wy wszyscy Rycerze co pod nim
 „ walczycie, i Łaczo z Osolina i śmiały Biwogu,
 „ i dzielny Odrowążu, trwogi wszelkię wro-
 „ gu! — Ty zaś Janku Zarębo z młodzieżą Kali-
 „ sza, z hufcy Wilibalina, Dersława, Stawisza! —
 „ Karabiu! i Nałęczu i mężny Grzymało! połącz-
 „ cie się i razem uderzajcie śmiało. Niech naj-
 „ pierwszy z Nałęczów, Dzierżykray ze Człopy,
 „ pod groźne Pieczarskiego wiedzcie was okopy;
 „ spodziewam się, że śmiało na Kijów uderzy,
 „ wpośród trzech Woiewodów i tylu Rycerzy.
 „ Za pomyślne natarcie, razem mi zaręcza, i
 „ przezorność Sieciecha i śmiałość Nałęcza; prze-
 „ ciwnym stronom Miasta spiesząc na obronę,
 „ osłabiają się Rusinów siły rozdwojone, a wy zaś
 „ nacierając śmiało i gwałtownie, możecie aż o
 „ same oprzeć się warownie. —

„ Niech Woiewoda Rawski stoi na odwo-
 „ dzie, żeby na obóz Ruskie nienapadły łodzie,
 „ ieśli ie Teterowa zdradny nurt przyniesie. —
 „ Niech Woiewoda Płocki zasadzi się w lesie,

„ przy uysciu Teterowa próżne nawy schwyci,
 „ kiedy w tém za górami żołnierze ukryci, a
 „ z nimi Prus i Ratułd i mężni Rawicze wyszłe
 „ z nich na ład zgromią hordy napastnicze.

„ Ja resztą woyska będę zasłaniał namioty,
 „ zawiaduiąc z daleka waszemi obroty; Mazo-
 „ wiecki zostanie przy mnie Woiewoda, sławne-
 „ go herbu *Topór* Zbylut z Panigroda, na czele
 „ hufców swoich niech mu towarzyszą, i Woy-
 „ sław z Pomściborem i Rola z Laryszą. I Ty
 „ tu zostań *Gryffów* podporo Samborze, z woy-
 „ skiem, które mi w hołdzie przysłało Pomó-
 „ rze! Ty stój przy mnie Hadgelu aż dam znak
 „ do boiu; Ty Książę zaodrzańskich Słowian, Mi-
 „ stywoiu! co dla dzielenia z nami i sławy i
 „ trudów, pięciu przywiodłeś synów i dwadzie-
 „ ścia ludów. Ty Seliburze, Książę udzielny
 „ Wagirów; Ty godny stanąć w rzędzie pier-
 „ wszych Bohatyrów, co przywodziś Słazaków
 „ i Morawców roty, Barsomicie, następco mę-
 „ żnego Krassoty, którego waleczności świad-
 „ kiem ia i Kraków. Ty podeszły Dytmarze na
 „ czele Luzaków; i Ty Oycze trzech synów wa-
 „ lecznych Gunterze; i Wy wszyscy z Państw
 „ obcych przybyli Rycerze! — Synu Króla Cze-
 „ skiego, młody Brzetysławie, który mi towa-
 „ rzyszyć chciałeś w téj wyprawie! Odważny

„ Emeryku! Haraldzie waleczny, Króla Duńskiego,
 „ go bracie, bracie mój cioteczny! Gdy pod wa-
 „ łami stanie Sieciech z Dzierżykraim, swoim
 „ się oddaleniem wspierając nawzajem; gdy bli-
 „ sko murów, naszych uyrzemy Rycerzy, kiedy
 „ nasz piérwszy taran o Kijów uderzy; w ów-
 „ czas szeregi wasze po polach rozwinę, do-
 „ piéro na rozległą puszcę was równinę, dla
 „ dania pod murami stojącym pomocy. Woie-
 „ woda Chrobaki, Srus ma przybyć w nocy, i
 „ Mieczysław mu starszy syn mój towarzyszy;
 „ tak kiedy wpośród nocnéj złączymy się ciszy,
 „ gdy tyle sił przybędzie do sił, które mamy,
 „ do dnia tłuc zaczniem zewsząd i mury i bra-
 „ my. Spieszcie, lecz pamiętajcie, że Chrobry
 „ was wszędzie i widzieć i zapalać i wstrzymy-
 „ wać będzie.“

To ledwo kończył mówić, za danym rozka-
 zem wszystkie się woysk szeregi poruszyły ra-
 zem. Jako, gdy z za gór czarna chmura się pod-
 niesie, iuż i w ćmiącym się zdala szum obudza
 lesie, w swoich szarych tumanach kryje go po-
 woli, i iuż po niezmierzonej rozciąga się roli;
 słyhać głuche odgłosy po piérwszym piorunie,
 widać iak dęszcz rzęśisty po polu się sunie, iak
 mglistemi szeregi z każdéj śpiesząc strony, za-
 garnia pól szerokich nikańce zagony: Takteż
 strzel-

strzelcy, pancerne hufce i hufarskie, pospiesza-
 ją na Padół, pędzą pod Pieczarskie; iuż okryta
 tłumami miasta okolica. Zanucili żołnierze pieśń:
 BOGA RÓDZICA. Słuchały iéy Niebiosa a mu-
 ry Kijowa, że drzeniem powtarzały iéy ostatnie
 słowa.

Już się koniec ponuréj przybliżał iesieni;
 Słońce po śniadéj Niebios wlekąc się przestrze-
 ni, zbladłe rozweselało niekiedy błękity. Zase-
 piony, ponury, żałobą okryty, z upłynieniem dni
 pięknych świat mienił się cały, zimne wiatry po-
 wierzchnią ziemi owiewały; po zniknięciu tak
 nagłém wdzięcznéj roku pory, rozstraiwały się po-
 ła, rozstraiwały bory, i łąki żółkły wonnych po-
 zbawione stroiów. Zbliżało się na skrzydłach
 trwogi hasło boiów.—Zdawało się, że sroga, że
 nieczuła Woyna, od łez tarczą zakryta, krwawym
 mieczem zbroyna, wydobywa się z Piekieł czar-
 nego odmętu, że samo nawet Niebo blednieie ze
 wstrętu; że ziemia drży na widok téj strasznéj
 Potwory, że za nią tusz, tusz bieży Zgon, Mor i
 Głód skory; że iuż Rospacz do domów szybkie
 Wieści niosą, że iuż chwyta Śmierć blada, ostrą
 grożąc kosą, pasmo dni, które matki dzieciom
 w domach prządły, że iuż naieżonemi Jędze gro-
 zą żądły.

Jak roje pszczoł brzęczących, lub iak trzody ptaków, lecą na Padół różne tłumy Krakowiaków; na sam przód lekko zbrojny oddział strzelców bieży, za nim oddziały konny syją się młodzieży, daley porządne pieszych woysk szeregi idą. Sam Skarbimierz ogromną uzbrojony dzidą, uciechy nacierania sobie tylko szczędzi postępując przy tłumach wojennych narzędzi. Tusz iego dzielne roty, wiozą na wyscigi, zdatne do szturm drągi, haki, młoty, bigi i topory ogromne i silne tarany, niosące straszne murrom i warowniom rany, wyprowadzając wszystkie te sprzęty z obozu; sam Skarbimierz na wierzchu ogromnego wozu, zdaie się że prowadzi milczące pioruny, i na kołach przyiazney toczy się Fortuny.

Przednią straż konną wiedzie Zelisław *Belina*; gorący iego rumak rwie mu się i spina, on go zwolna wstrzymuje i zmusza pomału, nie odstępować pierwszych szeregów oddziału; hełm mu lekki wzniesionéy nieobciąża głowy, na tarczy iego błyszczący miecz i trzy podkowy. Daley się śmiały Jaxa po polu ugania, szyszak cięży na głowie i twarz mu zasłania; *Gryff* na iego puklerzu stoi roskraczony, z rozłożonemi skrzydły i z ostremi szpony, a złotem wyszywanym czaprakiem okryty, rumak rolą twar-

demi tratuie kopyty. Za nimi, spieszą, Fulko herbu *Lis* ze *Bzury*, i tłum dzielnych rycerzy i woysk licznych chmury. Za woyskami rostopny dąży *Sieciech* z dala, donośnym głosem woyska i wodzów zapala; głos ten pędzi ich zewsząd, iak wiatr, kiedy w lecie po szerokich *Mazowsza* polach piasek miecie. — Za wodzami swoimi szybkim dążąc biegiem, spieszy rota za rotą, szereg za szeregiem; ledwie ieden się kończy drugi tusz zaczyna; nad tłumami dzied ostrych i gęstych iak trzcina, powiewiają sztandary wzniesione do góry, i białe orły lecą na *Kijowa* mury.

Tym czasem *Dzierżykraia* złączone oddziały, iak półk półków pod mury już podstępowały, i *Korab* i *Zaręba* idą w jego tropy, *Mszczuy* zaś sam się podsuwa prawie pod okopy, wyprzedza w biegu wszystkie hufce *Dzierżykraia*, i głos grzmiący natęża i kroki podwaja. — Jeden tylko *Grzymała* stroni od *Nałęcza*, samo wspomnienie iego skrycie go udręcza, nie może się ze swoim zgodzić *Woiewodą*, tak iak z nocą dzień iasny, tak iak ogień z wodą.

Grzymała szczep iedyny potężnego domu, raz pierwszy sił doświadczał pośród walk pogromu, a *Król* i wszyscy pewną mieli już nadzieję, że śmierć i trwogę w *Ruskich* szeregach rozsie-

ie, że sam utrzyma chwałę i Oycę i Dziadów, że z ich wawrzynem słanych niezestąpi sławów. Młody ufał sam sobie, był właśnie w tym wieku, kiedy gwałtowne czucia burzą się w człowieku, Matki, Oycę już nie miał, nie miał jeszcze żony.

Na wspaniałym rumaku siedzi zamyślony, tłumów go zbrojnych, świetny widok nienciesza, postępując powoli wzrok i głowę zwiesza; orzeł na hełmie srebrny błyszczy mu nad głową, świeci się piérs paizą okryta stalową, ciężkim zbrojne pałaszem prawe spuszcza ramie; a miecz ten, miecz dziedziczny, męstwa Przodków znamie, ozdobiony napisy i znaki drogiemi, z chciwą pomścić się dłonią schyla się ku ziemi; na lewém zaś ramieniu ciężki puklerz brzęczy, na blasze srebrnéj, pośród mosiężnych obręczy, jaśnieją świetne domu Grzymałów zaszczyty, błyszczy herb ich, wypukło w pośrodku wybity: *Mury zamku, warownie i baszty, i wieże; których bramy, z dobytym mieczem Rycerz strzeże;* Pod herbem uwieńczonym złotemi wawrzyny, spisane Przodków jego imiona i czyny. Niekiedy też Grzymała na nie zwraca oczy, to znowu w gorzkim smutku, co mu serce tłoczy, odwraca się i zwolna stępując po drodze, dłonią lewą popuszcza rumakowi wodze, które płaczą się

w zbiegu zwiniętych pierścieni, i po grzywie w rozwianéj pływają włosieni.

Czując wojsko iak serce jego wodza boli, o podał postępuie smutnie i powoli; niespieszy za innemi i już, o trzy staie od Nałęczza oddziałów z tyłu się zostaje. Zasepiony Grzymała nie dąży za niemi, i takie warzy gniewy wzrok tocząc po ziemi: „Nałęczowi dumnemu ulegasz „ Grzymała? — Cóż się z przysięgą twoją, coż „ się z męstwem stało? — Teżto uczucia Oyciec „ przekazywał tobie, gdy umierał, gdy jedną „ nogą stał już w grobie? *Zostaniesz (mówił)* „ *wkrótce, sam ieden na świecie! Jesteś teraz mój* „ *synu w samym wieku kwiecie, w którym czu-* „ *cia gwałtowne passują się z ciotą. Zostawiam* „ *cię niestety! młodym i sierotą!* (potém smutnie „ zawołał tuląc mnie do łona) *Ale przysięgnij* „ *Oycu, nim w twych oczach skona, przysięgnij* „ *wprzód, nim przysięg dowiesz się powodu,* „ *zemstę wieczną, nienawiść dla Nałęczów Ro-* „ *du* Niedokończył i skonał z ich przy- „ czyny może! — Przysięgłem już nie Oycu ale „ Tobie Boże, na mego Oycę zwłokach, na „ iego cierpienia, nienawistnego iemu niecier- „ piéc plemienia. — Teraz i wiarołomny i spo- „ dlony razem, pod mego Oycę wrogów zostaje „ rokazem, i tym świętszým, że skrytým nie-

„ wierny przysiędze, dla srogich iego zbóyców
 „ krwi moiéy nieszczędzę, a od nich samych,
 „ ieszcze dla Oyca zdradliwszy, służę haniebnie
 „ cieniów iego niepomsziwszy.“ Gdy straszny
 pomsty zamiar tajemnie układa, koń o głaz się
 potknąwszy, wiąże się i pada, próżno dźwiga
 się w górę wznosząc łeb rozbity, i małemi ryjąc
 ziemię pod sobą kopyty. Zeskakuje Grzymała
 w jedném oka mgnieniu: tak, gdy orzeł na dę-
 bie siedzie skryty w cieniu, wstrząsnąwszy swe-
 mi szpony gałęzie stuletnie, a kto ostrym topo-
 rem, z dołu dąb podetnie, pada silny Król bo-
 rów z szumem i z łoskotem, lecz ptak się od
 upadku szybkim chroni lotem. Tak zrywa się
 Grzymała; lecz w serce Rycerza, ten cios nie-
 przewdziany, gwałtownie uderza; widząc w tém
 wróżbę przeszkod i szwańków bez chwały, uczuł
 piekielną siłę, zbladł i zadrzał cały; tak wśród
 trzęsienia ziemi, wśród ięków Natury, blednieją
 same Nieba, podskakują góry. — Ledwie wzro-
 kiem Grzymała, wkoło siebie rzuca; ledwie się
 z zadumienia swojego ocuca, męskiéy uczuciem
 cnoty, gorzkie słodząc męki, postrzega miecz
 na ziemi, co mu wypadł z ręki; widzi, że pod
 głaz iakaś pociąga go siła; by go ta niewidoma
 ręka nieukryła, zuchwałemi do niego przybliża
 się kroki, już go przytłaczający wzrusza głaz

szeroki; ogromną płytę barki obiawszy silnemi,
 z jednéy dźwignąwszy strony, podnosi od zie-
 mi, wstrzymując ją nad sobą prawą dłoń natę-
 ża, a lewą wyciągnąwszy sięga do oreża; w tém
 ślizga się, a ciężkim przywalony głazem, w skry-
 tą pod nim pieczarę z bronią wpada razem;
 dzida i tarcza za nim wlecze się i znika. — Hu-
 fic straciwszy z oczu swego Naczelnika, odska-
 kuiąc od głazu trwogą przerażony, iak woda się
 na wszystkie rozstępuje strony, gdy od brze-
 gów wiszących nad ciemną otchłanią, urwie się
 kawał skały i upadnie na nią. W mieysce, gdzie
 był Grzymała, każdy wlepie oczy; słyhać iak
 się po progach twardych tarcza toczy, iak miecz
 i dzida lecąc w jakiś loch głęboki, thuką się po
 przepaści o skaliste boki, wszyscy drżą, milczą
 wszyscy — O czary! O Bludzie! O Piekła! czyż
 zdołają oprzeć się wam ludzie? Gdyby w ów-
 czas przewidzieć mogli byli, klęski które miał
 na nich zwalić ten głaz czarnoksięski, iaki ich
 i Grzymałę los czeka; w téy chwili byliby wszy-
 scy za nim w przepaść się rzucili.

Tym czasem do okopów woyska się zbliżały. Już i
 Chrobry środkowe prowadzi oddziały, sam rozkazy wy-
 daie, sam porządek czyni; już do obrony murów biorą
 się Rusini, wódz każdy powierzonych sobie szanów
 strzeże, już naieżone mury i baszty i wieże, już pozwo-

dzone mosty, już zdjęte pokłady, już z obu stron się sy-
pią strzał i grotów grady. „Naprzód! (woła do swoich
„ Król przytomny wszędzie) niestawajcie, naygorzėj
„ zatrzymać się w pędzie; krokiem podwójnym dąćcie
„ pod Kiiów już bliski, bliżej nie tak dokuczać będą
„ wam pociski, tam się od strzał nad wami świszczą-
„ cych schronicie, tam zachowacie na dal drogie wasze
„ życie. — Byleście podstąpili dziś tylko pod wały, wy-
„ starczy wam do szturm u trzejszy dzień cały!” —
Tak Król woła, Świętopełk przy Chrobrego boku, przy-
krego mu nieszczęsny świadkiem iest widoku, widzi
iak na Kiiowa każdą niemal stronę, pospieszają z zapa-
łem tłumy wojsk ściśnione, widzi strzały lecące gdyby
ptaków zgraie; Kiiów grozić mu zdala i żalić się zdaie;
słyszy ięczenia dzwonów, płacz i krzyk mieszkańców,
postrzega iak do wojskiem naieżonych szanów, haki,
drabiny wloką i toczą tarany; widzi z iaką wściekłością
żołdak wyuzdany, porozrzucane w dołach podpała przed-
mieścia, widzi i roszulony tak mówi do Teścia: „O Ty
„ co mi dziedziczne chcesz przywrócić Księstwo, i cóż
„ choć nawet krwawe odniesiesz zwycięstwo, chociaż
„ miecz twój wydarte kraie mi odzyska, kiedy tylko
„ ich smutne oddasz mi zwaliska. I iaz ciebie na zgubę
„ ziomków mych prowadzę! — Utraciłem Oyczynę,
„ utraciłem władzę, lecz władzy i Oyczyny rzekam
„ się, iezeli moich poddanych powrót mój nierozweseli.
„ Nędzny ten co współziomków z bogacą się nędzą! —
„ Każ niech wojska ich domy, każ niech ich oszczędzą”.
Król zięcia wysłuchuje i do prośb się skłania: „Niech
„ wojsko (rzecze) biednych szanuje mieszkania”. Już
na rumakach, ledwie wyrzekł te wyrazy, rozlatują się

wszędzie królewskie roskazy; uspokaja się wojsko iak
morskie powierzchnie; kiedy się wiatr uciszy a nawał-
ność pierszchnie.

Już słońce zapadało; nad Kiiów ponury podnosiły się
ciemne i szkarłatne chmury; krwawe dni wróżył sobie
mieszkaniec struchlały; już padał zimrok, już oba woy-
ska spoczywały. Rusin leżał na murach; lecz po ciężkiej
pracy, odpoczywając nawet strzegą się Polacy, to leżą
przy sztandarach, albo na taranach; to napawiają konie
i pasą po łanach.

Gdy Chrobry pod murami, wśród Książęcój straży
na mieczu ich zasługi i męstwo ich waży; biegnie Ra-
tuld i woła, wznosząc pałasz krwawy: „Zwyciężyliśmy
„ Królu, zabraliśmy nawy! — Ledwo słońce w połowie
„ swego było biegu, trzydzieści czołen Ruskich przybi-
„ ło do brzegu, wysypały się wojska z wszystkich razem
„ prumów; niemogliśmy na brzegu powstrzymać ich
„ tłumów; nacierali i oni i my naprzemiany, gdy
„ w tém przypada iakiś Bohatyr nieznan, i kiedy wzrok
„ wodziyny po zbrojach rycerza, iak błyskawica w tłumy
„ iego miecz uderza, szczęka po zbrojach ruskich i po
„ tarczach zgrzyta; naprzemiany, to trzonkiem długiego
„ dziryta rostrąca, łamie; tłucze i dzidy i miecze to
„ ie pałaszem rąbie, druzgota i siecze; a tak wodzów
„ obala i wojsko rosprasza. Część ginie pod ciosami
„ dzidy lub pałasza, drudzy się nam poddaia, reszta to-
„ nie w wodzie i bez oporu próżne zostawia nam łodzie”.
To rzekłszy młody Rattuld cofnął się do szyków; gdy
w tém Rycerz nieznan w gronie woioowników przy-
bliża się i szyszak swój zdeymuiąc z głowy, do swego

Króla temi odzywa się słowy: „Nie taię Ci się Panie,
 „ gdyż niemam powodu wyrzekać się nazwiska moiego
 „ i rodu. Jeśli mię tobie Królu nic nie przypomina,
 „ ieżeli niepoznasz oycze twego syna, ten miecz Ci
 „ go przypomni, sławny miecz Wigmana”. — To wy-
 rzekłszy Dobremir upadł na kolana. „Powstańże (król
 „ zawołał) przybliź się, bo zdała twarzy mi twoiéy wi-
 „ dzieć wieczór niepozwała. Chodź, kochać cię zaczy-
 „ nam, bo chociaż tak młody iuż i siły i męstwa da-
 „ łeś nam dowody. Synu mój nieustawaj w dążeniu
 „ do sławy! Te które dziś zdobyłeś, oddaie ci nawy; z
 „ Płockich woysk do żeglarstwa zdatnych pobierz ludzi
 „ i do dnia, nim na murach Rusin się przebudzi pod-
 „ pływ Dnieprem pod Kiiów, i od wschodniéy strony
 „ podstęp pod Padół słabo od Dniepru broniony, gdy
 „ my szturm przypuścimy, gdy synu kochany usłyszysz
 „ zdała, grzmiące po bramach tarany. — Rycerstwo
 „ nad utratą Grzymały boleie; młody był, ale piękne
 „ czynił nam nadzieie; dziś przypadkiem zaledwo po-
 „ dobny do wiary, zap dł się gład dżwignąwszy w Ki-
 „ iowskie pieczary; Ty równy mu zapewne tak mę-
 „ stwem iak laty, pocieszysz woysko smutne z Bohatyra
 „ straty — Woiewoda Chrobacki Strus w nocy przybę-
 „ dzie, z męstwa i z dzieł szlachetnych znaioy iuż
 „ wszędzie; twój starszy brat Mieczysław przybywa
 „ z nim razem. Prócz woysk nadciągających pod iego
 „ roskazem, przyprowadza nam ieszcze Korwina i Boń-
 „ cze: iuż mi o tém doniosły iego listy gończe. — Idź
 „ więc i czasu ze mną nietrwoń na rozmowie; oba-
 „ czmy się jutro mój synu — w Kiiowie”. Ledwo te

wyrzekł słowa, iuż Dobremir bieży, iuż tłum do niego
 śmiały garnie się młodzieży; wstępuią wszyscy w czół-
 na, które razem w rzędzie, posuwaiąc się z wolna płyną
 iak Łabędzie.

Zapale poetyczny, silny duchu, który przyniosłeś
 mię pod Kiiów, podnieś mię do góry, wynieś mię i nad
 Kiiów i nad iego wały, ażebym mógł pod sobą widzieć
 Wołyn cały, ażebym wiedział, czemu z oddziałami swe-
 mi Strus wstrzymuie się ieszcze na Wołyńskiéy ziemi,
 i iaka czarnoksięska, czy piekielna siła na Dobremira
 chmury z gromami nasyła?

*W przyszłym Numerze umieści się nastę-
 pnie pieśń: Jamedyk Blud w głębi ziemi.*

*Umieści się także: o Słowiańszczyźnie
 przed Chrześcianaństwem.*

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.



57359



SPIS RZECZY w TOMIE I szym
ZAWARTYCH.

— o —>— o —
P R O Z A.

Jak się potworzyły dzieła oryginalne, i jakie są właściwe ich
cechy, i jakie granice zdrowy rozsądek naznacza w szukaniu
oryginalności? Rosprawa. str: 3:
Historyczne opisanie Sandomierza, 57
List do Redaktora Cwiczeń Naukowych, Oddziału Litera-
tury. 115.
O doskonaleniu mowy oyczystey, i o układzie nowego już
ukończonego Słownika. 121.
Wyiątek z tegoż. 133.
O zewnętrznój budowie wiersza Polskiego. 147.
O szkodliwych skutkach namiętności (Wyiątek z uwag Tu-
skulańskich Cycerona). 173.
O Namiętnosciach (Wyiątek z dzieła Pana Weiss: Prin-
cipes philosophiques politiques et moraux). 182.
Uwagi nad Barbarą Traiedyą oryginalną A. Felińskie-
go. 194.

W I E R S Z E.

Dobremir i Aniela. 35
Ogród. 71
Aniela i Dymitr 78.
Wiersz Raymunda Korsaka do JX. Aloizego Osińskiego
go. 109.
Jamedyk Blud Czarnoksiężnik Ruski. 138.
Jaś śmiejący się. 168.
Pożegnanie. 170.
Powitanie Krzemienca w roku 1814. też sama.
Chrobry pod Kiiowem. 227.

821.162.1

Ćwiczenia
naukowe T.1

32703